ŚWIATOWE ŻYCIE®

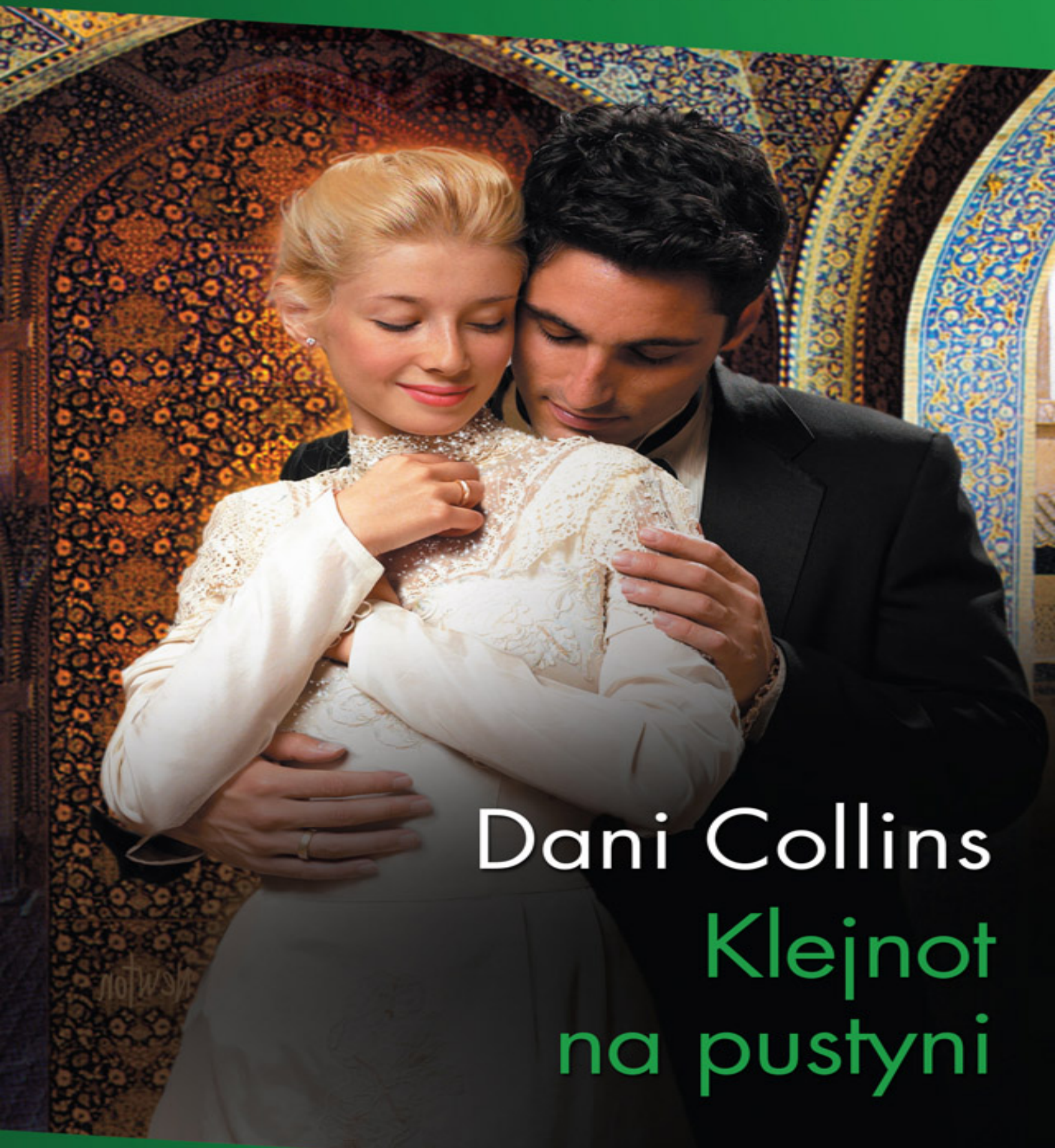

Dani Collins

Klejnot na pustyni

HARLEQUIN®

Dani Collins

Klejnot na pustyni

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Innocent in the Sheikh's Palace*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7924-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prowadzenie samochodu po Nowym Jorku jest bez wątpienia gorsze niż jazda metrem, nawet w pochmurną niedzielę. Jednak Hana Meeks nie miała zbyt wielkiego wyboru – wezwano ją do kliniki na dziesiątą. Dostała nawet specjalny kod, by móc otworzyć bramę prywatnego parkingu.

Hana nie domyślała się, o jaką pilną sprawę może chodzić. Wszystkie raty spłacała o czasie, a jej ciąża rozwijała się prawidłowo.

Gdy wstukiwała kod, myślała, że ręka jej zamarznie. Zimny deszcz zamienił się w deszcz ze śniegiem, hamując wycieraczki, gdy wjeżdżała na niemal pusty parking. Westchnęła i ostrożnie ustawiła samochód przodem w stronę schodów wejściowych. Gdy dotknęła hamulców, jej sedana zarzuciło, tak że zatrzymał się pod kątem, zajmując dwa miejsca. Postanowiła się tym nie przejmować. Prawdę mówiąc, potrzebowała dodatkowej przestrzeni, by całkowicie otworzyć drzwi. Przez ciążowy brzuch siedziała tak daleko od kierownicy, że ledwie sięgała pedałów.

Spoglądając w lusterko, znów westchnęła. Rzadko nosiła makijaż i minie jeszcze parę miesięcy, zanim będzie mogła zdjąć aparat. Dlaczego mimo to pomyślała, że będzie jej dobrze w *pixie cut*? Jej włosy falowały lekko, tak że końcówki kosmyków zawijały się w górę, zwłaszcza na styku z oprawkami okularów. Jej grzywka nie dawała się wyprostować i Hana wyglądała jak sześciolatka, która ostrzygła się sekatorem, a potem założyła okulary dziadka.

Wcisnęła czapkę na głowę, wsunęła rękawiczki i zapięła płaszcz, po czym wrzuciła telefon i klucze do torby. Okna samochodu zaczęły parować, a gdy spróbowała otworzyć drzwi, zorientowała się, że – czy to możliwe? – zamarzły.

Postanowiła zadzwonić do kliniki po pomoc, ale właśnie wtedy kilka miejsc dalej zatrzymał się SUV. Z miejsca pasażera wyskoczył jakiś mężczyzna, rozłożył parasol, a potem otworzył tylne drzwi innemu mężczyźnie.

Już mieli ruszać do kliniki, gdy Hana ocknęła się i kilkakrotnie wcisnęła klakson, a potem wytarła kółko w zamglonym oknie po stronie kierowcy.

– Ratunku! Przepraszam! Czy mogą mi panowie pomóc?

Usłyszała, jak jeden z mężczyzn pyta o coś drugiego w języku, który mógł być arabskim. Obaj mieli wełniane płaszcze, ciemniejszą karnację, czarne włosy i podobnie przycięte brody.

– Potrzebuję pomocy! – zawołała głośniej, gdy tak stali. – Drzwi mi zamarzły.

Potrzebuję też do toalety – pomyślała. – Ruszcie się, ludzie.

Mężczyzna z parasolem mruknął coś marudnie, ale drugi zabrał mu niecierpliwie parasol, co zresztą okazało się bezużyteczne. Niosący deszcz ze śniegiem wiatr zaciął, wywracając parasol na drugą stronę. Mężczyzna oddał go swojemu kompanowi i podszedł spojrzeć na Hanę przez kółko w zaparowanym oknie.

Jej serce zadrżało z zaskoczenia, zaalarmowania i lęku. Może też z odrobiny pożądania?

Mężczyzna miał na oko trzydzieści lat i tchnął wyższością. Był przystojny, choć nieprzystępny. Spod jego płaszcza widać było ciemnoniebieski garnitur, który wydawał się szyty na miarę i pewnie taki był. Klinika obsługiwała skończonych bogaczy. Jej przypadek można by

wręcz nazwać jałmużną, bo dostała się do programu dzięki znajomościom, po wyświadczeniu ogromnej przysługi żonie głównego kierownika.

– Coś się stało? – zapytał.

– Drzwi mi zamarzły. Utknęłam!

Zmarszczył brwi i spróbował pociągnąć za klamkę. Potem sprawdził wszystkie drzwi z taką siłą, że rozkołysał samochód. Żadne się nie otworzyły.

Powiedział coś do mężczyzny próbującego naprawić parasol. Z SUV-a wysiadł też kierowca, podczas gdy pierwszy z mężczyzn wrócił do jej okna i zapytał:

– Jest pani pewna, że są odblokowane?

Dobry Boże… Nacisnęła guzik i usłyszała, jak blokady puszczają.

Jej niedoszły rycerz otworzył drzwi i powiało chłodem, nie tylko od wiatru.

– Bardzo przepraszam. – Czy kiedykolwiek słyszał o ciążowej amnezji? – Zapomniałam, że wcisnęłam blokadę, gdy dojechałam do miasta. Wie pan, tyle się słyszy o złodziejach, którzy wskakują do samochodu na światłach…

Nie wiedział. Żaden złodziej nie ośmieliłby się nawet spojrzeć w jego stronę. Wciąż patrzył na nią z niechęcią, podczas gdy wiatr próbował zmierzwić jego krótkie gęste włosy. Ale nawet wiatr nie miał z nim szans. Mężczyzna wyciągnął dłoń, spoglądając na jej brzuch, gdy się szykowała, by postawić stopy na ziemi.

– Dam radę – skłamała i poczuła się jeszcze śmieszniejsza, próbując zarzucić torbę na ramię i rozglądając się za bezpiecznym oparciem, którego mogłaby się przytrzymać. Parking wyglądał jak lodowisko.

– Naprawdę? – zapytał sarkastycznie. – Proszę mi dać rękę. Nie mogę pozwolić, by kobieta w pani stanie poślizgnęła się i upadła.

– Dziękuję. – Niechętnie chwyciła jego dłoń, a jej serce znów zadrżało.

Jego uścisk był niewiarygodnie silny, dzięki czemu poczuła się bardzo kobieco, choć podźwignęła się z niskiego samochodu z gracją małego hipopotama.

Wszyscy trzej mężczyźni byli smagli, przystojni i dobrze ubrani. Ale ten, który jej pomógł, wydawał się dowodzić. Gdy trzymał jej dłoń, mężczyzna z parasolem pośpieszył zamknąć jej drzwi i podeprzeć łokieć, a kierowca podbiegł naprzód, by uruchomić automatyczne drzwi, gdy Hana dreptała przez śliskie przejście i po przysypanych śniegiem schodach.

– To bardzo bohatersko z pana strony, dziękuję – powiedziała, trzymając się stabilnego ramienia swojego wybawcy.

Pokonali pierwsze drzwi, a ona westchnęła z ulgą i samodzielnie przeszła przez drugie drzwi, a potem obok biurka recepcji. Rzuciła: „Hana Meeks” i ruszyła prosto do toalety.

Kilka minut później, czując się bardziej komfortowo, znów spróbowała zrobić coś ze swoim wyglądem. To była stracona sprawa. Jej włosy naelektryzowały się od czapki – cienkie brązowe nitki lewitowały, otaczając jej czerwononosą twarz niby aureolą.

Oby w poczekalni nie musiała już mieć do czynienia ze swoim wybawcą.

W daremnym wysiłku obciągnęła na brzuchu brązowy sweter, ale materiał niemal natychmiast uniósł się z powrotem, odsłaniając czarną koszulkę na ramiączkach, którą nosiła wciśniętą w elastyczny pasek ciążowych dżinsów. Sam szyk.

Hana nie należała do tych kobiet, które w ciąży promienieją. Z przodu wyglądała, jakby doklejono do niej jedną z tych ogromnych piłek do jogi, jej tyłek był szeroki jak furgonetka, a piersi urosły ledwie o jeden rozmiar.

Gracji nie dodawały jej trapery, które miała na nogach, bo przed przyjazdem do miasta odwiedzała grób babci.

Bardzo żałowała, że babcia nie pozna swojego prawnuka, choć wątpiła, by popierała jej metodę poczęcia.

W wieku dwudziestu pięciu lat Hana porzuciła czekanie na księcia z bajki. Mężczyźni byli dla niej okrutni i zbyt łatwo o niej zapominali, bo niczym się nie wyróżniała.

Uosabiała ten drętwy stereotyp: bibliotekarka stara panna. Ale niedawno wzięła przyszłość w swoje ręce. Zawsze wiedziała, że chce mieć rodzinę. Wiedziała, że dziecku nie przeszkadzałyby jej krzywe zęby, piegowata skóra czy kilka kilogramów nadwagi. Bycie samotną matką nie będzie łatwe, ale będzie łatwiejsze niż bycie samą. Po raz pierwszy w życiu optymistycznie spoglądała w przyszłość – z ekscytacją i ufnością.

Przestała się zamartwiać swoim odbiciem w lustrze i wyszła z łazienki. Pielęgniarka stała przy recepcji, czekając na nią niecierpliwie.

Książę koronny Baaqi, szejk Akin bin Raju bin Dagar Al-Sarraf, starał się nie dopuszczać do siebie myśli, która była nie do pomyślenia. Ale nie przewodziłby siłom zbrojnym swojego kraju, gdyby nie potrafił poskładać w całość oczywistości, jaka się przed nim rysowała.

Zebrane przez niego fakty zapowiadały katastrofalne, wybuchowe wyjaśnienie. Była to tak denerwująca okoliczność, że gwałtownie szukał jakiegokolwiek innego wytłumaczenia, ale instynktownie wiedział, że traci czas.

Zaginęła próbka spermy. Główny kierownik kliniki ściągnął go tu w pilnym trybie. A pielęgniarka naciskała, by poczekać na kobietę w zaawansowanej ciąży, która wczłapała tu przed nimi.

Co za dziwna kobieta. Wydawała się zupełnie nieświadoma powagi sytuacji, z jaką się mierzyli. Teraz znów wyszczerzyła wypełnione metalem usta i powiedziała:

– Jeszcze raz dziękuję za pana wsparcie.

Tym razem też nie zrobiła na nim dobrego wrażenia. Miała przewieszony przez ramię płaszcz, ale jej sylwetka wciąż była wyjątkowo pokaźna przez zaawansowaną ciążę. Zdjęła czapkę, odsłaniając asymetryczną, punkową fryzurę, zdecydowanie niekorzystną. Miała okrągłą twarz i okulary w ciemnych oprawach, za którymi jej oczy zdawały się małymi mysimi paciorkami.

– Cześć, Hano – rzuciła pielęgniarka i dodała: – Doktor Peters prosi do gabinetu.

Mijając Akina, Hana posłała mu kolejny niczego nieświadomy uśmiech.

Nawet wypierając prawdę, Akin pamiętał o podejmowaniu wszelkich środków ostrożności. Posłał kilka krótkich rozkazów Omidowi, ten zaś skinął głową i wyciągnął telefon.

Kiedy Akin poszedł za Haną wąskim korytarzem, spojrzała z zaskoczeniem przez ramię.

– Pan tu pracuje?

– Nie – odparł obojętnie.

– To co…?

– Jesteśmy na miejscu. – Pielęgniarka zapukała i otworzyła drzwi gabinetu.

Doktor Peters wstał i powitał ich pełnym napięcia skinięciem głowy.

– Wasza wysokość. – Skłonił się lekko. – Czy poznał pan pannę Meeks?

„Pannę”, nie „panią”. Czyżby to był mały uśmiech losu? Akin już myślał o dalszych krokach, które należało podjąć, by wyrwać się z tej

zasadzki.

– Nie oficjalnie. Hana. A pan jest „jego wysokością”? – Zaskoczenie Hany wzrosło, gdy doktor zamknął za pielęgniarką drzwi na klucz.

– Szejk Akin Sarraf – przedstawił się skrótowo po angielsku.

– Książę koronny Baaqi – dodał doktor.

– Nie rozumiem, co my tu razem robimy – powiedziała Hana.

– Zrozumie pani. Proszę usiąść – polecił Akin.

Doktor opadł z powrotem na swoje miejsce i drżącymi dłońmi podniósł z biurka plik papierów.

Hana położyła dłonie na oparciach fotela i opuściła się na miejsce, ale Akin wciąż stał ze skrzyżowanymi ramionami, przygotowując się na rewelacje, które miały na niego spaść za kilka sekund.

– Zakładam, że znaleziono zaginioną próbkę?

– Co za próbkę? – rzuciła Hana, a jej emocjonalna reakcja dowodziła, że umiejętność dedukcji jest jej obca.

Doktor Peters wziął nerwowy wdech i posłał pełne wyrzutu spojrzenie Akinowi.

– Mówiąc w skrócie, panno Meeks, brat szejka Akina, książę koronny Eijaz, był naszym klientem. Niestety, odszedł w marcu po długiej walce z rakiem. Przed rozpoczęciem leczenia, złożył u nas sześć próbek spermy w nadziei, że przeżyje i się ożeni. Chciał sobie zapewnić możliwość poczęcia potomka.

– Przykro mi z powodu pana straty. – Hana brzmiała szczerze. – Ale te wiadomości nie mają ze mną nic wspólnego. – Orzekła stanowczo, odrzucając oczywiste wnioski. Zagłębiała się w fotel, kurcząc obronnie ramiona i szykując się na to, co niezawodnie miało na nią spaść.

– Rodzina królewska podjęła niedawno trudną decyzję zniszczenia próbek księcia. Gdy wykonywaliśmy to zadanie, odkryliśmy, że mamy w banku tylko pięć próbek księcia. Jedna zniknęła – ciągnął doktor.

Hana spoglądała na niego z napięciem. Kolor odpłynął jej z twarzy, oblizała wargi i odezwała się bardzo ostrożnie, jakby z trudem zachowywała opanowanie:

– Czy prosi mnie pan, bym jako wytrwała bibliotekarka pomogła ją państwu odnaleźć?

– Panno Meeks, bardzo proszę. Nie żartujmy. To poważna sprawa. – Doktor posłał Akinowi przerażone spojrzenie. – Mamy próbkę krwi, którą w zeszłym miesiącu oddała pani do naszej bazy badawczej. Wykorzystaliśmy ją, by przeprowadzić test DNA i potwierdzić, że do pani zapłodnienia użyto próbki księcia Eijaza. Bardzo mi przykro.

Akin spodziewał się dokładnie takich wieści, ale i tak przeklął. Zabrzmiało to głośno i wyraźnie w małym pomieszczeniu. Nie przeprosił.

Hana sapnęła z niedowierzania.

– Przykro? Dlaczego? Tożsamość dawcy może się okazać przydatna w razie problemów zdrowotnych w przyszłości, ale to niczego nie zmienia. Mam dziecko, którego pragnęłam, i wcale tego nie żałuję.

Akin podziwiał jej brawurę. To nie była prawdziwa pewność. Głos jej zadrżał. Mimo tej pozy rozumiała, że rzeczywistość, którą zna, została nieodwołalnie zachwiana. A jednak udawała, że wciąż ma wybór. Autonomię.

– Kiedy poród? – zapytał.

Drgnęła. A on uświadomił sobie, że używa tonu, którym wydawał rozkazy młodym żołnierzom. Żaden rekrut nie odmawiał mu posłuszeństwa, ale ona zacisnęła szczękę, jakby milczenie mogło jej pomóc zachować to dziecko tylko dla siebie.

– Za sześć tygodni – powiedział doktor Peters po przejrzeniu dokumentacji. – Dokładnie dwudziestego dziewiątego grudnia. To będzie chłopiec. Gratuluję. – Posłał uśmiech Hanie. – Ciąża przebiega prawidłowo.

– Co pan, do diabła, robi? Jestem pańską pacjentką – przerwała Hana. – Nie znam go. Nie upoważniłam pana do wyjawiania moich osobistych informacji. Nawet nie chciałam znać płci. Gdzie pański profesjonalizm? Co to za szopka?

Akin solidaryzował się z jej wściekłością. Naprawdę. Ale sam powstrzymał się od wybuchu, gdy doktor Peters tłumaczył:

– Rozumiemy, że to bardzo stresujące i bierzemy za to odpowiedzialność. Nasi prawnicy skontaktują się z każdym z państwa, by wypracować sprawiedliwe ugody.

– Jakie to amerykańskie – zadrwił Akin. – Wysłać prawników, wcisnąć pieniądze i problem z głowy. – Ubezpieczenie kliniki od błędów lekarskich na pewno wzrośnie, ale poza tym nie odniosą szkody. Może nawet na tym skorzystają. Kobiety będą się ustawiać w kolejce, by mieć szansę urodzić królewskie dziecko. Niezależnie od sumy, jaką otrzyma jego rodzina, będzie to drobiazg wobec miliardów, które już posiadają, a nie prawdziwe odszkodowanie za wszystkie konsekwencje tego błędu.

Bo on i Hana będą musieli się z nimi mierzyć przez całe życie.

– Jak to się w ogóle stało? – zapytał Akin.

– Mieliśmy w klinice falę grypy. Doktor Hany był chory, podobnie jak inni kluczowi pracownicy. A kiedy kobieta jest gotowa na procedurę, nie chcemy, by czekała. Przyjęliśmy parę osób na zastępstwo…

– I wszystko jasne – przerwał Akin, znudzony ich niekompetencją.

– Niezależnie od ugody, zamierzam dalej płacić raty. – Hana ułożyła drżące dłonie na brzuchu. – Żeby nikt nie miał wątpliwości, że to dziecko jest całkowicie moje.

Była urocza. Naprawdę.

– Czy ona może podróżować? – zapytał Akin.

– Pod warunkiem podjęcia stosownych środków ostrożności. – Doktor starł chusteczką pot z brwi. – Nasza pielęgniarka jest gotowa pani towarzyszyć.

– Dokąd?!

– Hano, rodzina Sarraf jest bardzo bogata i potężna. Radzę współpracować…

– Nie – powiedziała stanowczo. Opuściła stopy na podłogę i odepchnęła się od oparć fotela, by wstać. – Nie obchodzi mnie, co zrobił pański nierozgarnięty zastępca ani jak cudowna jest rodzina pana zmarłego klienta. To moje dziecko. Nie pańskie, by oddawać je komuś innemu. Jadę do domu.

– Książę Eijaz nie popierałby takiego użytku swojej spermy. – Doktor starał się przemówić jej do rozsądku. – Gdyby ciąża nie była tak zaawansowana, nalegalibyśmy na terminację…

– Niech pan się nie waży tak mówić. – Stuknęła dłonią w biurko doktora, wyglądając, jakby miała przez nie przeskoczyć i rozerwać lekarzowi gardło.

– Doktor się myli – przerwał Akin. – Terminacja nie wchodziłaby w grę. Pani syn jest przyszłym władcą Baaqi. Stadium ciąży nie ma tu nic do rzeczy. W razie konieczności zginąłbym w obronie jego życia. To mój honor i obowiązek.

Hana wyprostowała się i patrzyła na niego zdezorientowana i nieufna.

– To nie będzie konieczne.

– Tego nie wiemy, panno Meeks – odparł z ironią. – Przyszłość jest ogromnie nieprzewidywalna, jak wskazują okoliczności, w jakich się

obecnie znaleźliśmy. Godzinę temu żadne z nas nie spodziewało się, że tak się zmieni nasze przeznaczenie, prawda?

– Moje przeznaczenie się nie zmieniło.

– Ależ tak – poinformował z nietypowym dla siebie ukłuciem współczucia. – Nasi władcy rodzą się w Baaqi, panno Meeks. Dlatego jedzie pani ze mną. Może pani tam zostać jako nasz gość i dostarczyć dziecku kochającej opieki, ale to tam będzie dorastać.

– Kontrpropozycja. Niech pan poprosi doktora Petersa o skierowanie do psychiatry, bo najwyraźniej cierpi pan na urojenia. Żegnam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hana drżała tak bardzo, że ledwie szła korytarzem. Musiała podpierać się o ścianę, mając nogi ciężkie jak ołów i przyćmiony wzroki.

Nieważne, kto jest ojcem. Tak uważała, gdy zdecydowała się na sztuczne zapłodnienie. Zależało jej tylko, by dawca był zdrowy, i zapewniono ją, że tak właśnie jest.

Była szczęśliwa, nie znając ojca, bo w ten sposób dziecko należało tylko do niej. Sama miała bardzo szczególną relację z babcią i liczyła, że taka sama bezwarunkowa miłość połączy ją i dziecko. Miłość, która sprawia, że dom jest domem i że życie jest warte przeżycia.

Dobry Boże. Facet od parasola z SUV-a i pięć jego klonów. Wszyscy mieli na sobie nieskazitelne ciemnoszare garnitury z krawatami w czarno-srebrne paski. Jeden zniknął w drzwiach, gdy się pojawiła. Dwóch stało przy drzwiach, każdy z wyciągniętą ręką, sugerując, że nie przejdzie. Dwóch kolejnych stało obok pozostałych drzwi, prowadzących do recepcji.

A książę czy też szejk przez całą drogę praktycznie deptał jej po piętach.

– Panna Meeks poleci z nami do Baaqi. Należy jej okazać wszelkie możliwe względy. – Nie dotknął jej, ale zatrzymał się tak blisko za jej plecami, że poczuła ciepło jego ciała, nawet przez swój płaszcz.

– Nie wsiądę z wami do samolotu! – Hana spojrzała na recepcję, ale nikogo tam nie było. Co, u diabła? Pomyślała o wciśnięciu łokcia w krocze

Akina i rzuceniu się do biegu i zrobiłaby to, gdyby nie blokowała jej drużyna jego ochroniarzy.

– Niech pani da klucze i adres Omidowi. Zajmie się wysyłką pani rzeczy.

Nigdy nie słyszała tak autorytarnego głosu, ale przez całe życie miała do czynienia z szowinistami, mizoginami i dręczycielami i nie zamierzała dać się onieśmielić.

– Nie.

– Hano. – Jego wyuczony brytyjski akcent potęgował jego protekcjonalność, gdy przestał nazywać ją „panią”: – Jesteś delikatną kobietą w zaawansowanej ciąży. Właśnie otrzymałaś bardzo szokujące wieści, więc przymykam oko na twoją bezczelność, ale nie myl tego z pobłażliwością. Na tym się kończy moja cierpliwość. Jeśli potrzebujesz porządnego wstrząsu, możemy to załatwić i postawię na swoim. Ale to nie będzie dobre dla nikogo z nas, a zwłaszcza dla dziecka.

– To co mam zrobić? Po prostu cię posłuchać? – Ona też nie zamierzała bawić się w grzeczności i tytulaturę.

– Porozmawiajmy gdzieś na osobności – zaproponował.

Łzy paniki napływały jej do oczu, ale z pewnością istniały inne opcje, które nie wymagały wywrócenia jej życia do góry nogami.

– Możesz pojechać za mną do mojego mieszkania. – Obróciła się i przeszła przez wewnętrzne drzwi, mijając jego ochroniarzy, ale zatrzymał ją śnieg, który całymi płatami padał za zewnętrznymi drzwiami.

Jeden z ochroniarzy-klonów stał w tej mokrej brei blisko SUV-a Akina, gotów otworzyć drzwi.

– Nie możesz tym jechać – Akin stanął obok niej, spoglądając na jej sedana. – Jedź ze mną. Któryś z moich ochroniarzy poprowadzi twój samochód.

– Mogę prowadzić sama. Tak tu przyjechałam, prawda?

– Mój samochód jest bezpieczniejszy, a mój kierowca trenował w trudnych warunkach. Już wiesz, że jestem rycerski. Pomogłem ci wyjść z samochodu i podprowadziłem do kliniki, prawda?

Że też mu wtedy zaufała…

– Nie dam ci się do niczego namówić – ostrzegła.

– Ale rozumiesz, że znaleźliśmy się w szczególnej sytuacji, która wymaga przedyskutowania. – Podsunął jej ramię.

Ostatecznie wyszła z nim na zewnątrz, zeszła po schodach i niezgrabie wsiadła na tyły jego SUV-a.

Usiadł obok i powiedział:

– Klucze.

Ulgą było nie musieć prowadzić. Wyciągnęła klucze z torebki, podała je przez otwarte drzwi, a potem uświadomiła sobie:

– Potrzebuję ich, by dostać się do mieszkania.

– Będą tam przed nami.

Drzwi się zatrzasnęły i SUV ruszył. Obejrzała się, by zobaczyć, jak dwóch mężczyzn wchodzi do jej zagraconego samochodu i przekłada torbę na laptopa na tylne siedzenie. Gdy właśnie zaczęła się obawiać, że zachowała się jak pierwsza naiwna i dała się porwać, jeden z siedzących z przodu mężczyzn zapytał ją o adres i przekazał go drugiemu.

Odprężyła się nieco i spojrzała na Akina – z telefonem przy uchu rozmawiał po arabsku.

Potrafiła wskazać Baaqi na mapie, ale nie kojarzyło jej się z niczym szczególnym poza tym, że było niewiarygodnie bogate w złoża ropy. Za to wszyscy słyszeli o księciu koronnym Eijazie – głównie dlatego, że był fotogenicznym playboyem z milionem obserwujących w mediach

społecznościowych. Wydawało się, że zawsze jest na wakacjach z pięknymi kobietami, wplątany w coraz to nowe seksskandale.

Nie mieściło jej się w głowie, że ojciec jej syna był osławionym kobieciarzem. Ciekawe, czy zdoła dowiedzieć się czegoś o jego bracie…

Wyciągnęła telefon, ale Akin nakrył ekran dłonią.

– Na razie to zostanie między nami.

– Chciałam tylko coś sprawdzić.

Wrzuciła telefon do torby.

Akin nie musiał się obawiać – nie miała nikogo, komu mogłaby napisać: „Zgadnij, co mi się dziś przytrafiło”. Przyjaźnie nie były jej mocną stroną i gdy dorastała, jej najbliższą osobą była babcia. Po jej śmierci Hana wynajęła ich bungalow w Syracuse w stanie Nowy Jork i objęła posadę na Columbia University, a jej najwierniejszym towarzyszem stała się samotność.

Gdy kolejny nowy rok witała jako singielka, oglądając po raz tysięczny klasyczną komedię romantyczną, postanowiła przestać czekać na kogoś, z kim spędzi resztę życia, i zamiast tego zakochać się w sobie.

Zrobiła listę wszystkich rzeczy, których pragnęła od życia, w tym ładniejszych zębów. Na jej szczycie znalazła się „rodzina” i Hana odhaczała te rzeczy po kolei, aż…

Akin zakończył rozmowę i zwrócił się do niej:

– Moi rodzice nie mogą się doczekać, by cię poznać.

Może nie umiała przeklinać w jego języku, ale z pewnością nie taki był wydźwięk szorstkiego głosu dobiegającego z jego słuchawki. Chciała rzucić coś o jego rodzicach odwiedzających Nowy Jork zimą, ale on mówił dalej:

– Czy masz jakiegoś partnera, który miał ci pomagać w wychowywaniu dziecka?

Zmarszczyła brwi, bo nie podobała jej się aluzja, że jej scenariusze nie są już aktualne.

– Nie.

– Jakąś rodzinę?

– Moja matka zmarła, gdy byłam mała. Nie mam kontaktu z ojcem, wychowała mnie babcia. Ona też nie żyje.

– To jaki miałaś plan? Gdzie pracowałaś?

Znów w czasie przeszłym. Specjalnie odpowiedziała tak, jakby jej plany pozostawały niezmienne.

– Jestem bibliotekarką na Columbia University. Biorę rok wolnego od końca tego miesiąca. Jadę do Syracuse zamieszkać w domu, w którym się wychowywałam. Przez ostatnich kilka lat rozwijałam interes online, robiąc kwerendy dla autorów. Jeśli to nadal będzie dobrze szło, mogę odejść z uniwersytetu i zostać w domu, dopóki dziecko nie zacznie chodzić do szkoły, ale nie wykluczam powrotu do pracy w tej lub w innej bibliotece. Lubię mieć różne opcje.

– Tak jak każdy – powiedział z ironią, wzbudzając w niej złe przeczucia.

A wtedy uświadomiła sobie, że wcale nie jadą w stronę jej mieszkania, tylko zbliżają się do mostu prowadzącego do New Jersey.

– Powiedziałeś, że spotkamy się z twoimi ludźmi w moim mieszkaniu!

– Powiedziałem, że dotrą tam przed nami. My tam nie jedziemy.

– To nadal jest kłamstwo! Jeśli chcesz się tak bawić, to ja też mogę zacząć kłamać – ostrzegła.

Siedział nieruchomo, z dłońmi na udach. Po chwili skinął głową.

– Masz rację, kłamstwo nie jest skuteczne. Więcej tego nie zrobię.

– I mam w to uwierzyć, gdy porywasz mnie do… dokąd właściwie?

– Mój prywatny odrzutowiec czeka, by zawieść nas bezpośrednio do Baaqi. Zatrudniłem pielęgniarkę, bo nikomu z tej kliniki już nie zaufam. Nasz plan lotu zapewnia odpowiednie miejsca do lądowania w sytuacjach awaryjnych.

– Ja żartowałam. A to naprawdę jest porwanie!

– Tak.

Była zbyt zdumiona, by znaleźć słowa.

– Poprosiłaś, żebym nie kłamał…

– Poprosiłam, żebyś zabrał mnie do domu.

– Wiem. Rozumiem, że chcesz, by twoje życie biegło swoim torem, ale nie może. Nosisz następnego władcę mojego kraju. Mojego bratanka. Jeśli myślisz, że to się dla mnie nie liczy, to grubo się mylisz.

Był taki stoicki, ale niedawno stracił brata… Przyjrzała mu się, zastanawiając się, czy naprawdę czuje jakąś więź z tym dzieckiem.

– Tęsknisz za nim? Za twoim bratem?

– Tak – powiedział po bardzo krótkim wahaniu. – Ale nie chcę o nim teraz mówić.

Hanę trawiła chęć dzielenia tej ciąży z kimś, kto odbierałby ją jako taki oszałamiający cud, jakim w istocie była, dlatego impulsywnie chwyciła jego dłoń i przysunęła do swojego brzucha.

– Czy twój brat był bokserem? Patrz, jak jego dziecko mnie traktuje.

Dłoń Akina stężała i zaczął ją odsuwać.

To było pewnie pogwałcenie protokołu, ale ostatecznie opuścił dłoń na jej brzuch. Zmarszczył czoło w udręce.

– Poczekaj. – Jedną dłonią przytrzymywała jego dłoń, a drugą przyciskała z drugiej strony brzucha, namawiając dziecko: – Nie wstydź się, przywitaj się z… Au!

Akin wypuścił oddech i zapytał:

– To bolało?

– Jak kuksaniec w metrze – zażartowała, uświadamiając sobie, że on nie ma takich doświadczeń.

Wciąż miał zmarszczone czoło i z zaabsorbowaniem patrzył na krągłość jej brzucha. Zrobił kojące kółko kciukiem w miejscu, w którym dziecko kopnęło.

Żaden mężczyzna nigdy jej nie poruszał, nie erotycznie. To był kolejny powód, dla którego zwróciła się do kliniki. Tymczasem bezmyślna pieszczota Akina, bez żadnych erotycznych zamiarów, obudziła w niej zmysłową reakcję, która napełniła ją czułością, jednocześnie ją zawstydzając.

– Czy masz… żonę i dzieci? – zapytała.

– Nie. – Może dostrzegł w jej głosie jakieś odbicie jej dwuznacznej reakcji, bo zabrał kciuk. – Dlaczego chciałaś mieć dziecko sama?

– Wciąż chcę – zauważyła.

Nie poruszył się, ale jego nieruchomość sugerowała topniejącą cierpliwość, a powietrze między nimi trzeszczało z wrogością.

Hana miała okropne przeczucie, że siedzący z przodu personel biegle mówi po angielsku. Boleśnie było przyznać, że należy do tych ludzi, których społeczeństwo odrzuca bez żadnego wyraźnego powodu.

Odpowiedziała ściszonym głosem, by tylko on mógł ją słyszeć:

– Kiedy zaczęłam studia, umawiałam się na randki, ale nie do końca wychodziło to tak, jak powinno. – Zwłaszcza gdy tak wielu mężczyzn myślało tylko o zaliczaniu i kobiet, i egzaminów i uciekało się do oszustwa w obu tych dyscyplinach. – Moja babcia była starsza i potrzebowała pomocy, więc poza szkołą i tak nie miałam zbyt wiele czasu na życie

towarzyskie. Gdy zmarła, przeniosłam się do miasta i brakowało mi rodziny. Ale faktem jest, że ta ciąża w jakimś sensie spadła mi z nieba.

– Jak to?

– Jedna z moich klientek jest żoną doktora Petersa. Pewnego dnia zażartowałam, że chcę mieć dzieci, ale najpierw potrzebuję męża. Powiedziała, że może nie i opowiedziała mi o klinice. Od słowa do słowa, mimo długiej listy oczekujących, dostałam się na konsultacje i wzięłam udział w ich programie badawczym. Mam od czasu do czasu oddawać krew do badania i przez resztę życia odpowiadać na ankiety dotyczące zdrowia, ale cieszę się, że mogę przysłużyć się nauce, więc… – Wzruszyła ramionami.

– Te próbki i ankiety trzeba będzie przerwać. Mój brat nie zgodził się uczestniczyć w programie badawczym.

– Akin… mogę cię tak nazywać?

– Oczywiście.

Rozśmieszyło ją, jak ulegle zabrzmiał, podczas gdy pod każdym względem zdawał się wielką betonową ścianą.

– Zdecydowałam nie wdawać się z tobą w utarczki. Ustąpię ci pola w tej kwestii, byś był bardziej skłonny do kompromisów w ważniejszych sprawach. Na przykład w tym, że nie wybieram się do Baaqi.

– Czy wiesz, że od ponad dekady dowodzę armią? Bitwy i utarczki to moja codzienność, więc lepiej ze mną nie zadzieraj.

Zdławiła panikę i próbowała nie tracić głowy, walcząc o swoje dotychczasowe życie.

– Nie mogę ci ulec. Cokolwiek czujesz do tego dziecka, bo jest cząstką twojego brata, ja odczuwam nieskończenie silniej, bo jest częścią mnie.

– Rozumiem to – powiedział uprzejmie i czekał, ale ona nie wiedziała, co mogłaby dodać, bo uświadomiła sobie, że cokolwiek wymyśli, on to

odeprze i zbagatelizuje.

Sapnęła z rozpaczy i machnęła ręką.

Skinął boleśnie głową.

– Zaczynasz rozumieć…

– Nie! Nikt nie musi wiedzieć, że to była jego sperma.

– Ja wiem. Moi rodzice wiedzą. Ty wiesz. To dziecko ma prawa przynależne mu z urodzenia, a ty nie możesz mu ich odebrać. Co zrobisz? Poczekasz, aż skończy osiemnaście lat, a potem pokażesz mu punkt na mapie i powiesz: „To twoje. Jedź tam rządzić”?

– Nie pouczaj mnie, co mogę, a czego nie. – Nie chcąc się rozpłakać z frustracji, spojrzała przez okno. Niska zabudowa sugerowała, że zbliżają się do prywatnego lotniska. – Nie mam wielkich oczekiwań od życia. Chciałam tylko mieć rodzinę. To naprawdę nie jest tak wiele. Mam prawo dać dziecku życie, które dla niego zaplanowałam. To dobre życie.

– Nie przeczę. Dla wielu osób jest dobre. Ale ta sprawa jest większa niż każde z nas, Hano. Obydwoje musimy stanąć na wysokości zadania dla wyższego dobra, dla dobra dziecka.

– Tak? – zadrwiła. – A jakiego wielkiego poświęcenia ty dokonasz?

– Ożenię się z nieznajomą i zostanę rodzicem, choć wcale nie byłem na to przygotowany.

– Co? Nie! – Adrenalina sprawiła, że momentalnie chwyciła klamkę drzwi.

Rzucił się na nią jak grzechotnik. Jego duże ciało górowało się nad jej ciałem, przyciskając ją do siedzenia, podczas gdy jego dłonie przytrzymywały jej dłonie. Czuła, że nie zdoła wyrwać się z jego uścisku, choć był przy tym niewiarygodnie łagodny.

Oddychała nerwowo. Był bardzo ciepły, jego oczy przypominały czarną kawę, czubek jego nosa muskał jej nos, gdy spoglądał jej z napięciem

w oczy. Pachniał płynem po goleniu, śniegiem i zmokniętą wełną.

– Powiedziałem, że będę chronił to dziecko, Hano. Nawet przed tobą, gdy zajdzie taka konieczność. Czy obiecasz mi, że nie zrobisz nic głupiego?

– Nie. Nie weźmiemy ślubu. Nie poślubię nieznajomego.

– To nie musi być ślub na zawsze, ale tak będzie lepiej dla dziecka i, choć brzmi to wyrachowanie, pomoże załagodzić medialną sensację.

– To okropne! – Wiła się przy jego ciele, próbując wyswobodzić dłoń.

– Taka jest rzeczywistość.

Przytrzymał ją jeszcze chwilę, by udowodnić, że on tu rządzi, a potem delikatnie odsunął jej dłoń od drzwi i ułożył na jej kolanach. Wrócił na swoje miejsce, wciąż przypatrując jej się uważnie.

– Nasz nowoczesny świat akceptuje kobietę mającą dziecko bez męża. Mój lud może nawet zaakceptować, że ich władca począł dziecko z nieznaną kobietą z zagranicy. Ale jedno i drugie naraz? O to będzie ciężej. Co ważniejsze… Czy mogę ci w pełni zaufać?

– A czy ktoś mi uwierzy, gdy coś mu z tego opowiem?

– Słusznie.

SUV zaparkował blisko schodów smukłego prywatnego odrzutowca. Hana zacisnęła dłoń na pasie bezpieczeństwa, zdecydowana nie dać się wyciągnąć z samochodu.

– Zostawcie nas – rozkazał Akin.

Jego ludzie pospiesznie opuścili pojazd.

– Mój ojciec miał ze względów zdrowotnych abdykować na rzecz Eijaza, ale uniemożliwiła to diagnoza mojego brata. Zdrowie ojca stopniowo się pogarsza. Z matką jest podobnie. Czekaliśmy, aż minie rocznica śmierci mojego brata, bym oficjalnie przejął władzę od ojca. Teraz…

Akin machnął ręką w powietrzu w zdecydowanie zbyt subtelnym geście oznaczającym trzęsienie ziemi, do którego doszło ledwie godzinę wcześniej i które zakłóciło życie ich obojga.

– Teraz co?

– Teraz będę rządził jako regent – ciągnął beznamiętnie. – Aż mój bratanek osiągnie wiek koronacyjny. Biorąc pod uwagę tę ogromną odpowiedzialność i wpływ, jaki będę miał na twoje dziecko, wypada, by widziano w tobie moją partnerkę. Inaczej zostaniesz oddalona jako płatna surogatka…

Wzdrygnęła się.

– Nigdy, przenigdy nie sugeruj, że jestem jakąś klaczą zarodową, która nosiła to dziecko z innego powodu niż z pragnienia posiadania własnego dziecka. Nie masz do niego żadnych praw. Rozumiesz? – Niemal krzyczała.

Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– A co zrobisz, Hano? Nie możesz abdykować za syna. To on musi zdecydować za osiemnaście lat. Jak teraz wychowasz go „normalnie”? Jak wychowasz go „bezpiecznie”? Odmawiasz przygotowania go do wyzwań związanych z objęciem tronu? Powiedz, jakie widzisz dla nas opcje?

Nie miała żadnego wyboru. Pieniądze, które otrzyma od kliniki za tę pomyłkę, to nic w porównaniu z zasobami, jakie on miał do dyspozycji. Będzie mieć szczęście, jeśli jej nie pozwie…

Schowała twarz w dłoniach. Nieważne, jak długo będzie myśleć, nie znajdzie rozwiązania. Nawet nie mogła odnaleźć w sobie gniewu.

– Nie chcę za ciebie wychodzić.

– To tylko formalność. Nie skonsumujemy tego małżeństwa.

Och, cóż za niespodzianka! Nie mogła się powstrzymać od histerycznego śmiechu. Wciąż zasłaniała twarz rękoma i spłoszyła się, gdy

coś miękkiego dotknęło jej ręki. Uniosła głowę i zobaczyła, że Akin podawał jej jedwabną chusteczkę.

– Ja nie płaczę – wymamrotała, wydmuchując nią nos. – Śmieję się, bo inaczej pęknie mi głowa. Nie chcesz mnie poślubić, prawda? Nie wybrałbyś sobie takiej narzeczonej.

Ciążyło jej przeciągające się milczenie Akina, ale w jego stwardniałych rysach było coś, co zasugerowało, że walczy ze swoimi demonami, a nie celowo umacnia ją w jej własnych kompleksach.

– Nigdy nie miałem luksusu wyboru w takich kwestiach. Zawsze oczekiwano, że mój brat wybierze narzeczoną spośród kobiet, które wskaże mu nasza matka. Potem spłodzi dziedzica i dopiero wtedy ja zrobię to samo.

– To dość wyrachowane, prawda? A co z miłością lub namiętnością?

– Pyta kobieta, która wybrała zupełnie beznamiętny sposób poczęcia dziecka? Powodzenie małżeństwa zależy od wspólnoty interesów, a nie serc. Ciebie i mnie łączy wspólna sprawa w postaci najważniejszej dla nas osoby.

– To nie twoje dziecko.

– Ale to wciąż moja rodzina.

– Ale… – Zawahała się. – Nie chcesz mieć własnych dzieci?

– Możemy to przedyskutować później, jeśli uznasz, że chcesz więcej dzieci.

– A wtedy co? Nasze małżeństwo przestanie być platoniczne?

– Jak wiemy, poczęcie dziecka nie wymaga fizycznej obecności ojca. – Spojrzał z ukosa na jej brzuchu.

– Więc nie chcesz nigdy uprawiać ze mną seksu. – Sytuacja, jej zdaniem, wymagała pełnej otwartości. – Będziesz uprawiać seks z innymi? Jesteś gejem?

– Skąd taki pomysł? Nie, jestem hetero, który w przeszłości w różnych okresach obywał się bez seksu. Jestem w stanie znowu tak robić. A ty?

– Tak. – W końcu zaszła w ciążę bez seksu, czyż nie?

– Zamierzałaś zostać w domu i pracować online. Możesz to robić z Baaqi.

Nie wszystko. Czasem jej praca wymagała ruszenia się zza komputera…

Zorientowała się, że powoli ulega jego bezwzględnej logice.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać. Wciąż zostało mi kilka tygodni w pracy.

– To się załatwi. Mój personel zamknie twoje mieszkanie i wyśle twoje rzeczy w ciągu tygodnia. Uprzedzimy twojego pracodawcę.

– Co dokładnie się stanie, gdy tam dotrę? – Była zła na siebie, że zadaje to pytanie. Brzmiało tak, jakby się poddawała.

– Weźmiemy ślub podczas prywatnej ceremonii, natychmiast. Potem wystosuje się oświadczenie, informujące o tym wszystkim. Nie będziesz musiała pokazywać się publicznie, dopóki nie urodzi się dziecko.

– Brzmi jak marzenie każdej dziewczyny. – Każde jego słowo wypalało piętno w jej sercu. – Nie chcę… – Miała tak ściśnięte gardło, że ledwie mogła wydusić jakieś słowo. – Tego. Nie chcę tego wszystkiego.

– Wiem.

Dlaczego musiał brzmieć tak współczująco? Jak głos babci, gdy wyjawiała jej ciężkie życiowe prawdy…

Hana wzięła wdech, chcąc jeszcze zaprotestować, ale potem uleciało z niej powietrze. Nigdy w życiu bardziej nie tęskniła za babcią.

– Dobrze się tobą zajmiemy. Twoje dziecko będzie miało niezwykłe życie.

– Nigdy ci tego nie wybaczę, Akinie.

Wiedziała, że on jest jedynie wysłańcem losu, ale cierpiała katusze na myśl, z jakim piekłem przyjdzie jej się zmierzyć.

Będzie w nowym miejscu, obca, nie znając języka i zwyczajów. Mimo swojego wykształcenia i kultury osobistej nie była szlifowanym diamentem, takim jak Akin i jego rodzina. Tacy ludzie jak on nie wiedzą, jak to jest być taką, jak ona, a zamiast się dowiedzieć, wolą wytknąć kogoś palcem i wyśmiać. Będzie musiała zdusić swoje cierpienie i wytrwać, tak jak na każdym etapie piekła zwanego „szkołą”.

A jak zostanie potraktowany jej syn, jeśli nie będzie wyglądać jak jakiś cherubin Botticellego?

Rzuciła oskarżające spojrzenie na Akina.

– Co? – zapytał ostrożnie, wyczuwając w niej zmianę.

Nikt nigdy nie będzie dręczył jej syna.

Może nie do końca wiedziała, jak obronić dziecko, ale bycie matką przyszłego monarchy da jej znacznie większą władzę przy ukrócaniu ataków na jej dziecko. Dorastając w tej roli, jej syn nie będzie tak na nie narażony.

– Jeśli z tobą pojadę, musimy podpisać umowę przedślubną, w której zawrzemy sprawiedliwe warunki naszego małżeństwa i ewentualnego rozwodu. Muszę mieć absolutne prawo nadzorowania każdego etapu wychowania syna. Jeśli się na to zgadzasz…

– Tak.

– Trzymam cię za słowo. Żadnych kłamstw.

– Masz moje słowo.

– Dobrze. – Znów sięgnęła do klamki i zastygła, dostrzegając czerwony dywan pokrywający się płatkami śniegu i ciągnący się po schodach do wejścia odrzutowca.

Ale oto Akin, który obszedł samochód, już podsuwał jej ramię, by poprowadzić ją do swojego świata.

ROZDZIAŁ TRZECI

Akin myślał, że Hana stroi fochy, bo od razu, gdy tylko zajęła miejsce, oparła głowę o okno. Ale okazało się, że zasnęła, zanim samolot opuścił pas startowy.

Gdyby wiedział, jak bardzo jest zmęczona, wysłałby ją do prywatnej kabiny, a teraz nie chciał jej budzić. Poczekał, aż lot się wyrównał, a potem dał znać, by przyniesiono poduszkę, i wcisnął przycisk opuszczający jej siedzenie. Ledwie się ruszyła, gdy odsunął ją od okna, by leżała nieco wygodniej. Wziął koc od członka załogi i okrył ją.

Pochylił też własne siedzenie, ale do niego sen nigdy nie przychodził tak łatwo. Czuł się tak, jakby od dwudziestu lat był na adrenalinowym haju.

Chociaż strofował Hanę, że chciałaby wychować syna w Ameryce, nie przygotowując go do przejęcia rządów, sam, w wieku trzydziestu dwóch lat, nie czuł się do tego dużo lepiej przygotowany.

W jego kraju, w jego rodzinie, to pierworodny syn był wychowywany do tej roli. Rozpieszczany, zachęcany i szanowany. Po szkole Eijaz siadywał z ich ojcem, ucząc się sztuki dyplomacji i protokołu.

Akin był ledwie zabezpieczeniem, członkiem rodziny królewskiej zepchniętym na boczny tor. Zaczął trenować w armii, z piechotą, w wieku dwunastu lat. Dorastając w szeregach, nie mógł liczyć na taryfę ulgową. Musiał udowadniać, że się nadaje, zanim powierzono mu dowodzenie siłami zbrojnymi.

Ten rażący kontrast w traktowaniu wynikał częściowo stąd, że młodszy brat ich ojca próbował kiedyś przejąć władzę w Baaqi. Nauczony tym doświadczeniem, ojciec dał Akinowi jasno do zrozumienia, że jego wartość polega na absolutnej lojalności wobec brata.

Akin był oddany Eijazowi, który jako jedyny – mimo wszystkich swoich wad – prawdziwie się o niego troszczył. Ich matka czuła niechęć do drugiego syna, która pogłębiła się ostatnio wraz ze śmiercią brata i pogarszaniem się zdrowia psychicznego królowej.

W stosunku Akina do starszego brata nie było zazdrości. Jednak gdy u ich ojca zdiagnozowano problemy kardiologiczne i król zaczął oddawać coraz więcej obowiązków Eijazowi, Akin zastanawiał się, czy Eijaz sprosta temu zadaniu. Im więcej pieniędzy miał do dyspozycji, tym mniej kontrolował samego siebie.

Jego nieudolność w prowadzeniu polityki wewnętrznej kazała Akinowi lękać się tego, co będzie, gdy ojciec zupełnie odsunie się od władzy. To nie znaczy, że życzył bratu śmierci, a mimo to obwiniał się teraz za tamte wątpliwości.

Gdy doszło do tego, co wydawało się nie do pomyślenia, Akin nie miał czasu na żałobę. Musiał się przygotować do objęcia tronu. Jego ojciec słabł coraz bardziej, a stres związany z panowaniem skracał ten krótki czas, jaki mu pozostał.

Mimo to starszy mężczyzna tracił energię na czepianie się władzy i na argumentowanie, że próbki spermy Eijaza mogłyby zostać użyte do wyprodukowania dziedzica… Jednak przez związane z tym kontrowersje ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu i zaakceptował Akina w roli, do której został poczęty – w roli awaryjnego dziedzica.

Ale trzy dni temu klinika przekazała wiadomość o zaginionej w niewyjaśniony sposób próbce i Akin popędził do Nowego Jorku, by

czekać tam na rezultaty śledztwa.

Czy Eijaz śmiał się z niego zza grobu? Bo według jego obliczeń Hana została zapłodniona krótko po śmierci Eijaza. Akin nie wierzył, że ludzie z zaświatów są w stanie wpływać na doczesność, ale z takiego żartu jego brat zaśmiewałby się do łez.

Tylko dlaczego Hana?

Akin spojrzał na jej okrągłe, różowe policzki. Leżała w fotelu tak, że zdawało się, jakby miała podwójny podbródek, a jej okulary się przekrzywiły. Delikatnie zdjął je i ułożył z boku, zauważając bojową zmarszczkę, która nie opuściła jej czoła po zaśnięciu.

Dziwna ptaszyna – taka nijaka i skromna, ale gdy została sprowokowana, stroszyła piórka i była gotowa do walki.

Spojrzał na jej okrągły brzuch i przywołał tę prostą chwilę, gdy ułożyła jego dłoń na swoim napiętym, ciepłym ciele i pozwoliła mu poczuć drobinkę jego brata – żywą i kopiącą. Najdoskonalsza, niesplamiona cząstka jego brata, pozbawiona próżności i sprzedajności.

Gdy próbował przypomnieć sobie dokładnie, jak wyglądał ten dziwny moment, sen wyciągnął po niego swoje ręce i po raz pierwszy od lat zasnął spokojnie.

Rozczarowanie królowej było oczywiste. Jej zbolały wyraz twarzy, gdy przesunęła po niej wzrokiem, ugodził Hanę jak nóż.

Prawdę mówiąc, żałośnie nieszczęśliwy wygląd jego matki korespondował z samopoczuciem Hany. Po przespaniu się w ubraniu i wyjściu w nim z samolotu czuła się jak zmięty papier śniadaniowy.

Twarz królowej Gaithii naznaczyła żałoba, ale jej zmarszczony nos nie budził żadnych wątpliwości. Zamachała na służbę, by wskazano Hanie drogę do wyjścia, a Akin również tylko skinął jej głową z rezerwą. Zabolało

ją to jeszcze bardziej niż niechęć przyszłej „teściowej”, ale w końcu i on tylko z nazwy miał zostać jej mężem. Nie mogła oczekiwać, że będzie jej to wszystko ułatwiał.

Ładna młoda kobieta, która przedstawiła się jako Nura, wyjaśniła po angielsku, że wesele odbędzie się, gdy tylko Hana i Akin odświeżą się i przebiorą.

– W co mam się przebrać? – zapytała Hana na pół histerycznie. Nawet nie miała niezbędnika, który zostawiła w samochodzie, gdy poszła do kliniki.

– Wybór jest olbrzymi.

Nura zaprowadziła ją do pomieszczenia, które Hana wzięła za pałacowe spa. Miało profesjonalne krzesło fryzjerskie z dużym lustrem, w pogotowiu były nożyczki, szczotki i narzędzia do stylizacji. Do tego stacja do manicure i krzesło z masażem do pedicure – zupełnie jak w salonie piękności. Po przeciwnej stronie był wyłożony dywanem podest otoczony lustrami.

Nura przesunęła drzwi i wprowadziła Hanę do butiku. Był tu wybór sukni w każdym kolorze, do tego półki z butami i torebkami, i innymi akcesoriami.

– Może ta? – Nura wskazała olśniewającą suknię ze srebrnoszarej matowej satyny. Była skromna, miała długie rękawy i wysoki dekolt, ale była też pięknie haftowana srebrnymi i złotymi koralikami, a pasujący do niej welon był tak olśniewający, że Hana nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

Odkąd to nie mogła się doczekać, by przymierzyć suknię na przymusowy ślub?

– Dziękuję – powiedziała ciepło do Nury. – Ale muszę się odświeżyć, zanim to przymierzę…

Poszła za Nurą do swojej sypialni. Łóżko było w niej większe niż jej stare mieszkanie. Olbrzymie okna wychodziły na piękny dziedziniec pełen ozdobnych drzewek, winorośli i bujnie kwitnących kwiatów. Przed oknem jej sypialni znajdowała się fontanna, szemrająca kojąco i zapewniająca prywatność, gdyby ktokolwiek był w basenie i spoglądał w tę stronę.

Przez duże oszklone drzwi Nura wskazała odległy koniec dziedzińca, ledwie widoczny zza własnej ściany zieleni.

– Pokoje księcia Akina. Tędy też można tam dojść.

Wprowadziła Hanę z powrotem do środka i otworzyła ażurowe drzwi wiodące z sypialni do prywatnego korytarza.

Bliskość Akina sprawiła, że Hanie zrobiło się gorąco, choć chciało jej się też śmiać histerycznie – i tak nie będzie korzystał z tego przejścia.

– Pokój dziecięcy jest piętro wyżej. Winda jest blisko kuchni.

Gdy zajrzała do łazienki, odjęło jej mowę. Wanna – otoczona marmurowymi kolumnami – mogłaby pomieścić sześć osób, a pod prysznicem można by urządzić myjnię samochodową. Ogrom przestrzeni to jedno, ale te szczegóły! Złote krany, ręcznie malowane kafle, trawione lustra i jedwabne dywaniki… do tego obita aksamitem ławka, w razie gdyby potrzebowała odpocząć pomiędzy myciem jednej a drugiej ręki.

Nie mogę tego zrobić – ta myśl tłukła jej się po głowie, gdy zabrzmiał przyciszony dzwonek.

– Pójdę otworzyć – przeprosiła ją Nura i wyszła.

– Mam tu dzwonek? – wymruczała Hana.

Rozebrała się i włączyła prysznic, mając nadzieję, że to pomoże jej też oczyścić umysł. Gdy skończyła, Nura podała jej ręcznik i pomogła założyć satynowy szlafrok i kapcie, a potem wróciły do „butiku”, który okazał się jej garderobą. Pokojówka podała jej kopertę, którą właśnie dostarczono. Gdy Hana usiadła w fotelu z kartkami w ręku, a Nura zaczęła czesać

i suszyć jej włosy, poczuła się jak gwiazda filmowa powtarzająca rolę ze skryptu.

W kopercie była umowa przedmałżeńska. Kiedy Akin zdążył ją przygotować? I jak uzasadnia przyznanie jej pięciuset tysięcy… zaraz… pięciuset milionów dolarów za każdy rok małżeństwa?!

Hana niemal spadła z fotela, ale czytała dalej. Miała zagwarantowaną pełną kontrolę nad drobiazgami typu wystrój pokoju i dieta dziecka, do jej zadań należało też zatrudnianie i nadzór niań i innych opiekunek. Pozostawiono jej także decydowanie o wczesnej edukacji syna, pod warunkiem należytego potraktowania nauk i zwyczajów Baaqi. Jego dalsze kształcenie miało być konsultowane z pałacowymi doradcami, ale „ze szczególnym uwzględnieniem” jej opinii. W umowę wpisano też wizyty dziecka u królowej i spędzanie czasu z Akinem na nauce rządzenia.

Zadzwonił telefon bezprzewodowy. Nura odebrała go i podała Hanie.

– Czy to wystarczy? – zapytał Akin.

– Nie rozumiem – odparła szczerze. – Naprawdę zamierzasz dać mi taką władzę?

– Hano. Jesteś matką naszego przyszłego króla. Całą tę władzę masz i bez tego. Spisałem to, bo mnie poprosiłaś.

– Ja… – Spojrzała na umowę, ale nie mogła się skupić. – To mnie przytłacza.

– Skup się na chwili obecnej. Podpisz to. Wyjdź za mnie. Potem będziesz się martwić kolejnym zadaniem.

– Zachowujesz się tak, jakby ślub był równie łatwym przedsięwzięciem, co zapisanie się na wybory.

– Bo jest. Zapisy zamykają się za godzinę. Wtedy się zobaczymy.

Godzinę później zaprowadzono ją do ogromnego hallu, gdzie zgromadziło się co najmniej dwieście osób. Czy to była jego wizja małego,

prywatnego wesela?

Zdała sobie sprawę, że Akin zobaczy ją w takim stroju. Nura zrobiła, co się dało, ale szminka nie ukrywała jej aparatu, a eyeliner tylko trochę powiększał jej oczy zza okularów. Nie było sposobu, by wyglądać inaczej niż jak ciężarna bliska porodu.

Akin oczywiście wyglądał niewiarygodnie. Na tradycyjnej białej szacie miał ciemnozieloną szatę ze złotym wykończeniem, do tego tradycyjne nakrycie głowy. Przesunął spojrzeniem po Hanie, nie zdradzając żadnej reakcji, ale miała nadzieję, że dostrzegł jakiś drobiazg, który mógłby w niej polubić.

Chciała, by polubił w niej cokolwiek, bo jego beznamiętna akceptacja była niemal gorsza od mocniejszych emocji, takich jak pogarda czy nienawiść.

Ceremonia została przeprowadzona po arabsku. Młoda kobieta stała u boku Hany, cicho tłumacząc na angielski. Część uroczystości wydawała się zgodna z jego tradycją, podczas gdy reszta bardziej przypominała zachodnie zwyczaje. Hana założyła, że poprzez to połączenie kultur Akin stara się coś zakomunikować zebranym gościom.

Tak zajęło ją śledzenie tych wszystkich szczegółów, że nie odczuła wagi wydarzenia, dopóki Akin nie wsunął jej obrączki na palec – była wyłożona diamentami i miała masywny, błyszczący kamień.

Jej dłoń zadrżała w jego dłoni, a on uścisnął ją lekko, jakby pokrzepiająco, a potem podał jej podobną obrączkę. Gdy wsuwała ciężki pierścień na jego palec, zapiekły ją oczy…

Kilka chwil później zostali ogłoszeni mężem i żoną. Uniósł jej welon.

To był najtrudniejszy moment ze wszystkich, gdy poczuła się jakby rozbrojona. Patrzył na nią wobec tych wszystkich ludzi, a ona wiedziała, że jest zupełnie nieodpowiednia – pod każdym możliwym względem. Pozwolił

jej włożyć obrączkę na swój palec, jakby to coś znaczyło, ale to nie znaczyło nic.

A jednak powaga jego twarzy powiedziała jej, że ten ślub znaczy wiele. On też przysięgał – tak jak ona. Przez jedną malutką sekundę niemal uwierzyła w to, co sobie nawzajem obiecali.

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, jakby odczytując wszystkie jej głupiutkie marzenia i beznadziejne niepewności. Jej starania i porażki. Jej trudno zdobytą dumę i każde upokorzenie, jakie kiedykolwiek cierpiała.

Łagodnie objął jej policzek i pogłaskał go kciukiem, raz i drugi. Pochylił się bliżej. Był taki wysoki! Trąciła go brzuchem, a on znieruchomiał z zaskoczenia, zanim jego usta dotknęły jej ust.

Potem jego wargi znalazły się na jej wargach, a jej usta zadrżały. Dlaczego ten słodki gest sprawił, że poczuła się tak, jakby gołymi rękoma chwyciła piorun? Zalał ją żar, a jej powieki zamknęły się na wilgotnych oczach.

Odsunął się, z wciąż uroczystą miną, ale też z ciekawym błyskiem w oczach.

Może było to po prostu odbicie flesza, bo nagle znaleźli się pod ostrzałem fotografów.

Akin obrócił ją, stając przed tłumem, i już było po wszystkim.

Hana wstała w nocy, wiedząc, że nie zdoła zasnąć. Może winien był jet lag, może dziecko, a może mózg, który zdecydował się przyjrzeć ostatnim trzydziestu sześciu godzinom.

Ona i jej „maż” – jak surrealnie było myśleć, że miała męża – nie zostali długo na weselu. Została przedstawiona całej masie ludzi i zjadła parę kęsów nieznanej potrawy, która zaintrygowałaby ją, gdyby nie była tak przytłoczona. Czuła się jak dziwadło w zoo i ulżyło jej, gdy się wymknęli.

Jednak teraz była głodna. Wzięła banana z miski i powędrowała na zewnątrz, na dziedziniec, by go zjeść. Było wspaniale. Cicho, gwiazdy migotały, fontanna lśniła, a powietrze było łagodne i ciepłe. Opuściła się na dobrze wyłożoną poduszkami leżankę w cieniu pod drzewem i zastanawiała się, czy postępuje właściwie.

Gdy zaczęły ją ogarniać tęsknota za domem i wątpliwości, wychwyciła ruch po drugiej stronie basenu i odgłos odsuwanych drzwi.

Pojawił się Akin w luźno zawiązanym szlafroku, z drinkiem w ręku, i opuścił się na leżankę. Pociągnął łyk ze szklanki i odstawił ją.

Hana powinna coś powiedzieć, dać mu znać, że tu jest, ale w tym cichym dzieleniu nocy było coś błogiego. Szczęście małżeńskie? Uśmiechnęła się do siebie w ciemności, bo patrzenie na Akina działało na nią odprężająco.

Wsunął dłoń pod szlafrok, drapiąc się leniwie, a ona przygryzała wargi, by nie zaśmiać się nerwowo. Może powinna głośno ziewnąć i udać, że właśnie się obudziła, a potem się zdziwić, że go widzi. Poczeka tylko, aż Akin przestanie…

Wydawał się drapać dość długo. Czy on…

Och, dobry Boże! Tak. On się pieścił!

Naprawdę powinna dać mu znać, że tu jest, ale była zbyt zawstydzona, by się poruszyć. Zamknęła oczy, ale to było jeszcze gorsze, bo wyraźniej uświadamiała sobie upiornie zmysłowe doznania, które się w niej budziły. Jej sutki się zacisnęły, a pulsujący ból napastował lędźwie.

Nie robiła tego, co on teraz, od dawna, ale nagle desperacko zapragnęła się dotykać i patrzeć, jak on dotyka się razem z nią.

Otworzyła oczy, sprawdzając, czy ją zauważył. Nie. Właściwie to nie dostrzegała, co robił, ale rozsunął nogi i poruszał dłonią pod szlafrokiem. Napięcie w jego uchwycie rosło, dłoń poruszała się szybciej…

Słyszała, jak wciąga powietrze. Była tam razem z nim, napięta z wyczekiwania.

Znieruchomiał, a czas się zatrzymał. Potem wypuścił drżący oddech. Jego ramiona się odprężyły.

Przez chwilę Hana słyszała wyłącznie bicie własnego serca – było tak głośne, że powinien móc je usłyszeć po drugiej stronie basenu.

Znów westchnął. Brzmiało to bardziej jak wyraz ulgi niż rozkoszy. Potem pobieżnie przesunął połami szlafroka po swoim brzuchu i wstał, by zrzucić go tak automatycznym ruchem, jakby miał mnóstwo wprawy w plamieniu szlafroka i zostawianiu go na leżance. Potem przeszedł nago do schodów basenu.

Hana siedziała w oszołomieniu, rozpalona żądzą, zwłaszcza gdy ujrzała go nago, wyglądającego jak mężczyzna z okładki kalendarza. Jasnoniebieska poświata fontanny wydobywała z cienia jego umięśnioną pierś i brzuch, i… o rany! Rzeźbiarze nigdy nie byli tak szczodrzy w swoich przedstawieniach męskości.

Fale tęsknoty przepływały przez jej ciało, gdy napawała się jego widokiem. Wciąż była wstrząśnięta, wciąż zawstydzona, ale nawet nie w połowie tak, jak powinna.

Czuła też dziwne powinowactwo między nim a sobą. Robił to tak, jakby chodziło o jeszcze jeden obowiązek do wypełnienia, i uderzyła ją myśl, że może być równie samotny, jak ona.

Woda dochodziła mu do kolan, następnie do połowy jego mocno umięśnionych ud, a potem obmywała jego wąskie biodra, klatkę piersiową…

Hana nie poruszyła się, ale on nagle zesztywniał. Poderwał głowę i spojrzał wprost na nią.

Przygotowywała się na najgorszą reprymendę w swoim życiu, w pełni zasłużoną.

– Zapomniałem, że masz dostęp do tego dziedzińca. – Jego agresywne napięcie opadło. – Idź spać. Potrzebujesz wypocząć.

Wyciągnął dłonie przed siebie i zanurkował. Opływał basen, robiąc szybie zwroty.

Zdusiła śmiech ulgi, ale… co się właśnie stało? Dlaczego nie był zły?

Zbita z tropu, poruszyła się na leżance i podciągnęła nogi, przechylając się bardziej na jedno biodro. Wtuliła policzek w poduszkę oparcia i obserwowała Akina. Nie wiedziała, dlaczego to robi. Wciąż była podniecona, wciąż skrajnie zawstydzona, ale oglądanie jego ciała rytmicznie przesuwającego się w wodzie przynosiło jej ukojenie.

Może po prostu chciała wiedzieć, że ostatecznie nie jest tu całkiem sama?

Po piętnastu minutach Akin zatrzymał się blisko niej i ułożył ramiona na brzegu basenu.

– Nie możesz spać? Dlaczego?

– A ty?

– Mam za dużo na głowie. Ruch pomaga mi oczyścić umysł i zasnąć.

Na pewno tak właśnie było… Całe szczęście, że ciemność skrywała jej rozpalone policzki…

Postanowiła wziąć byka za rogi.

– Musisz być na mnie zły. Masz prawo.

– Gniew to strata czasu, tak jak wszelkie emocje. – Stwierdził poważnie. – Ale na przyszłość, gdy będziesz chciała popatrzeć, zapytaj. – Zsunął się do wody i znów zaczął pływać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Akin wzdragał się za każdym razem, gdy ktoś gratulował mu małżeństwa – zawarli je *pro forma*, a on miał na głowie ważniejsze sprawy. Po śmierci jego brata w osłabionym kraju co rusz wybuchały konflikty. Akin zajmował się ich tłumieniem, ale od kiedy rozeszła się wieść, że prawowity następca tronu jest w drodze, a w międzyczasie rządy obejmie bardziej stanowczy z braci, w Baaqi zagościła krucha stabilizacja.

Choć plotki i media społecznościowe zupełnie go nie interesowały, musiał przebrnąć przez raport pijarowców dotyczący reakcji na jego małżeństwo.

„Nie mogę uwierzyć, że ta ciućma poderwała księcia”.

„Na pewno dała komuś w łapę albo sama podmieniła próbki”.

„Inaczej nikt normalny nie zrobiłby jej dziecka”.

– To moja żona – wycedził Akin. – Zabraniam powtarzania tych bzdur! Macie pozwać ich o zniesławienie.

– Podjęliśmy już odpowiednie kroki, wasza wysokość, ale takie posty pojawiają się non-stop od paru tygodni. Nie możemy liczyć, że znikną same z siebie.

– To co z tym zrobimy?

– Może książę namówi ją do wydania oświadczenia? Nam wciąż odmawia…

– Powiedzieliście jej, że wypisują o niej takie rzeczy?

– Sama się zorientowała. Nie możemy jej odciąć od internetu.

– Te ataki są wymierzone we mnie. Mają podważyć mój autorytet, a wy mieliście czelność pukać do jej drzwi i oczekiwać od niej rozwiązania problemu? Co z wami, do diabła!

– Królowa…

Powstrzymał się od krytykowania matki wobec personelu. To była granica, której nie chciał przekraczać, niezależnie od tego, jakimi chorymi wizjami kierowała się królowa w swoim oglądzie sytuacji. Jednak szybko opuścił spotkanie.

Właściwie rzadko widywał swoją żonę. Od ślubu dwukrotnie jedli razem kolację z jego matką, ale oba spotkania zdawały się mocno wymuszone, zwłaszcza że królowa nie chciała mówić po angielsku. Nie robił z tego problemu, nie wykluczając, że faktycznie nie pamięta już tego języka.

Podróże nieraz trzymały go z dala od pałacu, ale codziennie dostawał od pielęgniarki Hany raporty o jej stanie. Rozumiał, że jest zmęczona, skoro za trzy tygodnie miała rodzić…

Nie pojawiała się już więcej nad basenem, by mu się przyglądać, a on ograniczył niektóre swoje aktywności do prysznica. Wciąż był nieco zakłopotany i… podniecony tamtą sytuacją. Nie chciał, by go kusiła. Rzadko pozwalał sobie na erotyczne wizje. Apetyt na seks bywał równie dojmujący, jak głód. Owszem, jego ciało będzie w końcu chciało go zaspokoić, ale ostatecznie nie umrze, jeśli będzie musiał obejść się bez tradycyjnego seksu. Dlatego nie powinien czuć tego napięcia między udami, gdy wyobrażał sobie Hanę sprzed ciąży zaciskającą na nim dłoń i siebie pieszczącego jej wilgotne…

Dotarłszy do jej drzwi, oderwał się od tych lubieżnych myśli. Nacisnął dzwonek i wkroczył do środka.

Natychmiast zjawiła się przed nim jej pokojówka i zaprowadziła go do saloniku, w którym siedziała Hana, czytając coś na tablecie. Kiedy wszedł, odłożyła urządzenie.

– Witaj. – Wyglądała blado, miała podkrążone oczy, nie uśmiechała się.

Nagle poczuł niepewność, nie wiedząc, co powiedzieć, by dodatkowo jej nie urazić.

– Jak się czujesz?

– Powiedzmy, że klimatyzacja ratuje mi życie. – Unikała jego wzroku, co raczej nie miało nic wspólnego z tą nocą przy basenie. Od tego czasu rozmawiali kilkukrotnie i jej skrępowanie objawiało się wyłącznie rumieńcem. Teraz musiało ją trapić co innego.

Akin westchnął i odprawił pokojówkę.

– Nie mam dobrej intuicji, jeśli chodzi o emocje. Nigdy nie była mi potrzebna. Zwykle pozwalam innym radzić sobie tak, jak uważają za stosowne, i skupiam się na działaniach. – Mówił, krążąc po pokoju. – Ale są chwilę, kiedy muszę dostrzec czyjeś poświęcenie. Zdaję sobie sprawę, że oddajesz przysługę naszemu krajowi, ponosząc przy tym ogromne koszty. – Wskazał głową na tablet.

– Wiedziałam, że będzie ciężko, ale nie spodziewałam się, że aż tak.

– Na mojej pozycji ciągle jest się obiektem ataków. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Prychnęła.

– Oczywiście, że tak.

– Nie, ty jesteś jak katapulta, której używają, by cisnąć we mnie kamień. Po prostu się tym nie przejmuj.

– Już się robi. Nie wiedziałam, że to takie proste.

Może brakowało mu intuicji, ale potrafił rozpoznać prawdziwe cierpienie.

– To są obcy ludzie, Hano. Nieważne, co o tobie myślą.

– To nie są obcy ludzie! To ludzie, których znam ze szkoły i ze studiów, to moi współpracownicy. Ambasador mojego kraju, który ściskał mi rękę na naszym ślubie, nazwał moją ciążę: „niefortunnym trafem”. Twój lud mnie nienawidzi. Jeden z twoich pijarowców zapytał, czy mogłabym przejść na dietę. A twoja matka nawet nie może na mnie patrzeć.

– Moja matka nie umie zjednywać sobie ludzi – odparł bez emocji. – Nie bierz sobie do serca jej chłodu. W przeciwnym razie oszalejesz, wierz mi.

Uniosła na niego wzrok spod zmarszczonych brwi.

– Możesz zwolnić każdego, kto niewłaściwie się do ciebie odezwie – dodał.

– Nikogo nie będę zwalniać! Nie będę się mścić, bo potraktują to jak prowokację i następnym razem będzie jeszcze gorzej.

– Nie będzie następnego razu.

– Zawsze jest następny raz – rzuciła gwałtownie. – To dla mnie żadna niespodzianka. Po prostu tym razem trudniej mi się pozbierać.

Wtedy się zorientował…

– Doświadczyłaś już kiedyś czegoś podobnego?

– Oczywiście, że tak. Całe moje życie to ciąg takich sytuacji. Tylko że tym razem nie mogę pobiec do babci albo zmienić szkoły czy pracy. Będę musiała sobie z tym radzić do końca życia, a moje dziecko będzie… – Zacisnęła usta. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, ale otarła ją pospiesznie. – Ludzie lubią mi dogryzać. Nigdy nie rozumiałam dlaczego. Przecież jestem miła, używam mydła… – Zdławiła szloch. – Ale od zawsze byłam „Wszarą”, „Końską Twarzą” albo „Oziębłą Bibliotekarą”. Dlaczego?

Co robię źle? Czy to dlatego, że nie jestem ładna? – zapytała z boleścią w głosie. – Tylko o to chodzi? Bo na to nie mam żadnego wpływu.

Czuł, że serce mu pęka. Rozumiał jej cierpienie, bo sam też doświadczył odrzucenia.

Dlaczego jego brat, który błaznował i miewał napady złości, był lepszy od niego, choć on był grzeczny i robił, co mu kazano? Nigdy nie uzyskał satysfakcjonującego wyjaśnienia.

– Nie przejmuj się – powiedziała Hana, ocierając nerwowo mokre policzki. – Źle spałam i hormony dają mi się we znaki. Zazwyczaj nie jestem taka słaba.

Nie była słaba, choć miał problem, by dokładnie określić, jaka jest. Nieustannie go zaskakiwała i wywoływała w nim silne emocje, ale na pewno nie była słaba.

– Zazwyczaj, gdy łapie mnie chandra, piszę granty albo porządkuję księgozbiór – powiedziała, pociągając nosem. – Nie masz może jakiegoś księgozbioru do skatalogowania?

Sam stosował podobną taktykę – wolał podjąć jakieś działanie niż poddawać się emocjom.

– Owszem, mamy bibliotekę – odparł, zwalczając uścisk w gardle. – Jest wielojęzyczna, więc może znajdziesz w niej coś, co cię zainteresuje. Mogę ci ją pokazać, jeśli chcesz.

– Jesteś bardzo zajęty. Przynajmniej tak mi mówiono za każdym razem, gdy o ciebie pytałam – odpowiedziała z nikłym uśmiechem.

Ogarnęło go poczucie winy. Hana była samotna i borykała się z różnymi problemami, o których on nie miał pojęcia.

– Zresztą widziałam już bibliotekę – podziękowała, uśmiechając się nieco dzielniej. – Jest piękna. – Przesunęła się na skraj sofy. – Ale teraz muszę do toalety. Znowu.

Złapał ją pod łokciami i pomógł wstać.

– To dlatego jestem zmęczona. – Na jej ustach drżało coś między rozbawieniem a nadszarpniętą odwagą. – Ciąża to ciężka praca. Pamiętaj o tym, kiedy któregoś dnia tak bardzo zajdę ci za skórę, że zechcesz wywieźć mnie na pustynię i tam zostawić.

Zrobił coś, co robił wyłącznie przy okazji kontaktów seksualnych – przytulił ją. Przez ciążowy brzuch wyszło to trochę niezręcznie, ale Akin poczuł dreszcz zaskoczenia, który przebiegł jej ciało, gdy się zorientowała, że ją obejmuje. Po chwili poddała się temu i oparła czoło na jego piersi.

– Wszystko będzie dobrze.

– Za każdym razem, gdy już mi się wydaje, że jesteś gburem, który mnie unika, ponieważ jest wściekły, że musiał mnie poślubić, robisz coś, co mnie zaskakuje.

– Nie wściekam się, że jesteśmy małżeństwem.

– Prawie ze mną nie rozmawiasz – wymamrotała oskarżycielsko. – Noszę dziecko, które będzie uzurpować sobie prawo do tego, co uznałeś za swoje. Musisz mieć do nas pretensje.

– Och, Hano. – Zorientował się, że bawi się krótkim kosmykiem, który wił się nad jej karkiem. – Ja nie rozmawiam prawie z nikim, chyba że akurat wydaję rozkazy. Co do roszczeń wobec korony… Współczuję twojemu synowi. Jedyna nadzieja w tym, że uda nam się uformować go tak, by nie załamywał się pod tym ciężarem i by go to nie wypaczyło.

Najbardziej obawiał się, że dziecko wda się w Eijaza i że swoimi kaprysami zaprzepaści niepodległość Baaqi.

– Liczę, że będziesz dobrą matką – powiedział, przesuwając dłonią wzdłuż jej kręgosłupa i masując dół pleców. – Bo ja nie mam pojęcia, jak być dobrym ojcem.

Zesztywniała i odsunęła się, a potem powiedziała zszokowana:

– Wody mi odeszły.

Akin wezwał pielęgniarkę, która odstawiła Hanę do medycznego skrzydła pałacu. Sam zaś wrócił do pracy. Nie mógł jej się do niczego przydać. Wiedział też, że zajmie to parę ładnych godzin.

Ale gdy po jakimś czasie ocknął się, że nadal nie ma żadnych informacji, wszedł do biura, gdzie wszyscy byli zajęci własnymi sprawami, i wypalił:

– Są jakieś wieści?

Morze zaskoczonych twarzy wpatrywało się w niego niedomyślnie. Ktoś nawet spróbował włączyć wiadomości.

– O mojej żonie – wymknęło mu się, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego. Podejrzewał, że to kwestia zaborczości. Kraj należał do władcy. Praktycznie nic w świecie Akina nie należało tylko do niego samego. Nawet Haną będzie się musiał dzielić z przyszłym królem, ale sprawiało mu satysfakcję, że mógł ją nazywać swoją żoną.

Jeden z asystentów zatelefonował i po chwili przekazał, że wszystko idzie, jak należy.

– Prawdopodobnie nie trzeba jej będzie przenosić do szpitala, ale są przygotowani na taką okoliczność. Podejmą wszelkie środki ostrożności, by nasz przyszły król narodził się bezpiecznie.

Wszyscy na powrót wpatrzyli się w monitory, momentalnie o niej zapominając.

Ludzie, trochę empatii! – chciał wykrzyknąć.

Stłumił ten napływ niewytłumaczalnego gniewu, ale wystarczyło bezmyślne pytanie o sprawy polityczne, by znowu wybuchnął.

– Kto jej powiedział, że ma schudnąć? Trzeba go zwolnić – rzucił do swojego asystenta i skoczył na równe nogi. – Powiedz amerykańskiemu

ambasadorowi, że ma wracać do siebie i zapanować nad serwisami informacyjnymi. Nie będzie mile widziany, dopóki osobiście nie przeprosi mojej żony za te ich obelgi.

Stuknął palcem w biurko mężczyzny, który prowadził jego kalendarz.

– Przekaż sekretarce mojej żony, że amerykański ambasador pod żadnym pozorem nie może się z nią komunikować, czy to osobiście, czy przez telefon. Jeśli przyśle listy, macie mu je zwrócić.

– Przepraszam – wyjąkał asystent. – Nie rozumiem, jak ma przeprosić, jeśli…

– Będzie musiał porozmawiać ze mną, to chyba oczywiste? – odparł Akin śmiertelnie poważnym tonem.

Wszyscy, którzy to usłyszeli, wtulili głowy w ramiona. Jego asystent, od ponad dziesięciu lat służący mu z oddaniem, przełknął nerwowo.

– Wedle rozkazu, wasza wysokość. Zajmę się tym natychmiast.

Ale Akin już wychodził, szorstko informując, że będzie w pałacowej lecznicy – królewska służba medyczna opiekuje się tam jego rodziną przy wszystkich niedomaganiach, poza najcięższymi dolegliwościami.

Przed wejściem do sali porodowej zatrzymała go pielęgniarka, która towarzyszyła Hanie od jej przybycia z Nowego Yorku.

– Wszystko idzie dobrze, chociaż szybko. Hana nie bardzo ma szansę odetchnąć między skurczami, ale radzi sobie.

– Czy bardzo ją boli? – Czemu ta myśl cięła go jak mieczem?

– Oczywiście. Przecież to poród.

Spojrzał na drzwi za jej plecami.

– Czy ja słyszę punk rocka?

– To jej playlista porodowa. Personelowi też się podoba. Ale to trochę potrwa. Poinformuję pana, gdy tylko będzie o czym.

Pielęgniarka wróciła na salę, a on został tam jak niepotrzebny nikomu mebel. Miał na głowie setki pilnych spraw, ale krążył po korytarzu i nadstawiał uszu, próbując wychwycić słowa kolejnego kawałka. Doleciało do niego jakieś gniewne „Hej, hej, hej!” i coś o kiepskim filmie, a potem kolejna skarga na „ciężkie czasy”.

Cóż za piekielna kobieta… Gdy on tu tracił panowanie nad sobą, ona rodziła tam jak prawdziwa twardzielka.

Nagle do jego uszu wdarł się wściekły wrzask, podobny do tych, które słyszał w ferworze walki, i serce w nim zamarło. Muzyka gwałtownie przycichła.

Przebiegł przez korytarz i wpadł do sali, odruchowo sięgając do kabury, ale na szczęście nie nosił jej w pałacu.

Hana leżała na łóżku, zakryta prześcieradłem w okolicach pasa, a na jej nagiej piersi układano właśnie noworodka. Był pomarszczony, czerwonawy i zapłakany.

Widok był tak nieprawdopodobny, że wmurował go w ziemię.

– Wasza Wysokość – rzucił doktor ze zgorszeniem, chociaż to on właśnie zaglądał żonie Akina pod spódnicę! Pielęgniarka przykryła Hanę ręcznikiem, tak że widać było tylko jej ramiona i główkę dziecka.

Hana drżącą dłonią dotykała wilgotnej główki syna. Po policzkach spływały jej łzy. Zmierzwione włosy oblepiały jej spoconą twarz. Była czerwona z wysiłku, ale kiedy uśmiechnęła się do niego, serce mu się ścisnęło. Nigdy w życiu nie widział nic równie pięknego.

– Chodź, zobacz – zachęciła ochryple.

Podszedł jak oczarowany.

– Popatrz tylko na niego. Czy można chcieć czegoś więcej?

Nie zaszkodziłoby mieć jeszcze córkę – pomyślał Akin. To była głupia, dziwaczna myśl, którą co prędzej przepędził. Nie mógł się powstrzymać, by

nie dotknąć Hany. Uścisnął łagodnie jej ramię, pozostawiając przez chwilę pieszczotliwą dłoń na jej miękkiej, wilgotnej skórze.

– Dobrze się spisałaś, Hano.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hana urodziła nieco przedwcześnie, ale już po dwóch dniach lekarze uznali, że ona i dziecko mogą wrócić do swojego skrzydła pałacu.

Oficjalnie jej synowi nadano imię po ojcu i całej rzeszy przodków, ale Hana nazywała go Kaswar, co znaczyło „lew”, bo ryczał głośno, kiedy był głodny. Uspokajał się natychmiast, gdy brała go na ręce, dzięki czemu czuła się jak najpotężniejsza osoba na świecie. Spał równie mocno, jak płakał, a cała armia oddanych niań, które go przewijały i kąpały, pozwalała Hanie odpocząć. Trzydzieści minut w ciągu dnia Kaswar spędzał u królowej, a Hana w tym czasie uprawiała lekką jogę.

Po dwóch tygodniach od porodu zaczynała dochodzić do siebie. Wróciła jej energia, a wraz z nią – determinacja, by pokierować własnym losem.

Odkąd się dowiedziała, kto jest ojcem dziecka, nie wszystko szło zgodnie z jej pierwotnym planem. Zamiast w Syracuse, mieszkali w Baaqi. Jej syn był przyszłym królem, a ona była mężatką. Kto by przypuszczał?

Tyle że nie widziała się z mężem od dnia, w którym przedstawiła syna jego rodzicom. Bolało ją to, ale nie zamierzała się nad sobą rozczulać. Tak teraz wyglądało jej życie.

Innego nie będzie miała. Dwa lata temu zdecydowała się nie czekać na mężczyznę, który ją uszczęśliwi. Może i Akin wparował do sali porodowej jak oszalały młody ojciec, ale zrobił to z troski o bratanka. Nie zamierzała przypisywać temu głębszego znaczenia.

Właśnie ze względu na tę tęsknotę, którą odrzucała, a która wciąż tliła się na obrzeżach jej świadomości, zdecydowała się na samotne macierzyństwo. Nie chciała przez całe życie patrzeć na siebie oczami mężczyzny i rozmyślać „gdybym tylko zrzuciła z dziesięć funtów…”. Wiedziała już, jak bezsensowne jest dostosowywanie się do męskich gustów i podcinanie sobie skrzydeł, by podbudować ich ego.

Jej powinnością było kochać syna i samą siebie. Może to jej życie nie było takie, jakie sobie obmyśliła, ale nie tylko je przeżyje, lecz jeszcze da w nim czadu!

By lepiej się w nim zadomowić, przekopała się przez rzeczy dowiezione z jej starego mieszkania. Zostawiła sobie kilka przedmiotów mających nadać bardziej osobisty charakter jej apartamentom, a resztę oddała Nurze, która cieszyła się, jakby to była Gwiazdka.

Właściwie do świąt zostało jeszcze parę dni i Hana wygrzebała spośród swoich rzeczy małą sztuczną choinkę, którą ustawiła na stoliku kawowym. Miała niecały metr wysokości, ale kojarzyła jej się z domem.

Pierwszy raz od lat miała bliskich, których mogła obsypać prezentami. Co prawda Baaqi było państwem muzułmańskim i jej syn miał być wychowany w tym duchu, ale dzięki nowoczesnemu podejściu jego ojca w kraju panowała tolerancja wobec innych religii. Hana obchodziła święta przez wzgląd na tradycję, a nie religię, ale to miała być pierwsza Gwiazdka jej dziecka i chciała ją uczcić.

Sporządziła szczegółową listę, a jej asystentka zadbała, by dostarczono niezwłocznie wszystko, czego potrzebowała. Ale pakowanie musiało poczekać. Hana była umówiona na wizytę.

Mogła wreszcie porzucić ciążowe ciuchy i założyć błękitną kopertową sukienkę. Wow – szepnęła, stając przed lustrem. Jej biust – nabrzmiały od

mleka i włożony w biustonosz do karmienia ze specjalną wyściółką – mógł jej zagwarantować pracę w nocnym klubie.

Z radością powitała też powrót talii i przez chwilę kusiło ją, by włożyć szpilki i sprawdzić, jak to wpłynie na jej figurę, ale komu by się chciało wciskać w te narzędzia tortur?

Żeby się dowartościować, otworzyła prywatny sejf i przejrzała jego zawartość. Dla uhonorowania narodzin Kaswara królowa podarowała jej okazały naszyjnik: do platynowej oprawy mieszczącej szereg diamentów o okrągłych i bagietkowych szlifach doczepione były z przodu trzy przepiękne sznury zawierające niemal dwa tuziny dużych połyskujących kamieni poprzetykane mniejszymi diamentami.

Nie miała pojęcia, kiedy mogłaby założyć coś równie ostentacyjnego. Wybrała więc drugi naszyjnik – wisior z akwamarynu w szlifie gruszkowym, otoczony diamentami. Był znacznie skromniejszy, ale zakochała się w nim, gdy tylko go zobaczyła. Może dlatego, że przesłał jej go Akin.

Wróciła do swojego salonu, gdzie Kaswar leżał już w wózku, a dwie nianie wisiały nad nim w pogotowiu z torbą pieluch. Nura z niepewnym spojrzeniem pomogła jej włożyć abaję i udrapować szal, lekko zakrywając głowę. Osobista asystentka Hany uśmiechała się z przymusem, robiąc dobrą minę do złej gry.

Hana zignorowała ich obawy i z godnością ruszyła naprzód. Za drzwiami jej kwatery czekało czterech mężczyzn. Dwóch z nich towarzyszyło jej synowi w codziennych wyprawach do babci, dwóch stanowiło jej osobistą ochronę.

Wszyscy ruszyli za nią.

Hana sądziła, że wie, dokąd idzie. Tą drogą wieziono ją z porodówki do jej apartamentów. Wzdłuż całej trasy stały wówczas uśmiechnięte szeregi

pałacowego personelu, machającego ze wzruszeniem przyszłemu władcy.

Dziś wszyscy patrzyli na nią ze zdziwieniem, gdy przechadzała się, zatrzymując tu i ówdzie, by przyjrzeć się rzeźbie lub malowidłu. Cały pałac był jak muzeum wypakowane olśniewającymi dziełami sztuki.

W głównej galerii nie mogła się powstrzymać, by nie przystanąć w tęczowych promieniach słońca, które wpadały przez kolorową kopułę.

– Ależ to piękne – wyszeptała z zachwytem.

W pobliżu zadzwoniła winda, a gdy Hana obejrzała się w tę stronę, ujrzała Akina w otoczeniu swej świty. Serce podskoczyło jej na jego widok.

Był olśniewający – brodę miał starannie przystrzyżoną, a biała kefija opadała swobodnie na jego szerokie ramiona i okalała jego twarz o posągowych rysach. Ubrany był w czarną szatę ze złotymi wstawkami. Otaczała go aura niecierpliwości, ale zatrzymał się na jej widok.

Te jego oczy! Przypominały polerowany heban obramowany długimi grubymi rzęsami i byłyby zniewalające, gdyby nie posługiwał się nimi jak bronią. Teraz też ostrym spojrzeniem ogarnął ją od stóp do głów, po czym powiódł wzrokiem po otaczających ją ludziach, by ostatecznie wpatrzeć się w oczy Hany.

– Co tu robisz?

– Dzień dobry! – Wyczuwała dezaprobatę, ale nie zamierzała pozwolić, by to zepsuło jej dobry nastrój. – Idę do ortodonty.

– Ortodonta może przecież przyjść do ciebie. – Zwrócił swoje srogie spojrzenie na jej asystentkę, która nerwowo chrząknęła, a potem na ochroniarzy. – A dziecko przecież jeszcze nie ma zębów.

– Wiadomo – odparła śmiało – ale mieliśmy ochotę na spacer.

– Czyżby?

– Owszem. – Nie miała zamiaru go za to przepraszać. W ogóle postanowiła przestać na każdym kroku przepraszać za to, że żyje. – Chcesz

go zobaczyć? Na pewno urósł, odkąd go ostatnio widziałeś.

Akin wprawdzie twierdził, że sam nie chce korony, ale jego brak zainteresowania nią i Kaswarem sugerował coś innego.

– Od wczoraj? – spytał sucho, podchodząc, by przyjrzeć się chłopcu.

– Widziałeś go wczoraj? Kiedy?

– Gdy był u mojej matki. Widzimy się u niej codziennie.

– Nie wiedziałam o tym. – Zabrzmiało to trochę oskarżycielsko.

– A powinnaś?

– Kryjesz się z tym?

– Nie.

– Bierzesz go na ręce?

– Czemu?

– Czemu miałbyś go brać na ręce?

– Czemu o to pytasz?

Bo chciałaby to zobaczyć…

Zadrżał mu lekko policzek.

– Nie mam teraz czasu. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Odwrócił się, a Hana, nie mogąc się powstrzymać, rzuciła:

– Miłej pracy, mężusiu!

Napiął ramiona, jakby jej słowa były kamieniem rzuconym między jego łopatki, i odszedł.

Akin zbyt wiele lat porządkował bałagan wywołany przez impulsywne zachowania jego brata, by teraz ulegać czyimkolwiek kaprysom.

Po narodzinach Kaswara i huśtawce emocjonalnej, jakiej tego dnia doświadczył, z trudem wracał do równowagi.

Wystarczyło, że, wychodząc z windy, natknął się na Hanę przechadzającą się po pałacu, jakby to był Central Park, by znów poczuł, że traci grunt pod nogami. Nie mógł tego tolerować i miał zamiar porozmawiać z nią na osobności, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że powinna ułatwić mu wychowywanie kompetentnego władcy. Rozmyślając, dokąd jeszcze mogłaby zabrać dziecko, nie mógł się skupić na kwestiach legislacyjnych.

Poszedł do niej najkrótszą drogą, czyli przejściem między ich sypialniami. Czuł się przy tym tak, jakby robił coś po kryjomu, i zastanawiał się, dlaczego. Kwatery te wyznaczono dla jego przyszłej żony, gdy osiągnął pełnoletniość i przekazano mu to skrzydło pałacu. Hana była jego żoną, a on szedł z nią porozmawiać – nie miało to żadnego seksualnego podtekstu.

Tyle że mimo najszczerszych starań wciąż o niej fantazjował. Winił za to jej lekarza, który tuż po porodzie odciągnął go na bok i niepytany uświadomił, że Hana nie będzie mogła spełniać wszystkich małżeńskich obowiązków do czasu pełnej rekonwalescencji.

Starał się nie roztrząsać, o co chodziło lekarzowi. Przecież powiedział Hanie, że ich małżeństwo będzie platoniczne, i zamierzał się tego trzymać.

Chociaż to było wcześniej…

Odkąd w noc po ich ślubie podglądała go przy basenie, miał kłopoty z koncentracją. Akin wciąż wyobrażał sobie, że wychodzi na zewnątrz i widzi ją nagą w basenie. W jego fantazji zawsze oddawała mu się wśród paproci i orchidei.

Strasznie go denerwowało, że nie może się skupić, a tu masz! Pojawiła się przed nim ubrana skromnie, jak tutejsze kobiety. Tylko skąd, u licha, wziął jej się ten biust? Był imponujący. Akin musiał się zmuszać z całych

sił, by nie wgapiać się w niego jak nastolatek, który pierwszy raz widzi reklamę bielizny…

Na to wspomnienie poczuł skurcz w kroczu. Powinien był wziąć prysznic przed przyjściem tutaj, ale już było za późno – stał przed jej drzwiami.

Nie zaopatrzono ich w dzwonek, bo to przejście przeznaczono tylko dla nich dwojga. Ażurowe drzwi na obu końcach umożliwiały przepływ powietrza i wpuszczały nieco światła do pozbawionego okien korytarza.

Chciał zapukać, ale poczuł się głupio. Przecież była jego żoną. Może i był drugi w kolejce do tronu, ale w tym skrzydle pałacu reprezentował najwyższą władzę.

Wkroczył do środka i przeraził pokojówkę, która strzepywała poduszki na łóżku.

Pisnęła zaskoczona i dygnęła, po czym skierowała go do jadalni, skąd dochodził głos Elvisa śpiewającego o smutnych świętach.

Akin nakrył Hanę bez szala i abai, nucącą razem z Elvisem i kołyszącą rytmicznie biodrami. Krótkie włosy miała zaczesane na jedną stronę i spięte spinkami z porcelanowymi różyczkami. Niebieska sukienka, która hojnie odsłaniała biust, sprawiała, że jej skóra wydawała się śnieżnobiała. Lekki materiał opinał ponętnie bujną figurę.

Jego żona była bardzo, ale to bardzo seksowna…

– O, cześć! – Wzdrygnęła się z zaskoczenia, a potem zarumieniła i zaśmiała. – Przyłapałeś mnie na zabawie w Mikołaja.

Na stole leżało pełno pudełek z prezentami, które przewiązywała wstążeczkami i zaopatrywała w etykiety. Z boku stały pudła z niezapakowanymi bombonierkami, książkami i apaszkami.

– Odsyłasz te rzeczy do Nowego Yorku?

– To dla personelu. Mojego i Kaswara. Opiekuje się nim trzydzieści osób! Ja jestem trzydziesta pierwsza. – Zaśmiała się. – Wliczam w to oczywiście zespół, który odbierał poród. Mam też prezent dla ortodonty. Powiedział, że będę mogła zdjąć aparat wcześniej, jeśli obiecam, że będę regularnie używać retainera.

– Tu się nie obchodzi Bożego Narodzenia.

– Wiem. To są tylko upominki wyrażające moją wdzięczność, które zdecydowałam się wręczyć dwudziestego piątego grudnia. Zaprosiłam też wszystkich na kawę i ciasteczka, jeśli znajdą czas. Czy chciałbyś spędzić ten dzień z nami?

– „Z nami”?

– Ze mną i Kaswarem. – Nachyliła się nad stołem, żeby pozbierać ścinki papieru i kawałki wstążek.

Naszyjnik, który jej ofiarował, zakołysał się, przyciągając jego wzrok do tych wspaniałych piersi – zapatrzył się tak, że zapomniał odpowiedzieć na jej pytanie.

Hana domyślnie wyprostowała się i poprawiła naszyjnik.

– Wydaje mi się, że nie podziękowałam ci za niego osobiście. Jest przepiękny.

Wybrał ten naszyjnik, bo kolor kamienia przypominał mu pewną oazę, jedyne miejsce, gdzie potrafił w pełni się odprężyć. Ostatni raz był tam prawie dwa lata temu i zwykle udawał się tam samotnie.

Nie powiedział jej o tym, krótko zbywając jej słowa:

– To drobiazg.

Uroczy blask w jej oczach przygasł.

– I tak miło, że o mnie pomyślałeś – wyszeptała, zgarniając stos podarków. Podała mu je, pytając: – Mógłbyś to zabrać?

A potem poprowadziła go do salonu, niosąc drugi stos prezentów. Złożyła je na stoliku kawowym. Akin postąpił tak samo, a potem podszedł obejrzeć wiszące na ścianie czarno-białe fotografie Nowego Yorku. Było tam też kilka zdjęć Hany z dzieciństwa z jakąś starszą kobietą, prawdopodobnie jej babcią, i szkaradny rysunek przedstawiający wodospad w tropikach. Był podpisany „H.M.”, więc założył, że sama go namalowała. Poza tym na oparciu sofy wisiała kolorowa narzuta, a obok stała stara lampa z abażurem i rzeźbionym słoniem w podstawie, tak paskudna, że kłuło w oczy.

– Nie było tu tego, jak się wprowadzałaś. – Nie mogło być.

– To lampa po babci. Tak często przy niej czytała, że czuję się, jakby tu była.

Pod lampą leżała książka z okładką przedstawiającą mężczyznę z nagim torsem.

– A to jej książka? – zażartował. – Myślałem, że bibliotekarze czytują raczej poważniejsze rzeczy.

– Wszyscy tak myślą. Ja też tak myślałam. Przez lata czułam taką presję, że zmuszałam się do czytania najbardziej depresyjnych pozycji. To było jak jedzenie rozgotowanej brukselki, bo ktoś powiedział, że rosną od tego włosy na piersiach.

– A chciałabyś mieć włosy na piersiach?

– Nie. Właśnie w tym rzecz. To było głupie, więc na moją listę szczęścia wpisałam „Czytaj to, na co masz ochotę”. I wiesz co? Uszczęśliwia mnie to.

– Naprawdę masz taką listę?

– Pracuję nad nią. „Zmień fryzurę” nie do końca się sprawdziło. – Wskazała na spinki przytrzymujące wpadające do oczu kosmyki. – Ale jestem szczęśliwa, że spróbowałam. Patrząc od tej strony, to sukces. Poza

tym zdecydowałam się nosić tylko wygodne ubrania. Wprawdzie potem zaszłam w ciążę i żadne ubranie nie wydawało mi się wygodne, ale teraz wracam do realizacji tego punktu. Chciałam mieć dziecko i mam. Co prawda to też nie do końca poszło zgodnie z planem, ale jestem szczęśliwa.

Ustawiła miniaturową choinkę na szczycie sterty podarków.

– Wygląda śmiesznie – ocenił.

– Wiem, ale i tak jest super. A spójrz na to. – Z dumą pokazała mu kopertę. – Co tu jest napisane?

– Sama to napisałaś? – Wziął kopertę, na której wykaligrafowano po arabsku jego imię. – Jestem pod wrażeniem… Uczysz się arabskiego?

– Nura jest świetną nauczycielką. Nura to moja pokojówka – dodała, widząc zdziwienie na jego twarzy. – Zaczynamy od podstaw. Kolory, ubrania, jedzenie. No i alfabet.

W zamyśleniu zaczął otwierać kopertę, ale ona udała oburzenie i wyciągnęła rękę.

– O, nie, nie, nie! Jak chcesz się dowiedzieć, co jest w środku, to możesz przyjść za dwa dni.

– Nie mogę zrobić sobie wolnego dnia i spędzić go z tobą. – Faktycznie nie mógł, ale poczuł się jak dupek, gdy jej zawadiacki uśmiech przygasł.

– Rozumiem, że nie obchodzicie tych świąt. – Ukryła rozczarowanie. – Ale gdyby udało ci się znaleźć wolną chwilkę, to może do nas zajrzysz.

– Nigdy nie biorę wolnego – doprecyzował. – Nawet w nasze święta.

– Dlaczego? Może mi zdradzisz, czym dokładnie się zajmujesz? – Wskazała zapraszająco na widoczny z okna dziedziniec, gdzie nakrywano do stołu.

Dlaczego by nie? Wyszedł wraz z nią, myśląc, że dziwnie jest oglądać basen od tej strony, wraz z jego własnymi apartamentami dostrzegalnymi

zza zasłony zieleni. Nie przejmował się tym, że mogła je widzieć – i tak wpadał tam tylko po to, by się przespać.

Na stole, przy którym zasiedli, stała taca z podpłomykami, dipami, daktylami i pomidorkami. Hana napełniła dwie szklanki syropem i dolała do nich wody gazowanej.

– Czy wciąż nadzorujesz wojsko?

– Tak. Zaczynam dzień od spotkania z dowódcami i doradcami. Bezpieczeństwo kraju wymaga mojej nieustannej uwagi. Codziennie spotykam się też z członkami parlamentu.

– Czytałam historię Baaqi. Wydaje się, że twój brat dość niespodziewanie zdecydował się wprowadzić parlamentaryzm.

– Czasem marzenia spełniają się w jedną noc. Ale nikt nie powinien zakładać, że z dnia na dzień obudzi się w nowej rzeczywistości. Minęły dwa lata, a nasi sąsiedzi i część obywateli wciąż uważają ten pomysł za zachodnią fanaberię. Nasze siły zbrojne starają się dopilnować, żeby nie dochodziło na tym tle do zamieszek.

– Powinnam się martwić o nasze bezpieczeństwo? – spoważniała.

– Po to czuwam, by inni nie musieli się martwić – odpowiedział zwięźle.

– To wielkie obciążenie.

– Przywykłem do tego. – Wzruszył ramionami. Poczuł się dziwnie, słysząc uznanie w jej głosie. Nie przywykł do tego. – Rząd jeszcze nie okrzepł i nikt inny nie mógłby się tym zająć. Chciałbym, żeby transformacja przebiegała dalej w sposób pokojowy. To umożliwiłoby szerszy podział władzy i Kaswar mógłby rządzić bez ryzyka kolejnej rewolty. Póki co, osiągnęliśmy kruchą równowagę…

– A król? Biorąc pod uwagę jego kłopoty ze zdrowiem, pewnie część jego obowiązków spada na ciebie?

Część? Wszystkie.

– Mój ojciec zatwierdza nowo uchwalone ustawy, ale nie wystarcza mu sił na czytanie długich sprawozdań. Przeglądam je i akceptuję, zanim on je podpisze. Rodzice przestali brać udział w oficjalnych ceremoniach, więc do moich zadań należy też przecinanie wstęg i odwiedzanie szpitali. Poza tym dostaję mnóstwo petycji dotyczących bardziej prywatnych spraw, które w przeszłości rozwiązywali królowie. Robię, ile się da.

Zamyśliła się.

– To smutne. Rozumiem, że powinieneś służyć krajowi, ale miałam nadzieję, że będziesz miał czas na zastąpienie Kaswarowi ojca. Twój ojciec też był ciągle zajęty? Czy czasem spędzał czas z tobą i z Eijazem?

Akin umoczył pieczywo w dipie i zjadł w milczeniu, rozważając, czy warto opowiadać jej, jak to było. Rzadko do tego wracał, ale to właśnie jego relacje z ojcem zmieniły go w szorstkiego milczka.

Od śmierci Eijaza zastanawiał się, czy uda mu się zbudować choćby namiastkę zażyłości i szacunku, jakie łączyły jego brata z ojcem, ale do tego stopnia przyzwyczaił się nie dopuszczać do siebie takich pragnień, że nie potrafił przezwyciężyć dzielącego ich dystansu.

Odpowiedział więc wymijająco:

– Chciałbym być ojcem dla Kaswara. Eijaz miał prawie trzydzieści lat, by przygotować się do swojej roli, której ostatecznie nie byłby w stanie sprostać. Kaswar zacznie wypełniać formalne obowiązki jeszcze jako dziecko. Zacznie rządzić, gdy skończy osiemnaście lat. Może wcześniej, jeśli okaże się do tego zdolny i skory.

– Ja grubo po dwudziestce ledwie dawałam radę zajmować się sama sobą, a ty oczekujesz, że Kaswar będzie rządził państwem w wieku, w którym powinien iść na studia?

– Przestań o nim myśleć jak o amerykańskim dzieciaku z klasy średniej. – Wreszcie poruszyli temat, z jakim tu przyszedł. – Kaswar jest księciem, a ty nie jesteś gospodynią, która może urządzać sobie świąteczne przyjęcia dla służby i spacerować z następcą tronu, jakbyś występowała w serialu z lat pięćdziesiątych. Mamy tu protokół i określone zasady. Liczę, że będziesz się do nich stosować.

Jeden rozpieszczony, nieprzewidywalny królewicz mu wystarczy. Nie zamierzał wychowywać drugiego.

Wyprostowała się.

– No tak, widziałam, że byłeś na mnie zły, ale skąd miałam wiedzieć, jak zareagujesz? Rozmawiamy pierwszy raz od tygodni…

To dopiero go rozzłościło. Powinien teraz być w kilku miejscach naraz, a zamiast tego dostaje od niej burę, bo nie skacze wokół niej jak młody żonkoś?

– A co mówił twój personel? – zapytał.

– Że ortodonta może przyjść do mnie. Ale czułam się jak w zamknięciu. Poza tym nawet nie wyszliśmy poza teren pałacu…

– Nie było potrzeby zabierać dziecka poza wasze pokoje.

– Mam tam siedzieć jak w klatce? Bo nie widziałam słowa „więzień” w naszej umowie.

– Przesadzasz. Po prostu chcę, by zawczasu informowano mnie o takich rzeczach. Mogliśmy mieć gości.

– A ty przecież nie chcesz, by ktokolwiek zobaczył twoją paskudną małżonkę…

– Nie bądź śmieszna.

– O, przepraszam. Twoją „śmieszną” małżonkę – odparowała. – Przez całe życie przepraszałam, że żyję. Czy ty w ogóle wiesz, na ile ustępstw poszłam, żeby tu przyjechać? Jak bardzo tęsknię za domem?

– Za czym? Za Syracuse? – wyrwało mu się. – Bo jakoś nie brzmiałaś, jakbyś była taka szczęśliwa w Ameryce.

Prychnęła urażona.

– Próbowałam być szczęśliwa. Miałam plan.

– Miałaś listę.

– Nie wyśmiewaj mojej chęci realizowania życiowych celów. Zostawiłam wszystko, co znałam, i teraz mam zamiar poczuć się tu jak w domu – wyjaśniła. – A ty robisz wielkie halo, bo zabrałam synka na spacer. Mogłam go zostawić, ale źle się czuję za każdym razem, gdy spuszczam go z oczu. A ty się mnie o to czepiasz? Wyluzuj.

– Nie mogę! – Walnął pięścią w stół, aż podskoczyła. Wstał gwałtownie, szurając krzesłem, i zrobił kilka zamaszystych kroków wzdłuż basenu. – Dopiero co ci powiedziałem, z czym się mierzę, Hano. To wszystko… – ogarnął ręką rajski dziedziniec, który był jego jedynym schronieniem, i to tylko wtedy, kiedy udało mu się wyrwać jakąś godzinę późno w nocy. – To nie jest prawdziwe życie. Mogę wam to zapewnić, kontrolując wszystko, co się dzieje w Baaqi. Dla dobra Kaswara nie możemy ze sobą walczyć.

– Nie prosiłam o wczasy all inclusive do końca życia. – Ona także wstała, żywo gestykulując.

– Ja też nie – odgryzł się. – Obydwoje w tym siedzimy. Możemy być wrogami lub sojusznikami. Ale uprzedzam, że jako wróg potrafię być wyjątkowo nieprzyjemny.

– Poradzę sobie. – Przybliżyła się do niego. – Jeśli ci się nie podobam, to twój problem. Nie ugnę się przed twoimi nakazami i nie będę żebrać o twoją aprobatę.

– Czy ty nie rozumiesz… – w jego głosie pobrzmiewała groźba – jaką mam nad tobą władzę?

– Rozumiem. – W jej piwnych oczach czaił się lęk, ale wytrzymała jego groźne spojrzenie i z determinacją uniosła podbródek. – Możesz mi grozić, możesz mnie skrzywdzić. Nawet zabić. A potem wmówić mojemu dziecku, że zmarłam albo go porzuciłam. Ty tu rozdajesz karty. Ale nigdy nie zdołam wychować syna zdolnego stawić czoło stojącym przed nim wyzwaniom, jeśli nie będę w stanie postawić się człowiekowi, który będzie miał największy wpływ na jego życie.

Musiała wiedzieć, że igra z ogniem. Chciał ją zmiażdżyć, naprawdę.

Ale było mnóstwo wdzięku w tym, jak obstawała przy swoim, w jej zaciśniętych pięściach, w tętnie bijącym mocno na jej szyi. Ujmowała się nie tylko za synem, ale też za sobą.

Ta jej determinacja wzbudziła w nim uczucie odległe od gniewu. Była seksowna, pełna pasji i zaborcza. Bił od niej płomień, w którym mógłby spłonąć. A mimo to chciał się w niego rzucić.

– Taka już jestem. – Drżał jej głos. – Będę dążyć do tego, czego pragnę. A jak ty na to zareagujesz, to już twoja sprawa, ale taka właśnie jestem.

Zareagował. Poddał się impulsowi, ujął jej głowę w dłonie i przywarł do jej ust, przypominając sobie w ostatniej chwili, by nie wbić jej warg w aparat.

Westchnęła i zesztywniała, chwytając jego ręce.

Był przygotowany na wrzask, na próbę wrzucenia go do basenu. Wypuściłby ją – chciał w to wierzyć – ale ona tylko wbiła paznokcie w delikatną skórę jego nadgarstków i stała nieruchomo. Czuł, jak jej wargi drżą pod jego wargami.

Nigdy nie tknął kobiety w gniewie i tym razem też tak nie było, ale czuł złość, gdy rzucił się drapieżnie na jej usta. Frustracja seksualna dopiekła mu mocno, wraz z głębokim oburzeniem, że został pokonany bronią, z którą nie mógł walczyć – bo nie wiedział, jak z nią walczyć. Nie chciał. I to był

cały problem. Jej wargi wypowiadały skandaliczne słowa, a on chciał, by robiły skandaliczne rzeczy. Chciał je poczuć na całym swoim ciele. Mogły szeptać mu do ucha, kąsać w szyję i zaciskać się na jego sztywniejącym członku.

Pragnął jej.

Nie mógł dłużej temu zaprzeczać. Zdał sobie z tego sprawę, błądząc po jej wargach, poznając ich krawędzie i kąciki, ich miękkość i smak, nakłaniając ją do oddania pocałunku, kąsając delikatnie jej usta. Była to najłagodniejsza kara, jaką kiedykolwiek wymierzył. Właściwie to on został ukarany. Zrozumiał to, gdy jego ciało ogarnął ogień, którego nie mógł sam ugasić i który wypalał w nim resztki zdrowego rozsądku.

Doszedł ich płacz dziecka, a Hana wzięła gwałtowny oddech i odchyliła nieco głowę, patrząc na Akina ze zdziwieniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Akin opuścił ręce, gdy ona obróciła się i pospieszyła do środka. Poczuł bolesne smagnięcie wstydu. Nie mogli być wrogami, choćby ze względu na dobro jego bratanka, ale to on wstąpił na wojenną ścieżkę. Czy Hana się zemści?

Patrzył na nią przez szybę. Język jej ciała zdradzał napięcie, ale w jej postawie zaszła zmiana, gdy przygarnęła do siebie dziecko i zanuciła mu, trącając nosem jego policzek.

Pierworodny – pomyślał Akin z zazdrością. Z bólem serca uświadomił sobie, że nigdy nie będzie mógł dać jej kolejnego dziecka. Nie mógłby narażać własnego potomka na udrękę bycia tym gorszym.

Ocknął się ze swoich myśli, gdy Hana wróciła na swoje miejsce przy stole. Na ramię zarzuciła lekki kocyk, a Kaswar zawodził z rosnącym gniewem.

– Wiem, wiem. Śpieszę się – uspokajała dziecko. – Biedactwo, umiera z głodu. Można by pomyśleć, że zostałeś porzucony na progu domu. Jeśli bycie królem ci nie podejdzie, z pewnością zrobisz karierę na Broadwayu.

Pogmerała pod kocykiem i lepiej ułożyła dziecko.

Gorączkowe zawodzenie ustało. Westchnęła i wzięła długi łyk ze szklanki.

– Karmienie sprawia, że mi też się chce pić.

Akin spojrzał w stronę własnych kwater.

– Mam cię zostawić samą?

– Czujesz się niezręcznie?

Nigdy nie był w takich okolicznościach, nie przywykł do asystowania cudzej prywatności. Wydawało mu się to przekraczaniem granic.

– Czy mogę coś powiedzieć, zanim pójdziesz? – Miała nieśmiały i nieco niepewny głos.

Skrzyżował ramiona w przekonaniu, że będzie go strofować za ten pocałunek. Powinien tego żałować, ale to nie było takie proste, skoro zareagowała tak niespodziewanie i ekscytująco. Wciąż jeszcze był podniecony i pragnął więcej.

– Z całych sił staram się dostosować, ale trudno mi przywyknąć. Nie myśl, że cokolwiek z tego jest dla mnie łatwe. Ale widok syna przypomina mi, że jestem tu, bo twój brat pomógł mi go począć. Nie celowo, oczywiście, ale teraz to jest moje życie. Masz rację, że nie mogę go pozbawić przyrodzonego prawa. Chcę go przygotować najlepiej, jak potrafię, i chcę, by był bezpieczny, gdy będzie do tego dorastać. Doceniam to wszystko, co robisz dla jego dobra. I jestem ci niewiarygodnie wdzięczna w jego imieniu.

Uniosła szczere, wilgotne oczy, nie mówiąc nic o ich pocałunku.

Był najpotężniejszym człowiekiem w kraju i jednym z najpotężniejszych na świecie. A jednak potrafiła go rozbroić kilkoma słowami, których nawet nie dawało się nazwać pochlebstwem. Wściekałby się na nią za tę umiejętność, ale fascynowało go, jak prostodusznie jej używała.

Westchnął i przesunął dłonią po włosach.

– Mój brat był bardzo nieprzewidywalny. Nielojalnie z mojej strony jest go krytykować, ale miał bardzo zmienny charakter i pełną swobodę we wszystkim. – Nigdy nie pociągano go do odpowiedzialności. Nigdy nie musiał niczego naprawiać. Od tego był młodszy brat. – Szczęśliwie, był też

z natury dobrym człowiekiem. Chciał postępu dla Baaqi, ale myślał o tym w bardzo abstrakcyjny sposób. Nie pragnął ciężko pracować dla osiągnięcia tego celu.

Akin zacisnął usta, spoglądając w stronę otwartych drzwi i ściszając głos tak, by tylko ona mogła go usłyszeć.

– W znacznym stopniu jego motywacją było to, że rządzenie krajem jest faktycznie ciężką pracą. Gdy mój ojciec zachorował, na Eijaza zaczęło spadać coraz więcej obowiązków. Myślał, że będzie mógł delegować na parlament i dalej żyć tak, jak mu się podobało. Gdy oświadczył, że przeprowadzimy wybory, nie miał żadnego planu. Wsadził kij w mrowisko i uciekł robić sobie zdjęcia na lodowcach Arktyki. Musiałem naprawiać skutki jego fanaberii. To akurat było szczególne wyzwanie.

– Obawiasz się, że jestem taka jak on, bo robię rzeczy, których nie możesz przewidzieć.

– Taka jesteś. Zaskakujesz mnie przy każdej naszej interakcji. – I choć bardzo chciał jej za to nie lubić, odkrył, że właśnie to go w niej pociąga.

– Chcę dobrze wpływać na mojego syna. I na ciebie – powiedziała.

Patrzyła na niego, jakby mówiła: Nie chcesz, by ktokolwiek zobaczył twoją paskudną małżonkę…

Jej samoocena została głęboko nadszarpnięta, a on nie wiedział, jak to naprawić. Nie pocałowałby jej, gdyby go nie pociągała, ale żałował, że stracił samokontrolę i złamał dane słowo.

– Czy zjesz z nami, byśmy mogli zakopać wojenny topór? Nie chcę, byśmy byli wrogami.

Za każdym razem, gdy myślał, że ciężko mu się z nią uporać, równie szybko odkrywał, że jest też druga strona medalu. Była wspaniałomyślna i wybaczająca, a ten jej dziwny wewnętrzny ogień przyzywał go jak zagubionego wędrowca na pustyni w chłodną noc.

Usiadł z powrotem.

– Czy odwiedzasz Kaswara, gdy jest u twojej matki, bo inaczej nie miałbyś kiedy jej zobaczyć?

Mógłby potwierdzić i tak to zostawić, ale negowanie faktów w tej sytuacji mogło tylko pogorszyć sprawę.

– Jestem dla niej żywym przypomnieniem, że Kaswar to nie Eijaz. Bo wydaje jej się, że Eijaz się odrodził.

– Czy ona cierpi na demencję, czy coś w tym rodzaju?

Skinął głową.

– To poufne. Niewiele osób o tym wie, a żałoba tylko to pogłębiła. Moja matka nie może zaakceptować odejścia Eijaza, a gdy ma przed sobą jego małą kopię, pogrąża się w urojeniach. To niezdrowe dla żadnego z nich, ale nie mam serca forsować prawdy. Jej ból jest realny i nie da się poprawić jej stanu psychicznego, a obecność Kaswara ją uspokaja.

– To straszne. Musisz się okropnie martwić o swoich rodziców. Tak mi przykro. – Ścisnęła go za nadgarstek.

Poczuł się zakłopotany jej słowami i tonem. Chciała go pocieszyć? Jego?

Cofnęła rękę.

– Pozostaje mi tylko robić to, co do mnie należy. – Po to właśnie istnieją frazesy: by prześlizgiwać się na nich po trudnych chwilach.

– Czy pomogłoby, gdybym razem z tobą i z Kaswarem odwiedzała twoją matkę?

– Daję radę.

– Ale nie musisz – powiedziała łagodnie. – Żałuję, że czytam po arabsku gorzej niż pierwszoklasista i nie mogę ci pomóc ze sprawozdaniami z ustaw, choć jestem dobra w swoim fachu.

– Nie wątpię. – Zgarnął resztę dipu rogiem podpłomyka.

– Widziałeś też, jak sobie radzę ze wstążkami. Mogę czasem jakąś przeciąć.

– To nie jest konieczne.

Jej dobry humor przygasł.

– Próbujesz mi coś delikatnie zakomunikować? Obiecaliśmy sobie szczerość. Jeśli nie jestem dość reprezentacyjna, możesz mi to powiedzieć.

Twoja paskudna żona.

Zirytowało go, że ktokolwiek kiedykolwiek powiedział jej coś nieprzyjemnego. Chciałby móc zagwarantować, że nikt jej nie urazi.

– Nie przywykłem do przyjmowania pomocy. Nie było takiej opcji. A gdy braliśmy ślub, robiłem to wyłącznie dla jego dobra. – Odwrócił wzrok, gdy wyciągała dziecko spod kocyka. – Moja matka jakiś czas temu zrezygnowała ze swoich obowiązków. Nie przyszło mi do głowy, że chciałabyś jakieś przejąć.

– Byłabym zaszczycona, mogąc ci się jakoś przysłużyć. – Podsunęła mu dziecko. Gdy patrzył na nie bezmyślnie, dodała: – Czy mógłbyś go potrzymać?

Akin nie chciał przyznać, że nigdy wcześniej nie trzymał swojego bratanka. Obserwował, jak podpierano główkę dziecka i podawano je sobie niczym rzeźbę z cukru. Nie chciał być tym, który ją stłucze.

Ale oto dziecko wypełniało jego dłonie – spoczywając w nich lekko, lecz stabilnie, z zaciśniętymi piąstkami, ze zmarszczonymi brwiami, mrugając gniewnie spod wiotkich czarnych włosków.

Akin nie mógł opanować grymasu współczucia.

– Nic, co dobre, nie trwa wiecznie, prawda?

– Ani nic, co złe. – Hana skończyła poprawiać ubrania. – W każdym razie ja zawsze potrzebowałam w to wierzyć – powiedziała, po czym strzepała kocyk i narzuciła go na ramię Akina. Pokierowała go, by ułożył na nim chłopca. – Dzięki temu cię nie pobrudzi. Pocieraj mu plecki, aż mu się odbije.

Po drugiej stronie szyby snuła się niania, gotowa wkroczyć w każdej chwili. Akin miał znacznie ważniejsze zajęcia, a jednak trzymał małe ciałko przytulone do zagłębienia w ramieniu, kciukiem przesuwając po malutkich pleckach.

Ciężar odpowiedzialności wobec tego chłopca często go przytłaczał, ale w tej jednej chwili bańka bezpieczeństwa i zadowolenia, jaką kreował dla innych, objęła także jego. Zalała go ulga.

Hana westchnęła.

– Chciałam to zobaczyć. – Jej twarz była pełna słodkiego zachwytu.

Uświadomił się, że ciesząc się tą chwilą, ulega słabości. W tej relacji to on powinien dawać, a nie brać. Spojrzał w stronę niani, a ta pospiesznie zabrała chłopca.

Hana posmutniała.

– Nie chcesz, byśmy zostali przyjaciółmi, prawda?

– Powiedziałem: sojusznikami – przypomniał.

– I niczym więcej? – Przypatrywała mu się z dezorientacją.

To była chwila, by ją pocałować i przyznać, że wolałby bardziej typowe małżeństwo, ale seks oznacza dzieci, więc pozostawanie „przyjaciółmi” było łatwiejszą opcją.

– Możesz sobie urządzić święta – zdecydował nagle. – I zastanowię się, jakie formalne obowiązki mogłabyś przejąć w pałacu. Może mogłabyś nadzorować organizację ceremonii ustąpienia mojego ojca z tronu i wyznaczenia mnie na regenta.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się promiennie. – Byłoby cudownie! Co do innych obowiązków, będę szczęśliwa, mogąc zająć się czymkolwiek, co wiąże się z literaturą lub edukacją, szczególnie dziewczynek. Może też kwestią zdrowia kobiet lub…

Podniósł dłoń.

– Czy ty nie umiesz próżnować? Jeśli cię czymś nie zajmę, to urządzisz w końcu konkurs mokrego podkoszulka.

– I na pewno go wygram.

Zamknął oczy, nie chcąc się roześmiać.

– Takie gadki nie przystoją reprezentantce pałacu.

– Ale to jeden z punktów na mojej liście szczęścia.

– Wygranie konkursu mokrego podkoszulka?

Kusiło go, by wrzucić Hanę do basenu.

– Nie, ale powinnam to dodać, prawda? – Szelmowska wesołość tańczyła za szkłami jej okularów. – Za to mam na liście mówienie zabawnych rzeczy. Jeśli je pomyślę, muszę je wypowiedzieć i nie przejmować się reakcjami innych.

– Kiedy w nagłówkach gazet pojawi się rozmiar twojego biustonosza, osobiście zapieczętuję drzwi tego apartamentu.

– Lubię, kiedy żartujesz. Wydajesz się wtedy prawie ludzki.

– Nie żartuję. – Wstał.

– Dokąd idziesz?

– Już dość długo próżnowałem.

– Ale to była tylko przystawka.

Dokładnie. To przekomarzanie się z nią zaczynał odbierać jak przystawkę przed większym posiłkiem, w którym mógłby się naprawdę rozsmakować…

– Moi ludzie skontaktują się z tobą w kwestii ceremonii.

Hana była zatopiona w książce łączącej romans z westernem, gdy mrowiąca samoświadomość kazała jej unieść wzrok. Zadrżała w elektryzującym zaskoczeniu na widok Akina.

Nieustannie myślała o nim i o jego nieoczekiwanym pocałunku.

Była wtedy tak zszokowana, że użyła Kaswara jak tarczy obronnej i rozmawiała o wszystkim, tylko nie o tym, ale to wspomnienie jej nie opuściło.

Teraz też zalał ją rumieniec.

– Gdzie twoja pokojówka? – Akin podszedł, by spojrzeć na Kaswara śpiącego w kołysce.

– Dałam im wszystkim parę godzin wolnego.

– Ze względu na święta? – Spojrzał pod drzewko: stosik prezentów skurczył się do trzech małych pudełek. Tace na kredensie zawierały głównie okruchy.

– Straże wciąż są przy drzwiach.

Spomiędzy gałęzi drzewka wyjęła kopertę i wstała, nagle powątpiewając w prezent, który przygotowała. Wcześniej wydawał się miłym gestem, ale to było przed ich dziwną kłótnią i pogodzeniem się.

Odchrząknęła i powiedziała, podając mu kopertę:

– Wesołych świąt.

Wyciągnął wolną rękę. Nie zauważyła wcześniej, że też coś trzymał – małe pudełko owinięte srebrnym papierem.

– Ty nie świętujesz.

– Odwzajemniam prezent, gdy leży to w interesie dyplomatycznym kraju.

– Ach, tak. W takim razie to musi być przypinka z flagą? – Przyjęła go nieśmiało.

– Ściągawka z konstytucji? – zgadnął, biorąc kopertę.

Musiał wiedzieć, jak bardzo jest rozbrajający, gdy pozwala sobie na przebłyski humoru. Pewnie robił to właśnie po to – żeby ją rozbroić. A to jego szczególne spojrzenie mogło mieć na celu obudzenie w niej kobiecości. Stała się wrażliwa na każdy detal – od swojej postawy po drobne drżenie palców, gdy odpakowywała prezent.

To były piękne kolczyki dopasowane do jej naszyjnika.

– Dziękuję. Są cudowne.

– Nie ma za co – powiedział obojętnie, a twarz mu stężała, gdy wyciągał kartki z koperty. – Dajesz mi biografię?

Wcześniej myślała, że to taki miły gest. Teraz czuła się jak irytująca psychofanka boga rocka.

– Zapoznawałam się z waszą historią… Twoja matka ma swoją biografię, twój ojciec ma cztery, a twój brat dziewięć. A o tobie są tylko wyrywkowe artykuły różnych językach, tymczasem…

Nie chciała krytykować jego ojca ani dziada, ale z tego, co czytała, pokój i rosnący dostatek kraju były bardziej dokonaniami Akina niż królów. Jej mężowi nawet w jednej czwartej nie oddano uznania, na jakie zasługiwał.

– Cóż, wydawało się, że to brakujący element. Pałacowy bibliotekarz powiedział, że to kwestia tego, by ktoś zadał sobie trud i wyłożył fundusze. Moje świadczenia są idiotycznie wysokie, więc skontaktowałam się z wydziałem historii. Pewien profesor zgodził się zebrać grupę studentów i opracować tę biografię.

– Nie szukam poklasku, Hano.

– Nie o to chodzi. Chciałabym znać twoje dokonania. Pomyśl o tym jako o kronice dla Kaswara i kolejnych królów. W historii Baaqi nie powinno być prawie dwudziestoletniej luki skwitowanej słowami: „Jego wuj tymczasowo przejął stery”.

Wykrzywił usta z konsternacji, ale zgodził się z jej podejściem.

– Myślę, że możesz kontynuować, jeśli sprowadzi się to do faktograficznego sprawozdania. Tylko nie przedstawiaj mnie jako jakiegoś bohatera. Ja po prostu wypełniam swoje obowiązki wobec króla i kraju.

– Oczywiście. – Otworzyła usta, by powiedzieć coś więcej, ale je zamknęła.

– Musisz mówić, co myślisz.

– Ja tylko chciałam zażartować, jak bohatersko ocaliłeś Kaswara przed byciem synem uniwersyteckiej bibliotekarki, ale nie umiałam tego odpowiednio ująć.

– Nie ubliżaj sobie. – To nie był żart. Użył rozkazującego tonu, który przebił się do jej serca i promieniował ciepłem, rozbijając stare ramy i robiąc miejsce na nowe widoki.

Skrzyżowała ramiona, gdy sobie uświadomiła, że sama wciąż umniejsza swoją wartość, choć obiecała sobie tego nie robić.

– Widzisz? – powiedział nieco ciszej. – Chronię go przed wszystkim, nawet przed obelgami wobec własnej matki, gdy ta zapomina, że zasługuje na szacunek.

Chciało jej się płakać.

– Czasem łatwiej jest zażartować niż czuć to wszystko, co czuję.

– Czasem łatwiej jest nie czuć zupełnie nic – odparł z powagą.

Rzucił ostatnie spojrzenie na dziecko, a potem ruszył do drzwi.

– Poprosiłam kucharza, żeby upiekł kurczaka. Może zostaniesz na kolację? – zaproponowała.

– Helikopter czeka.

Posmutniała.

– Nie wiedziałam, że wyjeżdżasz. Na długo?

– Na dwa tygodnie.

To była cała wieczność.

– Czy mogłabyś odwiedzać z Kaswarem moją matkę?

Zaskoczyło ją to, ale się zgodziła.

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Zrobił krok do wyjścia, spojrzał na papiery w dłoni i zawrócił. Jedną ręką objął jej policzek.

Uniosła dłoń do jego piersi, gdy pochylał głowę do pocałunku. Zatrzymał się.

– Jest więcej rzeczy, o których musimy porozmawiać. Ale teraz naprawdę nie mam czasu.

– Czy to ma coś wspólnego z tym, że jesteśmy teraz dwojgiem ludzi, którzy się całują?

– Tak. – A potem ją pocałował.

Zamknęła oczy, gdy brał jej usta w niewolę. Nieświadomie zacisnęła palce na jego tunice, rozchylając zapraszająco wargi.

Objął ją, a ona topniała w jego ramionach. Był taki wysoki i silny. Trzymał ją niemal w powietrzu, przygarniając ją do piersi i zgniatając w uścisku. Wobec jego pożądania czuła się nieskończenie pociągająca.

Zdecydowanie zbyt szybko przerwał. Czuła się zupełnie zamroczona, dyszała lekko i mrugała powiekami, które zdawały się zbyt ciężkie, by

mogła utrzymać je otwarte.

Skinął głową, jakby właśnie takiej reakcji oczekiwał, i wyszedł bez dalszych słów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świadomość, że królowa Gaitha nie jest w pełni władz umysłowych, pozwoliła Hanie pozbyć się wobec niej wrogości. Nie miała pretensji, jeśli nie chciała mówić po angielsku lub w ogóle jej zaakceptować. Nie widziała też nic złego w instynkcie macierzyńskim starszej kobiety. Może i nazywała Kaswara imieniem ojca, ale trzymała go z niewiarygodną miłością i przez cały czas szeptała do niego czule.

Matka Nury, Tadita, była osobistą służką jej wysokości. Zwracała się do niej zawsze kojącym tonem, jakby aktywnie pracowała nad utrzymaniem spokoju starszej kobiety. Królowa markotniała, gdy nadchodził czas, by oddać Kaswara nianiom, ale poza tym wydawała się w dobrym nastroju. Zawsze się rozpromieniała, gdy następnego dnia znów do niej przychodzili.

Ale około piątego dnia, gdy Kaswar był już w wózku, a Hana wstała, by go zabrać, królowa zmarszczyła brwi.

– Dlaczego ta niania jest tak ubrana? – zapytała Taditę.

– To żona księcia Akina, wasza wysokość. Księżna Hana. Jest matką Kaswara.

– Kim jest Kaswar? – Królowa była zdezorientowana. – Ona jest żoną Akina? Nie. Nienawidzę Akina. Kocham Eijaza. Dlaczego ona go zabiera?

Tadita spojrzała na Hanę bezradnie.

– Kaswar to syn Eijaza, wasza wysokość – wyjaśniła Hana najbardziej uspokajającym tonem, na jaki mogła się zdobyć. – Akin ożenił się ze mną, bym mogła przywieźć syna Eijaza tutaj, do pani.

– Ale gdzie jest Eijaz… Och! – W przebłysku pamięci oczy królowej wypełniły się łzami. – To Akin powinien był zginąć. Jego nigdy nie chciałam. Tak bardzo kochałam Eijaza.

Hana zbladła i wyszła stamtąd, pozostawiając królową z Taditą, ale ledwie mogła oddychać. W jej umyśle wszystko zaczęło się składać w całość – to, że Akin zawsze wydawał się dodatkiem do reszty rodziny. Eijaz wyraźnie był ulubieńcem, który mógł robić, co zechciał, podczas gdy na Akinie spoczywały prawdziwe obowiązki. Przypomniała sobie, jak kiedyś tłumaczył jej, by nie przejmowała się oziębłością jego matki.

Z udręką myślała o Akinie ryzykującym życie dla kraju – dla brata, którego stawiano ponad nim. A gdyby zginął w walce? Czy jego matka opłakiwałaby go tak, jak Eijaza?

Akin był wykończony. Wziął swoją whisky i usiadł nad basenem. Powinien był pójść prosto do łóżka, ale wyszedł, by poczuć się bliżej Hany – jakby sam powrót do domu nie wystarczał. Żałosne…

Wkrótce usłyszał szmer i otworzył oczy. Hana zmierzała w jego stronę, okrążając basen, a jej białe okrycie trzepotało jak zjawa, to wpadając w światło księżyca, to ginąc w cieniu.

Nie poruszył się, zastanawiając się, czy śni, bo dlaczego miałaby mu się tak objawić? Podeszła do niego w leciutkim jedwabnym szlafroku, który ani trochę nie krępował swobodnych ruchów jej bujnych piersi ani nie skrywał ich pięknego kształtu.

W jego żyłach zapłonął czysty ogień, ale spojrzał jej w twarz i zapytał:

– Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

– Śpi. Właśnie go nakarmiłam i posłałam z powrotem do jego pokoju, ale zauważyłam, że wróciłeś, więc wyszłam się przywitać. – Skrzyżowała ramiona, jakby żałowała swojego impulsu.

Przechylił głowę.

– Czy ja się mylę, czy ortodonta był na szczycie twojej świątecznej listy?

Błysnęła krótko białym uśmiechem i powiedziała:

– Na samym szczycie.

– Pokaż. – Przesunął nogi w bok i poklepał miejsce na leżance przy swoim udzie.

Nerwowo opadła na skraj siedzenia, przesuwając językiem po zębach.

– Myślałem, że będziesz się bez przerwy uśmiechać.

– Ja też. – Odsłoniła zęby. – Ale przez większość życia próbowałam chować zęby. Co dziwne, aparat był dla mnie jak zbroja. Kiedy go nosiłam, aż tak się nie przejmowałam, ale gdy go nie ma, znów myślę, że nikt nie może zobaczyć, jak się uśmiecham.

– Byłoby szkoda. – Dotknął jej nadgarstka, ciesząc się gładkością skóry; wzbierała w nim dziwna czułość. – Powinnaś to mieć na liście: gdy czujesz potrzebę, by się uśmiechnąć, uśmiechnij się.

Uśmiechnęła się lekko, patrząc na miejsce na swoim ciele, którego dotykał.

A potem zauważył, że jej sutki naprężają się i dotykają jedwabiu.

Czy seks był na jej liście? Bo on dodałby go do swojej… Uniósł jej dłoń do ust. Kochanie się z nią niewiarygodnie by go uszczęśliwiło. Pocałował jej knykcie, a potem obrócił jej dłoń, by posmakować skóry na nadgarstku, tam, gdzie puls bił tak mocno, że czuł go pod swoimi wargami.

– Czuję, że powinnam ci coś powiedzieć… – rzuciła. – Kiedy wyjechałeś, twoja matka powiedziała coś takiego, że pomyślałam…

Czy jest skuteczniejszy sposób na zabicie zalotów niż wzmianka o matce mężczyzny? Opuścił jej dłoń do swojej piersi i czekał.

– Wydawało się to bardzo osobiste i pomyślałam, że może chciałbyś wiedzieć, że… podejrzewam, że twoje dzieciństwo mogło być trudne.

Jego wewnętrzne napięcie zelżało na jej widok, ale teraz rozbudziła czujność i gotowość do ofensywy. Wypuścił jej dłoń.

– Nie chcę rozmawiać o moim dzieciństwie.

– Nie oczekuję tego.

Bezsprzeczne współczucie w jej tonie spadło na niego jak ołowiany koc. Wiedziała wszystko, choć nie powiedział ani słowa. Poznawał to po jej twarzy – to całe delikatne, uprzejme przejęcie.

Nigdy nie czuł się tak obnażony. Jakby jego szyja była wystawiona na miecz, a jego pierś na strzał. Sam już rzadko dopuszczał do świadomości ten dawny ból, ale go dostrzegła.

Wstrzymał oddech, czekając, by się dowiedzieć, co zrobi z tą wiedzą. Z tą jego słabością.

– Ja też nienawidzę mówić o moim dzieciństwie – wymamrotała, spoglądając na basen. – Moja matka zmarła z przedawkowania i nie wiedziałam nic o moim ojcu. Moja babcia miała co prawda dom, ale żyła ze skromnej emerytury. Nosiłam ubrania z lumpeksu, a na lunch sama robiłam sobie kanapki. Nie chciałam być dla niej ciężarem, ale byłam. Przez to wszystko stałam się wycofana, a w bibliotekach czułam się jak w drugim domu. Lubię się uczyć, ale biblioteki to także bezpieczna przestrzeń, w której ludzie muszą się odpowiednio zachowywać. Inne dzieci nie mogły mnie tam zaczepiać ani się ze mnie wyśmiewać.

Akin zdecydował, że zbuduje jej bibliotekę.

– Babcia kazała mi je po prostu ignorować, ale udawanie, że coś cię nie rusza, to nie to samo, co bycie nieruszanym. – Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. – Wiem, że nie potrzebujesz tego słuchać. Ty wiesz, kim jesteś. To właśnie w tobie podziwiam. To coś, w czym chciałabym być lepsza.

– Chodź tu. – Wciągnął ją na swoje kolana, nie wiedząc, jak inaczej wyrazić to, co czuł. Sam nie otwierał się tak jak ona, potrafił tylko działać.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie musisz mi współczuć.

– Nie współczuję ci. Ja też cię podziwiam. – To uczucie było tak silne i szczere, że wstrząsnęło jego sercem.

Pocałował ją. Bo tylko tak umiał dać upust swojej czułości. Hana była urocza, czysta i szokująco szczera, ale przeraziło go, że tak łatwo można ją zranić. Czy potrafiłby ją chronić przed nieuniknionymi ciosami losu? Czy potrafiłby ją chronić przed samą sobą?

Hana poczuła się skończenie słaba, gdy jego usta tak zdecydowanie domagały się jej ust. Drżała wobec intensywnych doznań, jakie w niej wywoływał. Cały świat stanął, by mogli znaleźć się poza czasem, a jednocześnie wirował tak szybko wokół nich, że kręciło jej się w głowie.

Zdawała sobie sprawę, że to tylko zauroczenie. Trudno było nie zakochać się w mężczyźnie, który spełniał wszystkie kryteria samca alfa – świetny wygląd, pieniądze i władza, ale też wewnętrza siła i głębokie poczucie lojalności, którego nie zwichrowała wyrządzona mu niesprawiedliwość.

Im więcej się o nim dowiadywała, z tym większą pokorą myślała, że jest tak blisko niego. I że ma z nim ślub. Dotyka go. Całuje…

Nie mógł wiedzieć, do jakiego stopnia ciepło jego dłoni przesuwających się po jej plecach i twardość jego erekcji przy jej biodrze zachwycały ją. Wystrzegała się odczytywania jego pożądania jako czegoś więcej niż poszukiwania bliskości, ale czuła w tym pożądaniu szczerość i to jej wystarczało.

Przesunął ją, pogłębiając ich pocałunek, tak że jego język przeszywał jej usta. Possała go odważnie, a Akin jęknął. Jedną dłonią chwycił jej pierś, a drugą rozsunął uda, tak by jej biodro mocniej opadało na jego twardy wzwód.

– Chcę cię dotykać wszędzie, ale nie chcę cię zranić – powiedział prosto w jej usta, a potem pocałował znowu z jeszcze bardziej oszałamiającą żądzą. – Co mogę zrobić? Powiedz.

– To ja chcę cię dotknąć. – Ta niewielka ilość seksu, jakiej dotąd doświadczyła, nie była tak oszałamiająco wspaniała, jak się spodziewała. Nie chciała, by między nimi doszło teraz do tego rodzaju rozczarowania, zwłaszcza gdy tak świetnie się dogadywali. – Czy mogę?

– Dotykaj mnie, gdzie chcesz. Jestem twój.

Nie był. Wiedziała, że nie powinna w to wierzyć, choć bardzo chciała, by tak było.

Akin przesunął ustami po jej szyi, a ona rozsunęła poły jego szlafroka i musnęła dłońmi jego umięśniony tors.

Podobało jej się, jak w reakcji na jej dotyk gwałtownie wciągnął powietrze. Pochyliła się, by przysunąć usta do jego sutków i polizać najpierw jeden, a potem drugi.

Wysyczał przekleństwo i zacisnął dłoń na jej włosach.

– Daj mi to zrobić tobie.

Uśmiechnęła się, a potem powędrowała pocałunkami w dół jego torsu, stopniowo mocniej rozsuwając szlafrok.

Jednym z niewiarygodnych zysków równoważących straty, które poniosła, przyjeżdżając do Baaqi, był on. Ten mężczyzna, który niósł ciężar świata i który był napięty z podniecenia, gdy go obnażyła.

– Nie musisz tego robić – powiedział.

– Ale chcę.

Gdy klękała, podsunął jej pod kolana zwinięty ręcznik.

Ledwie to zauważyła, zbyt zafascynowana jego kształtem. Odkrywała go nieśmiało. Całowała go lekko rozchylonymi ustami, przesuwając się od nasady prącia do żołędzi. Wiedziała, jak to robić, raczej z książek niż z doświadczenia, ale kierował nią entuzjazm. Zamknęła na nim dłoń i wciągnęła do ust atłasowy czubek.

– Hano! – Trzymał dłoń na jej karku, ale nie zmuszał jej, by przyjęła go głębiej. Pełnym szacunku dotykiem przesuwał lekko po jej włosach, podczas gdy ona poruszała po nim ustami i językiem, odkrywając rozmaite sposoby na doprowadzenie go do drżenia.

To było cudowne uczucie. Radowało ją, że tak bardzo to uwielbia. Gdy uniosła powieki, zobaczyła, że się w nią wpatruje – nie miał zamkniętych oczu ani nie wyobrażał sobie innej, gdy upajał się tym, co robiła. Jego wzrok był rozpalony jakąś dumą i żarem, gdy patrzył, jak go zaspokaja. Wyczuwała ustami jego rosnące podekscytowanie, gdy twardniał do granic możliwości.

– Stój – powiedział gardłowo.

Odsunęła się, zraniona i zaniepokojona, że zrobiła coś źle, ale on zamknął jej dłoń w swojej dłoni i pokierował jej nadgarstkiem. Raz, drugi…

Teraz jego oczy się zamknęły, a głowa opadła i w końcu jęknął w stronę rozgwieżdżonego nieba. Jego satysfakcja była tak widoczna, że Hana nie mogła powstrzymać skrytego uśmiechu.

Wiedziała, że to, co mu dała, było znacznie lepsze niż otępiający orgazm, który przynosił sam sobie.

Przesunął skrajem szlafroka po brzuchu, a potem wziął ją na kolana.

– Pozwól mi się dotykać. Dać ci tę rozkosz – wymruczał, pieszcząc nosem jej policzek i kącik ust.

– Możemy na razie na tym poprzestać?

– Jeśli tego chcesz. – Pochylił jej głowę, by ją pocałować, długo i dogłębnie. – Dziękuję.

Wcisnęła nos w jego szyję – pachniał bosko, a jego puls wciąż bił mocno, chociaż powoli zwalniał. Jego ramiona stawały się ciężkie i wiedziała, że Akin zasypia.

Była zupełnie rozbudzona, przebiegały ją dreszcze podniecenia, ale tak przyjemnie było być w jego ramionach, że została w tej pozycji, słuchając, jak jego oddech przeradza się w senny szmer.

Nie zauważyła, kiedy również zapadła w sen, dopóki nie potarł jej policzka i nie powiedział:

– *Ya amar*. Twój drugi mężczyzna cię wzywa.

– Och! – Gwiazdy zniknęły, a niebo błyszczało perłowo od wschodzącego brzasku. A razem z tym przyszła świadomość, że leży na jego niemal nagim ciele na zewnątrz, na dziedzińcu.

Usłyszała przytłumiony płacz Kaswara dobiegający z apartamentu, tak jakby niania próbowała go uspokoić smoczkiem lub butelką, ale on wiedział, czego chciał.

– Pójdę. – Wstała tak szybko, że zakręciło jej się w głowie i niemal zatoczyła się do basenu.

Za sobą usłyszała, jak Akin skacze na równe nogi, ale szybko się opanowała i pośpieszyła do dziecka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego dnia nie miała żadnych wieści od Akina, poza prośbą, by dalej zastępowała go podczas wizyt u jego matki.

Hana była tym nieco zaskoczona, ale uznała, że dopiero co wrócił z dwutygodniowego wyjazdu i ma mnóstwo pracy do nadgonienia. Zresztą nie czuła się gotowa z nim rozmawiać. Tamtej nocy wyszła do niego, by porozmawiać, a nie… po to.

A potem przyniesiono perły – piękny naszyjnik, który można było wyginać i układać w trzy, cztery lub pięć zwojów. Mimo to Hana była zbulwersowana. Czy Akin wysyłał jej coś w rodzaju nagrody za to, co zrobiła?

Nie dołączył do tego żadnej wiadomości i gdy milczał przez kolejne dwa dni, Hana zaczęła dyskretnie dopytywać o jego ojca. Nie pogorszyło mu się nagle, więc lekceważenie Akina pozostawało niewytłumaczalne.

Gdy rosły w niej ból i uraza, uznała, że już woli brak kontaktu z jego strony. Nie zamierzała też pierwsza się do niego odzywać. Nie, gdy unikał jej bardziej niż jej chłopak ze studiów, który po zaliczeniu wszystkich egzaminów nie potrzebował już darmowej korepetytorki…

Piątego dnia od czasu ich spotkania przy basenie przybyła do pokoju przyjęć jego matki i tam go zastała. Przerwał rozmowę w pół słowa i spojrzał na nią.

Do diabła z nim i z tymi jego maślanymi oczami! Na sam jego widok czuła, jakby porwała ją fala i niosła w jego stronę.

– O, ty tutaj. Jak miło – wydusiła z przymusem i podała dziecko Tadicie. – Zostawiam cię z rodziną.

– Hano – powiedział tym swoim wojskowym tonem.

Uderzyło ją to, ale zignorowała go i odeszła sztywno z płonącymi oczyma.

Nie poszedł za nią, co było jeszcze bardziej obraźliwe, niż gdyby dopadł jej i publicznie zbeształ.

Książę Akin może iść w diabły.

Akin powinien był pewnie zacząć poszukiwania Hany od pałacowej biblioteki. Powinien też właściwie to zinterpretować i nie wpadać do jej sanktuarium jak słoń do sklepu z porcelaną.

Jednak zanim ją odnalazł, jego cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę – musiał po raz kolejny wytłumaczyć matce, że „biała niania” jest tak naprawdę jego żoną, wysłuchać jej połajanek za ożenienie się z matką syna Eijaza, a potem doznał ataku paniki, odkrywszy, że Hana nie wróciła do swoich komnat.

Gdy dotarł wreszcie do biblioteki, jego nerwy były napięte jak postronki.

– Wynocha – ryknął, płosząc garstkę duchownych i Hanę, która uniosła nos znad książki przeglądanej obok półki na bibliotecznej galerii.

Posłała mu wyniosłe spojrzenie i zeszła po schodach ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, jakby w trakcie ewakuacji podczas alarmu pożarowego.

– Ty nie – powiedział. – I dobrze to wiesz, do cholery.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu, z jedną ręką na słupku schodów.

– W bibliotece rozmawiamy szeptem – przypomniała mu sztywno, gdy drzwi zamknęły się za ostatnim maruderem.

– Nie mam czasu na gierki, Hano. Jeśli mamy jakiś problem, zmierzmy się z tym otwarcie.

Mocniej zacisnęła dłoń na słupku i to był jedyny znak wskazujący, że nie czuje się swobodnie w bezpośredniej konfrontacji.

– Uważam, że prezenty za seks są uwłaczające.

Gdy już zdecydowała się na konfrontację, nie odmierzała ciosów.

– Przecież nie o to chodziło. Myślałem, że nie będziemy się widzieć przez…

– Nie obchodzi mnie, co myślałeś. Wyszło tak, jakbyś płacił mi za seks. To ohydne. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to powiedz. Nie baw się w jakieś szyfry. Nie będę zgadywać, bo jak widać, pomyłki się zdarzają.

Każdy inny zrozumiałby, na jakie pole minowe wchodzi, mówiąc do niego w ten sposób. Ale nie Hana. Ona była irytująco wspaniała z tym swoim temperamentem – jak zawsze.

To właśnie takie chwile sprawiały, że nie mógł przestać o niej myśleć. Niemal nieustannie przeżywał w myślach ich intymną schadzkę. W tamtej chwili była całym jego światem. Czuł upokorzenie na myśl o swojej bezradności, gdy pieściła go ustami. Miał niewiarygodny orgazm. Zapadł potem w tak głęboki sen, że jej pokojówka niemal dotknęła ramienia Hany, by ją obudzić, zanim zdał sobie sprawę z jej obecności.

Zwykle spał bardzo lekko. Nikt nie mógł go podejść.

To, co odmalowało się w jego oczach, gdy dostrzegł cień wyciągający się w stronę jego żony, skłoniło pokojówkę do panicznej ucieczki.

Wobec tego wszystkiego poczuł się wytrącony z równowagi. Nigdy nie pozwalał sobie na słabość. Ckliwość i rozrywki niszczą prawdziwych mężczyzn.

– Wiesz, że jestem bardzo zajęty. Wyraziłem się jasno w tym względzie – przypomniał.

– A ja właśnie z tego względu chciałam mieć dziecko sama. Nie chciałam niczego oczekiwać od mężczyzny. Nie oczekuję niczego od ciebie. – Jej głos stawał się krzykliwy. – Tamta noc już się nie powtórzy.

Poczuł, jakby oślizgła dłoń ścisnęła jego duszę.

– Jesteśmy małżeństwem – przypomniał z uporem.

– To nie jest prawdziwe małżeństwo. Co do tego też wyraziłeś się jasno.

Zrobiła krok w tył, potykając się lekko o wyższy stopień schodów. Złapała równowagę, przytrzymując się ściany, a potem mocno oparła się o nią plecami.

To jej cofnięcie się przed nim, jak przed oprawcą, wydało mu się bardzo przejmujące.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Hano.

– Już mnie skrzywdziłeś. Myślałam, że zacząłeś mnie lubić. Że pocałowałeś mnie, bo chciałeś, żebyśmy byli czymś więcej niż tylko sojusznikami. Zgodziliśmy się nie okłamywać siebie nawzajem, ale to, do czego dopuściłeś, było kłamstwem.

Nie był już młodym romantycznym szaleńcem. Powtarzał to sobie przez ostatnich kilka dni, gdy walczył z głodem, który zaczął go trawić od chwili, gdy Hana zniknęła w swoich komnatach.

– Nie jestem taka jak ty, Akinie. Moja samoocena jest krucha jak skorupka jajka. Mężczyźni, z którymi się wiązałam, zdeptali mnie. Robili ze mną, co chcieli, ale zależało im tylko na spisaniu ode mnie notatek albo zdobyciu oziębłej bibliotekarki. Ja ich nie obchodziłam. A ty powinieneś był mnie ostrzec, że jesteś dokładnie taki jak oni.

W uszach mu dzwoniło, co wzmagało boleść brzmiącą w jej głosie. A on chciał zabić tamtych mężczyzn, zmazać ich z powierzchni ziemi.

– Nie jestem tacy jak oni. Naprawdę cię lubię. – Nienawidził powracać do przeszłości, ale wiedział, że bez tego Hana nie zrozumie, dlaczego

ignorowanie jej miało dla niego jakąś pokrętną logikę. – Ale już raz byłem zakochany.

Poczuła się, jakby otrzymała cios, i stała tam zraniona, z pobladłymi ustami.

– Może to było tylko zauroczenie. Tak zresztą mi powiedziano. – Beznamiętnie wyrzucał z siebie te słowa, tak by nie dokopać się do zranionego serca, zagrzebanego pod pogardą osób, które powinny były go kochać. – Byliśmy młodzi, ale chciałem się z nią ożenić. Wiedziałem, że muszę poczekać, aż Eijaz się ożeni, a potem zaakceptować narzeczoną, którą wybierze mi matka. Ale planowaliśmy wspólną ucieczkę. I wtedy mój ojciec wysłał mnie na pustynię z misją, która zatrzymała mnie tam na całe miesiące. Kiedy wróciłem, ona była już mężatką i mieszkała w Australii. Ma dwie córki. Słyszałem, że jest bardzo szczęśliwa, więc przypuszczam, że nie byliśmy zakochani. A jednak mam opory przed wyjawianiem, gdzie lokuję swoje uczucia.

– Myślisz, że ktoś by mnie stąd wywiózł, gdybyś okazywał mi szacunek?

– A skąd mam wiedzieć? – wypalił. On też czuł się przyparty do muru. – Wciąż jest nade mną król, który może podjąć drastyczne kroki, nie przejmując się, jak to na mnie wpłynie. Zostałem co do tego zdrowo przeszkolony, Hano. Moje uczucia nigdy się nie liczyły. Nie mogę pozwolić, byś liczyła się dla mnie bardziej niż obowiązki względem ciebie i twojego syna…

Nie dokończył. Nie chciał rozważać scenariusza, w którym ta świeżo kiełkująca więź między nimi zostałaby wyrwana i oddana komuś innemu.

– A ja tak właśnie się przez ciebie poczułam. Jakbym się nie liczyła. Nie pomaga, gdy mówisz, że już raz byłeś zakochany i nie śmiesz znów podjąć tego ryzyka.

– Liczysz się – wyburczał. – Powinienem dać to wyraźnie do zrozumienia wszystkim, a zwłaszcza tobie. Teraz to widzę. Moja matka myśli, że jesteś cholerną niańką, a ja pozwoliłem na to, bo… – Machnął dłonią.

– Tym się akurat nie przejmuję.

– Ale ja się przejmuję. Ja po prostu nie umiem do niej dotrzeć. – Nigdy nie umiał, a co dopiero teraz. – Muszę też uważać, by nie wyglądało to tak, jakbym próbował wyrwać władzę mojemu zmarłemu bratu i słabnącemu ojcu. – Westchnął. – Wstrzymywałem się z podejmowaniem jakichkolwiek odważnych kroków do…

– Ceremonii.

– Tak. – Jeszcze dwa miesiące pozostały do oficjalnego przekazania władzy przez króla regentowi. – Miałaś na głowie przeprowadzkę i poród, byłaś na celowniku mediów. Myślałem, że trzymanie cię na uboczu leży w twoim interesie. Teraz widzę, że nie.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nadszedł czas, żebyś zaczęła publicznie występować jako matka przyszłego króla Baaqi. Jako moja żona. Będziesz stać przy moim boku, gdy będę piastować moje obowiązki, a mój szacunek wobec ciebie udowodni ludowi, że sprawuję pieczę nad krajem, a nie przejmuję władzę. Docenią cię i będą cię chronić jak ja.

– To nieprawda. Oni mnie nienawidzą.

– Kto taki?

– Trolle. Wszyscy ci ludzie, którzy wypisują komentarze w internecie. Prasa.

– Już tego nie robią. Zakazałem im.

– Pfffy! Że też sama o tym nie pomyślałam! – zadrwiła. – Przestali to robić, bo się ukrywałam, Akinie. Pozwól mi zostać na uboczu.

Niepotrzebnie cokolwiek mówiłam.

– Nie. Tak właśnie należy postąpić. Sama zobaczysz.

– Mylisz się.

– Hano.

– Nie mów do mnie tym tonem. Nie podoba mi się.

– Hano – powiedział tak uprzejmie, jak tylko mógł, podchodząc bliżej.

Potrząsnęła głową, wciąż próbując stopić się ze ścianą za swoimi plecami. Chusta zsunęła się z jej włosów.

Akin położył dłonie na ścianie po obu stronach jej ramion, ciesząc się, że Hana stoi stopień wyżej, bo dzięki temu jej oczy znalazły się na wysokości jego ust. Nie dręczył jej ani nie onieśmielał. Byli sobie równi.

– Nie będziesz mnie prosić, by cię ignorować, bo dopiero co powiedziałaś, że to cię rani – zauważył.

– To dlatego, że… – Jej dolna warga zadrżała lekko. Przycisnęła dłoń do jego ramienia.

– Myślałaś, że cię nie szanuję. Szanuję cię i to bardzo. Jesteśmy kimś więcej niż sojusznikami.

Jej wzrok utonął w jego oczach.

– I nie będziesz uciekać przede mną ani przed nikim, bo nie jesteś tchórzem. Zobacz, komu się teraz postawiłaś.

– Tak byś to nazwał? – Nie odpychała go, ale i on nie napierał na jej przestrzeń.

Choć pragnął przycisnąć ją do ściany i zatopić się w jej krągłościach. Chciał przesuwać dłońmi po jej ciele, ustami po jej ustach.

Chciał sam ją wziąć, bo…

– Nie przywykłem niczego dostawać – wyznał. – Nauczyłem się nie chcieć niczego, ale nagle mam cały świat w zasięgu ręki.

Dosłownie, bo ona jedna mogła być całym jego światem.

– Zajmuję miejsce brata jako ojciec i władca. Jego syn jest moim synem. Wszelka rozkosz była dla mnie przelotna. Przypadkowa. Ale ty dałaś mi ją z taką bezinteresownością. – Pogłaskał jej policzek kciukiem. – Nie wiedziałem, jak przyjąć ją z godnością. Wciąż tego nie wiem. Ale pragnę, by to małżeństwo było prawdziwe. Bo pragnę ciebie, Hano. Niełatwo jest mi to przyznać.

Hana nie wiedziała, czy daje się wziąć pod włos, przyjmując jego wymówki, czy sięga po ocalenie, przesuwając dłoń po jego barku i obejmując jego szyję.

Akin zadrżał, gdy przylgnęła do jego ciała i pozwoliła mu przyjąć jej ciężar. Wciągnął ją w swoje objęcia i nie można już było odróżnić, które z nich drży – a może drżeli oboje?

Czuła bijące od niego ciepło i bezpieczeństwo i miała wrażenie, jakby sprawowała nad nim kontrolę. Niemal. Bo gdy nieco cofnęła głowę, by na niego popatrzeć, porwał jej twarz w swoje ręce i przywarł do niej ustami.

Opanowanie, które tak bardzo go konstytuowało, zniknęło, gdy całował ją łapczywie, penetrując językiem jej usta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Akin zdecydował się na podjęcie śmiałych kroków, dokonał tego w siedmiomilowych butach, tak że Hana dostawała zadyszki, próbując za nim nadążyć.

Tamtego dnia zjadł z nią kolację, trzymając na rękach swojego bratanka, a potem całował ją gorąco i przeprosił, gdy telefon zmusił go do przerwania wspólnego wieczoru.

Po części spodziewała się, że znów będzie ją ignorował, ale gdy rano jadła śniadanie, dostała wiadomość, by przyszła do jego biura po drugiej stronie pałacu.

Szczęśliwie Nura ubrała Hanę w powłóczyste spodnium – modne, a jednocześnie dość skromne, by pasowało na spotkanie z całą armią jej nowego personelu.

Akin stał cały czas przy jej boku, pilnując, by wszystko przebiegło sprawnie i zadaniowo. Przypominał wszystkim, że Hana ma małe dziecko, więc będzie pracować jedynie po kilka godzin dziennie, ale wyraźnie dał do zrozumienia, że stopniowo przejmie wszystkie obowiązki królowej.

– Ja tak właściwie nie wiem, jak być królową. Masz tego świadomość, prawda? – powiedziała Hana, gdy wreszcie zostali sami w jej biurze.

To było olśniewające pomieszczenie z cudownymi neoklasycznymi drzwiami, biblioteczką na wymiar, którą będzie mogła wyładować książkami, i z balkonem wychodzącym na pałacowe ogrody.

– Czy wiedziałaś, jak być matką, zanim nią zostałaś?

– Faktycznie, to ten sam poziom odpowiedzialności. Jeśli coś schrzanię…

– Widzisz, masz to we krwi.

– Nie żartuj, proszę. Jestem przerażona. – Otworzyła drzwi i przeszkodziła sześciu pracownikom ustawiającym stanowiska dla jej nowego batalionu asystentów. Zamarli i spojrzeli na nią wyczekująco. – Przepraszam – wymruczała i zamknęła drzwi. – Od kiedy będę musiała pokazywać się z tobą publicznie?

– A co dla ciebie znaczy „publicznie”? Bo jutro wydajemy kolację…

– Jutro?! Dla kogo?

– Dla członków sąsiednich rodzin królewskich. To sojusznicy Baaqi oraz ich żony. Polubisz ich. Twoja pokojówka zaprowadzi cię do haremu, gdy przyjadą…

– Masz harem?

– A myślisz, że co to jest harem? Seksualne niewolnice w butelce dżina? To ciąg pokojów dla gości płci żeńskiej. Chodzi o to, by nie musiały się niczym krępować. Ich mężowie mają kwatery w tym samym skrzydle, więc jeśli wolą, mogą spać razem, ale jest tam też przestrzeń dla ich służących i dzieci. To kwestia wygody i kultury, nie jakiś dyktat. Powitasz je tam i dzięki temu spotkasz się z nimi w swobodnym otoczeniu przed kolacją.

Zacisnęła pięści na łokciach.

– Czy mogę zabrać Kaswara?

– Jako żywą tarczę?

– Ludzie lubią dzieci.

– Hano.

– Nie mów mi, że nie jestem tchórzem. Gdybyś kiedyś był dziewczyną ze szkoły średniej z trądzikiem i w dżinsach nie tej marki, co trzeba, wtedy

mógłbyś mi mówić, jak być dzielną, wchodząc do pokoju pełnego królowych. Tego nie mieliśmy w umowie.

Chwycił jej pięści i rozplątał skrzyżowane ramiona, próbując pociągnąć ją bliżej.

– Nie. Nie pocałuję cię. – Odwróciła twarz. – Jestem na ciebie zła, bo zrzucasz na mnie to wszystko bez uprzedzenia.

– Właśnie cię uprzedzam. Zaprosiłem ich wczoraj po naszej rozmowie w bibliotece. Potwierdzili dziś rano i teraz mówię ci, że mamy zobowiązania towarzyskie. Weź ze sobą Kawara, jeśli chcesz, ale nie będzie ci potrzebny.

Przyciągnął ją bliżej, ale pozostawała sztywna jak parasol, manifestując swoje niezadowolenie. Dopiero gdy przesunął po niej swoimi magicznymi dłońmi, zaczęła topnieć.

– Wiesz, że ty też możesz spać ze swoim mężem… Przyjdź do mojego pokoju.

Za kilka dni miała kontrolę lekarską po porodzie i byłaby gotowa na to, o czym myślał, ale pokręciła głową, nie potrafiąc jeszcze w pełni oszacować, jakie spustoszenie zrobiłyby w jej sercu całonocne amory. Szczęśliwie, jej nowy tablet zadzwonił alarmująco.

– Lecę do dziecka. – Poklepała Akina po piersi i uciekła.

Hana z nieszczęśliwą miną założyła kwiatową sukienkę, w której bardzo niewygodnie karmiłoby się piersią, i buty na obcasie, które ją obcierały. Nura pomogła jej z makijażem i udrapowała chustę na włosach, które zdążyły już nieco odrosnąć.

Przynajmniej jej synek był ładny. Odziedziczył wygląd po ojcu i z tymi swoimi ciemnymi oczami i czarnymi włosami oraz grubymi, podkręconymi

rzęsami przypominał swojego wujka. Hana starała się jednak za dużo nie kontemplować tego podobieństwa.

Nura odprowadziła ją i nianię z wózkiem do sekcji pałacu, w której Hana nigdy nie była i przed którą stała garstka ochroniarzy.

W środku wyglądało jak w luksusowym hotelu. Przy wejściu była recepcja, w której witano gości, a dalej hall z sześcioma parami drzwi, schodami i windą. Po drugiej stronie znajdowała się nieduża jadalnia z drzwiami wychodzącymi na prywatny dziedziniec, mniejszy niż w jej skrzydle, lecz utrzymany w podobnym stylu.

Przez szybę Hana dostrzegła trzy kobiety siedzące przy stole. Nura pouczyła ją, że rdzenną Arabką była Galila, królowa Zyrii. Rudowłosa kobieta o skórze koloru kości słoniowej to Fern, Angielka, która została królową Q'Amary, a brunetka to Angelique, królowa Zhamair.

Rozmawiały i śmiały się, najwyraźniej dobrze zaznajomione i czujące się swobodnie w swoim towarzystwie. Wszystkie miały na sobie wygodne, zachodnie sukienki jak Hana, ale gdy one wyglądały w nich niewiarygodnie pięknie, ona czuła się jak zupełne bezguście.

Chciało jej się płakać, naprawdę, ale ten cholerny kamerdyner zdążył ją już zapowiedzieć:

– Koronowany książę Baaqi i jego matka, księżna Hana.

Kobiety przestały rozmawiać i wstały, spoglądając na nią wyczekująco, gdy do nich wyszła. Hana zmusiła się do uśmiechu.

– Witam w Baaqi. Mam nadzieję, że się panie zaaklimatyzowały. Proszę nazywać mnie Haną.

Przedstawiły się po kolei. Okazało się, że Galia była w ciąży, ale wyglądała promiennie. Już po chwili wszystkie gruchały nad dzieckiem i prosiły, by dała je potrzymać.

„Nie, on jest mój” – chciała zawołać, ale powiedziała łaskawie: „Oczywiście”.

Fern miała dwóch starszych synów, którzy z nią nie przyjechali, ale kilka chwil później przyniesiono jej czteromiesięczną córkę, która właśnie się obudziła. Miała czarne włosy i dwa małe zęby i uśmiechnęła się szeroko do Hany.

Dzieci okazały się dobrym sposobem na przełamanie pierwszych lodów.

Po upływie godziny Hana odkryła, że czuje się tak swobodnie, jakby rozmawiała z grupą bibliotekarek podczas przerwy obiadowej. Zapomniała, że nie jest jedną z nich, ale gdy Galia przeprosiła je, by się zdrzemnąć przed kolacją, Hana uświadomiła sobie, że wciąż ma cały wieczór – a w zasadzie resztę życia – by się z tym uporać.

– Czy mogę was o coś zapytać? – ośmieliła się. – Wiem, że od dawna żyjecie na świeczniku i zastanawiam się, jak sobie z tym radzicie.

– Chodzi ci o te chwile przed ślubem, kiedy prasa pisała o ciężarnej guwernantce siostrzenic szejka? To była bułka z masłem – powiedziała Fern ze swoim brytyjskim akcentem.

– Och, przepraszam. Nie to miałam na myśli. Po prostu martwią mnie internetowi hejterzy. Już raz się na mnie rzucili, ale to się uspokoiło, gdy usunęłam się w cień. Teraz Akin chce, żebym znów się zaczęła pojawiać publicznie i… – Nienawidziła przyznawać, że jest celem ataków, ale musiała wyrazić się jasno: – Zastanawiałam się, czy mogłybyście mi poradzić, jak sobie z tym radzić. Obawiam się tego, co mogą napisać.

– To okropne, że ludzie myślą, że mogą się tak zachowywać – przyznała Angelique. – Ale jedyne, co możesz zrobić, to przypominać samej sobie, że ich słowa są kłamstwem.

– A co, jeśli są prawdą? – zapytała słabo Hana.

– Co masz na myśli? – Angelique spoglądała współczująco. Jej piękność onieśmielała, ale miała też w sobie niewiarygodne ciepło, które skłoniło Hanę do odsłonięcia przyczyn swojego cierpienia.

– Ja… nie jestem ładna.

– Hano. – Angelique obróciła się na krześle i złapała ją za ręce. – Powiem ci to, co powiedziałabym własnej siostrze w podobnej sytuacji. Jeśli czujesz się gorzej sama ze sobą, masz krosty lub cokolwiek, co odbiera ci wiarę we własne piękno, to okej. To są twoje uczucia. Tak samo, kiedy ktoś obcy powie ci coś, co cię zaboli, twój ból jest prawomocny. Ale oni próbują cię zranić. To nie jest szczerość. To okrucieństwo. Wiara w ich słowa jest jak wiara, że to twoja wina, gdy ktoś cię uderzy. To nie są ludzie, których mogłabyś podziwiać lub szanować, więc nie przejmuj się ich uwagami bardziej niż tym, co mówią ludzie, którym na tobie zależy.

– Ja… – Tak naprawdę bała się, że Akin uwierzy w te uwagi i zrozumie, jaki błąd popełnił. – Wiem, że nie powinnam się tak bardzo tym przejmować, ale ich słowa wydają mi się takie prawdziwe. Nigdy nie czułam się ładna – wyznała ze łzami w oczach.

– Angelique mnie też rozmiękczyła przy pierwszym spotkaniu – powiedziała Fern, głaszcząc ją po ramieniu.

– Kiedy o tym myślę, wiem, że mój wygląd nie powinien mieć takiego znaczenia – ciągnęła Hana. – Nigdy nie będę wysoka ani chuda, ale gdy patrzę w lustro, nie widzę ładnej kobiety i przez to czuję się tak, jakby ich słowa były prawdą.

– Wystarczy, że będziesz sobą, bo jesteś doskonała – powiedziała stanowczo Angelique. – Ale jako projektantka mody znam trochę sztuczek, które mogą ci pomóc wydobyć z twojej garderoby to co najlepsze. Jeśli chcesz, pomogę ci się przygotować na dzisiejszą kolację.

Hana bała się, że propozycje Angelique okażą się zbyt odważne, ale chęć nawiązania przyjaźni przeważyła, więc skinęła głową.

Fern zdecydowała się wrócić do swojego pokoju i zadzwonić do synów, więc Hana obiecała jej, że zobaczą się wieczorem, i z lekkim podenerwowaniem oddała się w ręce Angelique.

Akin bardziej wierzył w dyplomację niż w wojnę, co nie oznaczało, że gdyby było trzeba, nie uciekłby się do walki. Dziś wytoczył pokojowe działa, ale równie dobrze jego działania mogły być uznane za napastliwe.

Zaprosił trzech spośród najpotężniejszych królów swojego regionu na nieoficjalne spotkanie, pod przykrywką towarzyskiego zapoznawania swojej żony z ich żonami. Żaden z nich nie był głupi. Wiedzieli, że chodzi o coś więcej.

Nazywanie jego gości przyjaciółmi byłoby przesadą. Łączyły ich tradycyjne przymierza i lata znajomości podtrzymywanej na rozmaitych weselach, pogrzebach i koronacjach.

Opinie, jakie wyrobią sobie podczas tej wizyty, będą mieć wielkie znaczenie dla świata.

Po dzisiejszym wieczorze Baaqi będzie postrzegane albo jako osłabiony kraj z chorym królem i niezatwierdzonym regentem, albo jako państwo pewnie kierowane przez Akina.

Akin przyprowadził każdego z mężczyzn do komnaty ojca, by złożyli mu krótkie wyrazy uszanowania. Słabe zdrowie jego ojca i brak zainteresowania dalszym rządzeniem boleśnie rzucały się w oczy.

Potem wszyscy zebrali się z drinkami w prywatnym barze służącym socjalizowaniu się z takimi właśnie wysoko postawionymi gośćmi.

– Uważaj – powiedział Zafir, gdy stuknęli się szklankami. – Nasi ojcowie też kiedyś tak tu stali i myśleli, że zawsze będą w naszym wieku.

– Powinniśmy się cieszyć, jeśli uda nam się dożyć sędziwego wieku – powiedział Karim. Zarówno on, jak i Zafir stracili ojców, gdy byli bardzo młodzi.

– Myśl o śmierci bywa odświeżająca – zgodził się Kasim. – Teraz jednak przypomina mi się mój ojciec na starość. To zupełnie jak balansowanie na linie.

Jego słowa odzwierciedlały trudną pozycję, w jakiej znalazł się Akin – szukanie równowagi między prawem ojca do rządzenia a faktem, że po prostu nie był już w stanie tego robić.

– Równie ciężko jest być wujem, który wychowuje przyszłego króla – zauważył Karim. – Mój bardzo przypominał ciebie. Wykształcił we mnie oddanie obowiązkom, którym kieruję się po dziś dzień.

„Wiemy, co robisz – mówił Karim. – Przyglądamy się bacznie, a jak nam się coś nie spodoba, to zrobi się nieprzyjemnie na szczeblu międzynarodowym”.

– Ty byłeś przynajmniej dość duży, by mieć już podstawowe maniery – powiedział sucho Akin. – Ostatnio u mojej matki trzymałem Kaswara na rękach, a potem przez resztę dnia zastanawiałem się, co to za zapach…

– Ach, znamy to… Urzekająca woń świeżo upieczonego ojca. Ja sam pewnie też ją noszę – zażartował Zafir, spoglądając z grymasem na własne ramię.

Zarechotali i przeszli do rozmów o innych sprawach, ale Akin wiedział, że wciąż go testują. Gdyby Kaswar nie istniał, Akina uznano by za prawowitego dziedzica i bez zastrzeżeń dopuszczono do przejęcia władzy.

Ale tak nie było. Tytuł króla przysługiwał noworodkowi i ci mężczyźni chcieli się upewnić, że nie chodzi o przejęcie władzy, które może zdestabilizować cały region. Gdyby przyszło co do czego,

przyprowadziliby własne armie, by stanąć za infantem przeciwko Akinowi. Bez ich wsparcia Akin nie miał nic.

Dlatego potrzebował wypchnąć Hanę na świecznik. Dopóki Kaswar nie będzie w odpowiednim wieku, to jej Akin będzie demonstrował oddanie. To była gra dla uspokojenia publiki, ale szczera. Jak na ironię, jego życie byłoby znacznie prostsze, gdyby Kaswar nie istniał, ale Akin nie odnajdywał w sobie ani śladu żalu wobec chłopca.

Pukanie obwieściło przyjście kobiet.

Akin niepokoił się przez chwilę. Jeśli Hana będzie wyglądała na zranioną, będzie musiał przyjąć zupełnie inną taktykę, poczynając od wygnania królewskich lwic, które odważyły się chwycić w swoje szpony jego małą myszkę. Może nie była najbardziej olśniewającą kobie…

Jako gospodyni Hana otwierała pochód piękności, a Akinowi zaschło w ustach, bo poruszała się równie pewnie, jak one. Jak jedna z nich.

Jego serce wezbrało dumą. Hana miała na sobie brązową suknię wieczorową, która oblewała jej figurę jak syrop karmelowy lody i szczodrze odsłaniała dekolt. Jej przystrzyżone włosy tworzyły gładki kapturek i były zwieńczone drobną tiarą, dodającą dyskretnej wytworności.

Nie miała okularów, jej rzęsy były zdecydowanie sztuczne, ale uśmiechała się szczerze i z ogromną pewnością siebie. Podeszła do Akina w butach na obcasach, kręcąc biodrami jak na pokuszenie.

– Moja żona. Księżna Hana – przedstawił. Chciał przerzucić ją przez ramię i zabrać w jakieś ustronne miejsce. Co najmniej na tydzień.

Powitała każdego z mężczyzn po kolei, dodając jakiś osobisty komentarz:

– Pańska córka jest naprawdę urocza. Mam nadzieję, że Fern nauczy mnie, jak wychować tak radosne dziecko… Galila opowiadała o literackich przedsięwzięciach waszego kraju. Nie mogę się doczekać, by podkraść jej

trochę pomysłów… Dziękuję, że udostępnił mi pan Angelique na popołudnie. Była tak uprzejma i dała mi na sobie poćwiczyć mój zakurzony hiszpański.

Każdy z mężczyzn zdołał utrzymać wzrok na jej uśmiechu, ale Akin wiedział, że choć wszyscy są po uszy zakochani we własnych pięknych żonach, dostrzegają urok Hany. Każdy rasowy mężczyzna musiał go dostrzec.

Uświadamiając to sobie, zaborczo zacisnął dłoń na jej dłoni.

Porozmawiali jeszcze trochę razem, a potem przenieśli się do małej jadalni, gdzie przy kwadratowym stole można było usadzić każdą parę tak, by nie stawiać gospodarza księcia ponad jego królewskimi gośćmi.

– Nie masz okularów? – wyszeptał Akin, usadzając Hanę.

– Mam szkła kontaktowe. To dlatego mrugam jak zawodowa flirciara.

To była prawda – a ona była urocza. Jednak najprawdopodobniej najseksowniejsza w tym wszystkim wydała mu się jej inteligencja. Gdy rozmowa meandrowała od plotek o skandalu w szkole z internatem, do której uczęszczał syn Zafira, do złożonych spraw politycznych, Hana słuchała uważnie, zadając celne pytania i oferując przenikliwą, świeżą perspektywę.

Akin nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł się w towarzystwie taki odprężony. Gdy kobiety wstały, by udać się na nocny spoczynek, ucałowały się w oba policzki i obiecały wkrótce zaprosić się nawzajem. Akin nie przywiązywałby się do tego jako do nic nieznaczących uprzejmości, gdyby nie poparli ich królewscy mężowie.

Hana nie powiedziałaby, że po tej kolacji jak za dotknięciem magicznej różdżki poczuła się piękna, pewna siebie i pasująca do roli królowej, ale po

kilku godzinach spędzonych z tymi kobietami nie czuła się już jak uzurpatorka.

Galila wychowywała się jako księżniczka, ale chociaż wyglądała wspaniale i bez dostrzegalnego wysiłku nosiła tytuł królowej, wyznała, że ciąża odcisnęła na niej swe piętno. Hana bardzo się z tym identyfikowała.

A jak mogłaby nie utożsamiać się z Fern, córką samotnej matki, dla której edukacja była jedynym prawdziwym kapitałem i która przypadkowo zaszła w ciążę z mężczyzną królewskiej krwi?

A do tego wszystkiego Angelique – tak ciepła i wspierająca, genialnie dobierająca kolory i style najlepiej pasujące do figury Hany. Cały ten wieczór poszedł tak dobrze, że Hana mogła się skupić wyłącznie na pozytywach.

Wszystko to zachęciło ją do wejścia w rolę, której oczekiwał od niej Akin. Od czasu tamtej kolacji gościła na herbatce grono przewodniczących organizacji dobroczynnych sponsorowanych przez królową i towarzyszyła Akinowi podczas wmurowywania kamienia węgielnego pod budynek parlamentu Baaqi.

Po tej oficjalnej ceremonii właściwie nie widziała swojego męża, którego na dwie noce zatrzymał spór wokół pola naftowego. Za to kolejnego ranka napisał jej esemes, że jest zajęty i nie może zjeść z nią śniadania, ale prosi ją, by zaszła do jego gabinetu, gdy będzie szła do swojego biura.

Zrobiła to, ale choć sprawy między nimi posuwały się bardzo dobrze, poczuła stres na dźwięk jego głosu, który dobiegł ją, gdy wędrowała w stronę jego gabinetu przez labirynt biur zajmowanych przez jego asystentów i doradców.

To było ogromne pomieszczenie, którego praktyczny wystrój odzwierciedlał jego wojskową funkcję. Trafiła na zbierającą się właśnie do

wyjścia garstkę dygnitarzy, więc trzeba było przebrnąć przez krótkie prezentacje, zanim została sama z Akinem i jego dwoma asystentami, którzy na wyścigi podawali jej wodę, podsuwali krzesło i proponowali kawę i ciasto.

– Nic mi nie trzeba, dziękuję – zapewniła Hana.

– Zamknijcie drzwi, wychodząc – zarządził sucho Akin.

Hana poczekała, aż to zrobią, a potem ściągnęła z głowy szal.

– Ciekawe, że mnie nie proponują babeczek do kawy – gderał.

– Bo wiedzą, że ty poranną kawę zakąszasz sercami wrogów.

– Ale chętnie zjadłbym jakąś babeczkę. – Jego łakome spojrzenie wcale nie wyrażało apetytu na jedzenie. – Z domieszką pikanterii.

– Flirtujesz – oskarżyła go, rumieniąc się lekko.

– Sama zaczęłaś, paradując tu w tej seksownej fryzurce, którą aż się prosi trochę poczochrać. Ile jeszcze musimy czekać, *ya amar*? Widziałaś się z doktorem, gdy mnie nie było?

– Tak. – Zalał ją żar. – Dał mi spiralę i powiedział, że jest skuteczna natych…

Akin uderzył w guzik na biurku. Za ścianą rozległo się przytłumione brzęczenie i drzwi się otworzyły. Młody mężczyzna wsunął głowę do gabinetu.

– *Sayidi*?

– Wyczyść oba nasze grafiki na resztę dnia.

– Co? – zdumiała się Hana.

– *Nem, sayidi*. – Drzwi się zamknęły.

– Nie myślałam… Nie chodziło mi… – Nie była w stanie się wysłowić, gdy Akin wstał i wyciągnął do niej rękę. Gdy ujrzała pożądanie w jego oczach, zasychało jej w gardle. – Teraz?

– Nie zamierzam uwodzić cię tutaj. W każdym razie nie za naszym pierwszym razem. Ale myślałem o tym tak długo, że jeśli poczekam jeszcze trochę, mogę nie wytrwać pięciu minut, gdy dojdziemy do najlepszej części. Chodź.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prywatne kwatery Akina, podobnie jak jego biuro, były pozbawione zbędnych ozdobników, ale kojące kolory czyniły z tego miejsca prawdziwe zacisze. Jego sypialnia była jeszcze większa i bardziej okazała niż sypialnia Hany. Miał olbrzymie łóżko, a za oknami ścianę zieleni, ale Hana i tak czuła zawstydzenie, gdy stojąc za nią, objął ją i pocałował w szyję.

– Coś nie tak? – zapytał, wyczuwając jej napięcie.

– A co, jeśli Nura nas zobaczy?

Odszedł i dotknął przycisku na ścianie. Białe panele, które zakryły szybę, pozwalały wpadać do środka dziennemu światłu.

– A nie masz przypadkiem żaluzji zaciemniających, żeby móc spać, kiedy tego potrzebujesz?

– Tak, ale chcę cię widzieć.

Potrząsnęła głową w automatycznym sprzeciwie.

– Nie chcę.

– Nie? To jak zobaczę ten dołeczek? – Uniósł jej głowę i położył kciuk na środku jej podbródka. – Pojawia się, gdy się przy czymś upierasz. Jest frustrujący jak cholera, ale też tak diabelnie uroczy, że zawsze mam ochotę go pocałować.

Leciutko poruszał kciukiem, ale ona odczuwała to jak najbardziej erotyczną pieszczotę. Żar w jego oczach walczył z jej rozsądkiem.

– Chcę uprawiać seks, Akinie, naprawdę. – Usłyszała płaczliwą nutę w swoim głosie i była za to na siebie zła. – Ale mam mnóstwo zahamowań w tych sprawach. Nigdy nie czułam się atrakcyjna ani naprawdę pożądana. – Jej wargi zadrżały. – Boję, że cię zawiodę. Czy to swoim wyglądem, czy brakiem doświadczenia… – Wzruszyła ramionami, pomijając dalsze możliwe sposoby, na jakie mogła nie sprostać zadaniu.

Nie zaśmiał się ani jej nie zlekceważył. Spojrzał na nią z troską.

– Za każdym razem, gdy cię dotykałem, byłem usatysfakcjonowany i zachwycony. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Tak, ale za każdym razem miałam na sobie ubrania.

Zamyślił się, a potem sięgnął do jej szala.

– Spróbujmy tego.

Zdjął go z jej włosów i zrobił z niego przepaskę, by zawiązać ją Hanie na oczach.

– Czekaj! Nie. To ty powinieneś mieć zasłonięte oczy – zaprotestowała, chwytając go za silny nadgarstek.

– Ja wolałbym coś widzieć, *ya amar*. To ty nie chcesz widzieć mojej reakcji. Ale ją poczujesz. I przysięgam, że bez problemu zauważysz, jak bardzo cię pożądam.

Poczekał chwilę, potem wygładził jej włosy i zawiązał szalik. Gdy opuścił dłonie, lekko przesunął nimi wzdłuż jej kręgosłupa, przyciągając ją do siebie, by poczuła, że już jest podniecony.

– Czujesz, jak na mnie działasz? – Jego ochrypły głos zdawał się rezonować na jej skórze. Ciepły oddech musnął jej policzek, a potem jego usta przesunęły się po jej twarzy, docierając do płatków uszu.

Wyciągnęła dłoń i natrafiła na jego żebra. Czuła się zdezorientowana tym, że nie może widzieć. To było głupie. I tak zazwyczaj zamykała oczy, gdy się całowali, ale tym razem było inaczej. Nie mogła ich otworzyć. To

było jak kochanie się w absolutnej ciemności i to ją ośmieliło, by wędrować dłońmi tam, gdzie nie mógł dotrzeć jej wzrok.

Wydał odgłos satysfakcji i przycisnął usta do jej ust. Tutaj, gdy całował ją z taką głębią namiętności, wszystko było w najlepszym porządku. Całowali się tak przez długie minuty, zupełnie jak przy innych okazjach, z dłońmi sunącymi po lnie i szarmezie, rozpinającymi guzik lub zanurzającymi się pod materiał, by odnaleźć ciepłą skórę.

Tyle że zamiast pieścić ją pod bluzką, rozpiął ją zupełnie i zsunął z jej ramion. Zamiast unieść jej spódnicę, zrzucił ją na podłogę. I zamiast mocno obejmować Hanę, odsunął się tak, że otaczało ją tylko zimne powietrze.

– Akinie – zaprotestowała, automatycznie zakrywając się rękoma.

– O, nie, *ya amar*. – Złapał jej dłonie i trzymał przy jej bokach jak skrzydła. – Jesteś zdecydowanie zbyt skromna, jeśli sądzisz, że ten widok nie jest czystą perfekcją.

– To nieprawda. – Miała na nogach dość ładne sandały na niskim obcasie. Wszystkie jej ciuchy pochodziły teraz od najlepszych projektantów, ale mimo koronkowych wstawek i ubrań w barwach kamieni szlachetnych, jej bielizna wciąż była aseksualna. Stringi i figi były zdecydowanie zbyt niewygodne, więc nosiła majtki o wysokim stanie i, na litość boską, biustonosz do karmienia…

– Jak to się zdejmuje? – zapytał, dotykając jej między piersiami, a potem przesuwając się wzdłuż obwodu stanika, by trafić na jego zapięcie pod łopatkami.

Gdy stanik opadł, a Akin znów znalazł się przed Haną – stała ze skulonymi ramionami, by ukryć piersi.

– Hano. – Jego głos był rozkazujący, ale było w nim coś jeszcze. Coś, co wystarczyło, by nie poczuła urazy, coś, od czego stwardniały jej sutki.

Gdy złapał ją za nadgarstki i pocałował wnętrze obu dłoni, przeszły ją ciarki od karku w dół kręgosłupa.

– Jeśli te ręce dalej będą mi się tu plątać, będę je musiał związać. – Skrzyżował jej nadgarstki za plecami. – Trzymaj je tam. Udawaj, że nie masz wyboru.

– To perwersyjne – oceniła.

– Może, o ile cię to ekscytuje… Ekscytuje cię to? – Ujął jej piersi w gorące dłonie.

Bliskość jego ciepła i kierunek oddechu pozwalały jej stwierdzić, że patrzy na blade kule jej piersi, inkrustowane cienkimi niebieskimi liniami. Zaczął zataczać koła wokół nabrzmiałych sutków.

Poruszyła się nerwowo, pomyślała o zerwaniu swych niewidocznych więzów, ale podniecająco było udawać, że nie może tego zrobić. Wyobrażała sobie, że związał ją i że jest zdana na jego łaskę.

– Ekscytuje cię to. Gdy tak dyszysz, twoje piersi drżą w moich dłoniach. To najpiękniejsze, co kiedykolwiek widziałem.

– To ze strachu – skłamała. – Jestem twoją zakładniczką.

– Tak, jesteś cała moja. Mogę cię dotykać i podziwiać. Jeśli zechcę to nieco zsunąć… – wsunął kciuki za pasek jej majtek i opuścił je, tak że przecinały nisko jej biodra, odsłaniając włosy na szczycie jej łona – to mogę tak zrobić. Mogę zrobić z tobą, co tylko chcę, a ty jesteś zupełnie bezbronna.

Gdy tak tam stała, drżąc z dziwnej, erotycznej ekscytacji, przesunął opuszkami palców od biodra do biodra, zatrzymując się pośrodku, by krótko popieścić czuły punkt.

Żar napłynął jej do twarzy i lędźwi. Była wilgotna z podniecenia i z każdą chwilą stawała się bardziej wrażliwa i bardziej sfrustrowana, gdy on wciąż pieścił ją z taką drażniącą lekkością.

– Jesteś taka cudowna.

Kucał przed nią i zsunął jej majtki do kostek. Drżały jej łokcie, gdy walczyła z niewidocznymi kajdankami. Zacisnęła oczy za swoją opaską, chwiejąc się na nogach, gdy Akin podnosił po kolei jej stopy, by zdjąć sandały.

Wstał z kolejnym trzaśnięciem kolan i odgarnął ubrania spomiędzy jej stóp. Dotknął jej biodra, by przesunąć ją o kilka kroków, może bliżej łóżka. Usłyszała, że się rozbiera, i oblizała wargi w wyczekiwaniu, ale zapadła cisza.

– Co robisz?

– Patrzę na ciebie. – Rozległ się za nią jego głos. – Stoisz przed lustrem, tak że mogę zobaczyć wszystko, Hano. Twoje okrągłe pośladki, obfite piersi, blade uda i miękki brzuch. Twoje posłuszeństwo. – Dotknął jej skrzyżowanych nadgarstków.

Zaczęła je rozsuwać, ale ostatecznie skrzyżowała je mocniej, wzdychając z frustracji.

– Patrzę na twoje usta i myślę, jak wielką rozkosz mi dały. Patrzę na twoje włosy. – Dotknął jej karku w miejscu, gdzie kończyła się linia jej włosów. – Są tak miękkie, że mógłbym ułożyć na nich policzek i zasnąć.

Zbliżył się i zaklinował jej skrzyżowane nadgarstki między swoim umięśnionym brzuchem a dołem jej pleców. Jego twardy penis spoczywał na jej pośladkach, napierając na nią i ciążąc, gdy Akin otoczył ją ramieniem, a czubkami palców leciutko przesunął wzdłuż jej łona.

– Jesteś podniecona – szepnął ochryple do jej ucha. – Drżę z niecierpliwości, by cię posiąść. Nigdy więcej nie mów mi, że nie jesteś piękna, Hano. To rozkaz.

Mogłaby odpowiedzieć na to coś mądrego, gdyby nie wybrał akurat tej chwili, by zagłębić palce w jej wilgotnych wargach sromowych i delikatnie

je rozsunąć. Zatoczyła się na niego, a on przytrzymał ją, dociskając jeszcze mocniej jej ręce, tak że była jak w pułapce, gdy szukał palcami jej łechtaczki, a potem prześlizgiwał się po niej okrężnymi ruchami.

Wybuch rozkoszy błysnął jej pod powiekami białym światłem. Kolana niemal się pod nią ugięły.

– Akinie – westchnęła, zwisając w jego ramionach.

– Moja biedna mała niewolnica, taka bezradna. Przywiążemy cię do łóżka. – Przestał jej dotykać w intymnym miejscu, a ona niemal zaszlochała, odczuwając to jak dotkliwą stratę.

Ale chwilę później spoczywała na chłodnym prześcieradle, a on przesunął jej ręce nad głowę.

Drapała nieskutecznie pikowaną skórę zagłówka, podczas gdy jego broda łaskotała ją w podbródek, szyję i między piersiami. Mięśnie jej brzucha napięły się, gdy tam dotarł, a ona zorientowała się, dokąd zmierza. Zacisnęła uda.

– Nie musisz tego robić.

– Zgadza się. Sprawuję pełną kontrolę nad wszystkim, co się tu wydarzy. Mogę zrobić, co tylko zechcę, *ya amar*. Czy mam przywiązać ci nogi do łóżka? – Bez wysiłku rozsunął jej uda.

– W głębi serca jesteś barbarzyńcą, prawda? – Udawała, że jej nogi też są związane. To było podniecające i uwalniające, bo pozwalało przyjąć jego pieszczotę bez poczucia winy. Bez lęku, że nie zasługuje na to, by zostać w ten sposób zaspokojona i uczczona.

– Chcę, byś była w pełni uległa. – Jego gorący oddech rozszedł się po jej wrażliwym ciele, gdy to mówił.

Wyczekiwanie było tak namacalne, że była gotowa krzyczeć z frustracji.

– Jesteś wspaniała, Hano. Poczuj to. Uwierz w to.

Domagał się jej, przesuwał po jej intymnym miejscu wargami i językiem. Podkopał jej opór i zgłosił roszczenia wobec niej, wkładając w nią dwa palce.

Zwijała się z rozkoszy. Mogła zerwać swoje udawane więzy i dotknąć go. Mogła zmiąć opaskę i nadać temu aktowi większej wzajemności, ale choć bardzo chciała dać mu rozkosz, przede wszystkim chciała mu dać siebie. Bezsprzecznie jej pragnął. W przeciwnym razie dlaczego zadowalałby ją w ten sposób?

Ta myśl pozwoliła jej zrozumieć, że nawet jeśli jej dawne zahamowania były rzeczywiste, to dziś nie ma już ograniczeń – poza tymi, w które sama pozwoli sobie uwierzyć.

Raz na zawsze wyzbyła się dawnych zranień. Nie martwiła się, jak Akin ją postrzega, bo dzięki niemu czuła się wspaniale. Zatraciła się w katuszach uciechy, które jej zadawał, otwierając dla niego swe ciało i nie ukrywając swoich jęków i spazmów rozkoszy. Krzyczała jego imię – znów i znów. A gdy osiągnęła orgazm, trwała wyprężona, z uniesionymi biodrami w ofiarnej, pozbawionej wstydu pozie.

Przesunął dłońmi do jej piersi, a potem podążył tam także ustami, kąsając lekko jej brzuch i jej ciężkie piersi, a potem zdecydowanie zassał skórę na jej szyi, wypalając tam dumną malinkę.

Później wyciągnął się nad Haną i zsunął opaskę z jej oczu. Oto był on – barbarzyńca z błyszczącymi oczami, z ostrymi kośćmi policzkowymi, przytłaczający ją swoim ciężarem i trzymający ją w pułapce swego ciała.

– Jesteś moja – powiedział głosem naładowanym namiętnością i powoli, niepowstrzymanie naparł na nią.

Gdy ją wypełnił, było to tak intensywne, że wyzbyła się swych niewidocznych więzi i objęła go rękoma i nogami. Domagała się, by był jej.

Pocałowali się, a on zanurzył się w niej zupełnie, tak twardy, tak gorący. Stał się częścią niej niepowstrzymanie i dogłębnie.

Pchnął lekko, przyglądając jej się, sprawdzając jej gotowość.

Nie wzdrygnęła się przed jego wszystkowidzącym wzrokiem. Zapewne wciąż miała rumieniec po orgazmie, jej powieki były ciężkie, usta mrowiły. Ta chwila była głęboko intymna, ale byli w tym razem. Pociągnęła w dół jego głowę do pocałunku, drugą rękę przyciskając do jego ramienia.

Tuląc ją mocno, obrócił się, tak że znalazła się na wierzchu. Uśmiechnęła się, złapała jego ręce i przycisnęła je do materaca obok jego głowy.

Uniósł brew, a potem zmrużył oczy, gdy siedziała na nim, kołysząc się lekko i przesuwając dłońmi po swoim ciele.

– Diablica – rzucił.

– To ty wyzwoliłeś we mnie dzikuskę. Możesz za to winić tylko siebie.

Uniósł biodra, zachęcając ją, by na nim usiadła.

– Więc pokaż, jak bardzo mnie pragniesz.

Z dłońmi wspartymi na jego piersi poruszała się wraz z nim w dzikim i pierwotnym rytmie. To było mocne i intensywne. Gdy jej uda się zmęczyły, Akin ułożył dłonie na jej biodrach i nadawał rytm. Zwinęła palce na jego piersi i pomyślała, że musi wyrywać mu włosy, ale napięcie kotłowało się w niej i była niemal na szczycie, tak jak on.

Przygryzła wargę i patrzyła prosto w jego oczy. Fala orgazmu porwała ją w chwili, gdy ciemny rumieniec zalewał jego pierś i twarz, a ścięgna wystąpiły na jego szyi. Krzyknęła z rozkoszy, a Akin zawtórował jej po chwili.

Obudziły go dziwne dźwięki, jakby mruczenie.

Otworzył oczy i zobaczył żonę w jego szlafroku, opartą o poduszki i zagłówek. Karmiła Kaswara, który głośno przełykał, mrucząc jak ktoś, kto cieszy się obfitym posiłkiem po długim poście.

– Czy on zawsze tak robi?

– Nie wiem, dlaczego myślałam, że uda mi się ciebie nie obudzić. W nocy pił z butelki i teraz jest głodny jak wilk, prawda, mój mały żarłoku? – Czule pogłaskała włosy synka.

– Nie szkodzi. – Akin bezrefleksyjnie złapał chłopca za bosą stópkę. Była mniejsza od jego kciuka, a gdy przesunął palcem po sklepieniu stopy, małe paluszki się skuliły. Odczuł absurdalną potrzebę przyciśnięcia policzka do miękkiej podeszwy, by dziecko poczuło miękkie igiełki jego zarostu.

Puścił Kaswara i opadł na plecy, podkładając rękę pod głowę, zaskoczony tym, jak twardo spał i jak dobrze się czuł. Był zupełnie zrelaksowany. Pomyślał, że mógłby się do tego przyzwyczaić, ale natychmiast chłodny powiew zmroził mu piersi. Dobrze pamiętał, że nic w życiu nie jest wieczne, więc lepiej się do niczego nie przyzwyczajać.

Uświadomił sobie, że Hana przygląda mu się, lekko marszcząc brwi.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Zastanawiałam się tylko… – Dotknęła stopy dziecka. – Czy ty i Eijaz byliście przyjaciółmi, ale… Wiem, że powiedziałeś, że nie chcesz rozmawiać o swoim dzieciństwie. I masz do tego prawo, ale ja zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Zastanawiałam się, czy myślisz, że moglibyśmy kiedyś dać Kaswarowi brata lub siostrę.

– Napadnij mnie w moim własnym łóżku, gdy jestem zbyt slaby, by uciec… czemu nie? – wymruczał.

Niechętnie się otwierał, ale fizyczna intymność wytworzyła między nimi więź, tak wątłą i delikatną, że bał się ją przerwać.

– Eijaz i ja byliśmy przyjaciółmi. Bardzo różnymi, bo zostaliśmy zupełnie inaczej wychowani. On miał zostać królem i do tej roli go przyuczano. Był rozpieszczony. Bardzo rozpieszczony – westchnął. – Ale uroczy i sympatyczny, a ja byłem jego powiernikiem, jedyną osobą, która tak naprawdę rozumiała presję, z jaką się mierzył. Jego obawy przed niespełnieniem oczekiwań. Z tej perspektywy myślę czasem, że rodzice zrobili mi przysługę, każąc mi pracować diabelsko ciężko na każdy mały ochłap aprobaty.

– Myślałam, że tylko twoja matka była… mniej dostępna uczuciowo. Ale nie rozumiem, jak jakikolwiek rodzic może przedkładać jedno dziecko nad drugie – zaprotestowała.

– Moja matka po urodzeniu mnie zaszła w kolejną ciążę. Dziecko umarło. To była dziewczynka. Widząc, jak bardzo zniszczyła ją śmierć Eijaza, domyślam się, jak głęboko musiała przeżyć stratę mojej siostry. Miała dwóch synów, gdyby więc musiała zrezygnować z któregoś z dzieci, to jej jedyna córka powinna była przeżyć.

– To okropne, Akinie. Przykro mi, że straciła dwoje dzieci, ale to było ogromnie niesprawiedliwe z jej strony. I ty wciąż żyjesz. To powinno się liczyć.

Nie chciał jej przypominać, że władze umysłowe jego matki są ograniczone.

– Za to bardzo mi przykro, że straciłeś brata. On też musiał być twoim powiernikiem? Czy nigdy nie wstawiał się za tobą przeciw nim?

– Na swój sposób. Powiedział naszemu ojcu, że planuję uciec, by się pobrać.

– Zrobił coś takiego?

– Myślał, że pomaga.

– Wierzysz w to?

– Tak. – Był wówczas wściekły na Eijaza, ale jego brat zawsze robił to, co uważał za słuszne, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

Akin patrzył, jak Hana unosi dziecko na ramię i klepie je po pleckach. Gdy ją poznał, myślał, że Eijaz musi się śmiać z tego, w jak trudnym położeniu postawił Akina, ale teraz się zastanawiał, czy za ich spotkaniem nie krył się jakiś życzliwy powód. To, co czuł do Hany, było nieskończenie głębsze i bardziej złożone niż tamto młodzieńcze zauroczenie. Czy jego brat chciał zza grobu naprawić tę dawną krzywdę?

– A ty chcesz mieć więcej dzieci? – zapytał.

– Nie dziś – odparła żartobliwie. – Ale będę chciała. Chciałabym, by Kaswar miał się z kim bawić. Chcę mieć rodzinę. I chcę tego.

Położyła dziecko na materacu między nimi i sama wyciągnęła się obok, tak że leżała na wprost Akina, a mały chłopiec wiercił się między nimi.

– Chcę, żebyśmy się kochali i mówili sobie nawzajem rzeczy, których nikt inny nie wie, i chcę, byśmy bawili się razem z naszymi dziećmi.

– Dzieci nie pozostają dziećmi – ostrzegł Akin. – Chwile szczęścia to tylko chwile. Ostatecznie wszystko się zmienia. Wiesz o tym, prawda? – To była brutalna rzeczywistość, którą wpojono mu tak dogłębnie, że nie widział tego, co poza nią.

– Czasem rzeczy zmieniają się na lepsze. Dziecko może urosnąć silne i zdolne radzić sobie z wyzwaniami, jakie je spotykają. Życie może się zmienić w życie… z partnerem. – Coraz słabiej ukrywała emocje.

Akin lekko się odsunął. Nie rozumiała ryzyka, jakie podejmowała, tak bardzo otwierając swoje serce. Zranienie stawało się nieuniknione, a on zrobiłby wszystko, by ją przed nim chronić.

Co prawda nie chciał jej odbierać tej ufnej niewinności, zwłaszcza gdy pławili się w tak ulotnym zadowoleniu. Do licha, po części też tęsknił za partnerstwem i rodziną, i wiarą w przyszłość.

Ale nie był szaleńcem. Nie prosił o rozczarowanie i stratę, i ból.

Opuścił wzrok na Kaswara.

Dziecko machało nóżkami, błądząc spojrzeniem po otoczeniu, dopóki nie dostrzegło Akina. Jego małe usta rozciągnęły się w uśmiechu tak podobnym do uśmiechu Eijaza, że zakuło go w sercu.

Ta chwila wstrząsnęła Akinem – Hana i Kaswar już stukali do bram jego serca, by jeszcze bardziej je nadwątlić.

– Zawsze chroniłem tylko to, co należało do innych. Nie wiem, jak wyobrazić sobie coś więcej dla samego siebie, a co dopiero to urzeczywistnić. Może… – przerwał, zawstydzony.

– Co?

– Nie wiem. Mam wrażenie, że po ceremonii będzie inaczej. Gdy mój ojciec uzna mnie… nie za swojego dziedzica, oczywiście, ale przynajmniej za swojego tymczasowego następcę. Coś więcej niż… – zajrzał w głąb swojej duszy – drugiego syna. To było jak piętno. Nigdy nie skazałbym na taką pozycję własnego dziecka.

– Nie, nie zrobiłbyś tego. – Położyła dłoń na jego policzku. – Ja też nie.

Chciał w to wierzyć, ale po części wolał tego nie pragnąć i nie akceptować tego, że zasługuje na życie, jakie opisała Hana. Gdyby pozwolił sobie za nim zatęsknić, jakakolwiek okoliczność, która by je przekreślała, zniszczyłaby go.

– Mojego życia nie zmieni lista szczęścia – powiedział, odciągając jej dłoń od swojego policzka i całując jej wnętrze. – Bardzo cię podziwiam za to, że podążasz za swoimi pragnieniami. Chcę ci dać wszystko, czego możesz zapragnąć, ale czy możemy innym razem porozmawiać o kolejnych dzieciach?

Przygryzła wargę, by ukryć zranienie i potwierdziła:

– Oczywiście.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pragnę twojego serca – to właśnie chciała powiedzieć Hana.

Jak na ironię, jedyną rzeczą, której celowo nie wciągała na listę szczęścia, było zdobycie miłości mężczyzny, a jednak oto zrealizowała właściwie całą listę i nie była szczęśliwa.

Jednak nie mogła żywić do Akina urazy. Rozumiała, dlaczego nie wierzy, że tak jak każdy inny człowiek ma prawo do udanego życia. Rozumiała też, jak trudno jest zdecydować, jak ma wyglądać osobiste szczęście, i za tym podążyć.

Najgorsze było to, że nie mogła tego za niego zmienić. Mogła jedynie wierzyć, że czas zaleczy rany, i spróbować dać mu ten czas. Miała przynajmniej pewność, że jest nią fizycznie zainteresowany. Kochali się za każdym razem, gdy trafiała się ku temu okazja, ale nie uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie dzielić z nią łóżko, dopóki nie pojawił się w jej pokoju w środku nocy, wydając się zaniepokojony:

– Dlaczego nie wróciłaś?

– Kaswar nie chciał zasnąć. Nie chciałam cię obudzić – wyszeptała sennie, gdy wślizgnął się do jej łóżka i wciągnął ją w swoje objęcia.

– Leżałem obudzony, martwiąc się, że coś się stało. Po koronacji zmieniamy skrzydła, tak by to się już nie powtórzyło.

Zabrzmiało to jak złowieszcze ostrzeżenie, ale ona uśmiechnęła się z wdzięcznością w ciemności, a potem z powrotem zasnęła.

Do koronacji pozostało zaledwie parę tygodni i ostateczne plany składały się w całość. Akin zatwierdził wszystkie jej ustalenia i Hana prowadziła właśnie spotkanie, by dopracować szczegóły uroczystości, gdy weszła jej asystentka i szeptem poinformowała o pilnym telefonie od męża.

– Mój ojciec nie żyje – powiedział gwałtownie Akin. – Właśnie poinformowałem matkę. Muszę wykonać jeszcze parę telefonów. Czy możesz zabrać dziecko i z nią posiedzieć? Pyta o niego.

– Oczywiście. Tak mi przykro, Akinie.

Odparł coś niezobowiązującego i się rozłączył.

Zimne przeczucie zagościło w jej sercu. Pomyślała o tym, jak mówił, że koronacja wiele zmieni. Że jeśli zyska uznanie od ojca, poczuje się zaakceptowany jako ktoś więcej niż dodatkowy syn.

Następne dni były trudne, jak zawsze w przypadku takich strat. Ledwie widywała męża – wyłącznie, gdy stała u jego boku, witając odwiedzających, którzy przybyli złożyć hołd zmarłemu. To była niekończąca się procesja zmartwionych twarzy i ściszonych głosów. Królowa bardzo źle przyjęła to, że jej mąż odszedł.

Hana odwołała uroczystość powierzenia regencji. Zamiast tego w dzień po pogrzebie króla przyszli reprezentanci parlamentu. Jeśli Akin w ogóle sypiał, to nie z nią. Wyglądał koszmarnie.

– Jednomyślnie potwierdziliśmy władzę waszej wysokości jako regenta Baaqi do momentu, aż książę koronny będzie gotów podjąć swoje obowiązki – powiedział jeden z mężczyzn, co przetłumaczono po cichu do ucha Hany.

Formalności potrwały dziesięć minut. Wyszli, a Hana wreszcie mogła spędzić chwilę na osobności ze swoim mężem. Wyglądał na umęczonego, miał ściągnięte rysy i podkrążone oczy.

– Czy naprawdę nie potrzeba nic więcej? Myślałam, że koronacja miała udowodnić… coś. – Wzruszyła nieudolnie ramionami.

– Bo miała. – Głos Akina był wyprany z emocji. Gdy go dotknęła, jego dłoń była zimna i obojętna. – Udowodniłaby, że mój ojciec chciał, bym objął to stanowisko, że darzył mnie zaufaniem i widział we mnie swojego syna i kompetentnego przywódcę. To była czysta próżność z mojej strony – dodał gorzko.

– Nie mów tak. – Jego rozpacz złamała jej serce. – Miałeś prawo chcieć jego uznania. To nie próżność. To ludzkie.

– Pragnienie miłości jest naturalne, gdy się jest dzieckiem. Gdy się jest dorosłym, jest to wyraz braku dojrzałości i uleganie własnym kaprysom.

– Nie, to nieprawda! Ja pragnę miłości. Każdy pragnie. – Niepokój porwał ją w swoje szpony, choć cichy głos rozsądku ostrzegał ją, że Akin jest zbyt zbolały, by tego wysłuchać. – Przykro mi, że twoi rodzice odmawiali ci swojej miłości. Zasługujesz na nią i wiem, że to nie jest substytut, ale… ja cię kocham. – Powiedzenie tego bolało tak, jak może boleć wyrwanie własnego serca z piersi, ale i tak mu je ofiarowała.

Westchnął spazmatycznie, nie poruszając się, a jednak jakby odsuwając się od niej.

– Hano, ja nie mogę… Powiedziałem ci, że dam ci wszystko, co będę mógł, ale czy właśnie takiego życia chcesz? Nie mam mocy ci tego dać. – Jego oczy i głos były ponure. – Nie jestem mężczyzną, który mógłby urzeczywistnić twoje marzenia.

– Nie przestanę tego pragnąć, Akinie. Kto mi to da, jeśli nie ty? Mam tego szukać u kogoś innego? Czy po prostu zaakceptować życie, które nie dorównuje… – Nawet w rozpaczy nie mogła złorzeczyć na życie, które miała.

Ale była zachłanna. Chciała więcej. I nie mogła sobie wyobrazić bycia z kimkolwiek innym – nie, gdy całą sobą kochała Akina.

– Tak – powiedział bezbarwnie. – Znajdź sobie kogoś innego.

I wyszedł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Hana czuła się zdruzgotana, ale pozwoliła mu wyjść, bo najwyraźniej był zbyt zbolały, by zachować rozsądek.

Ale on nie tylko wyszedł. On odszedł.

Uświadomienie sobie tego zajęło jej dwa dni, wówczas dotarła do jego głównego asystenta.

– Wyjechał na pustynię. Nie wiedziałem, że pani o tym nie wie…

– Co to znaczy? Dokąd konkretnie i na jak długo wyjechał?

– Bardzo trudno mi na to odpowiedzieć. Mogę spróbować się dowiedzieć, ale to może zająć trochę czasu.

– Dziękuję. – Hana wyszła, zrozpaczona, ale przede wszystkim zła. Może Akin nie obiecywał jej miłości, ale obiecywał szacunek. Może nie obiecywał jej uszczęśliwić, ale nie miał prawa jej ranić…

Pozwoliła, by ogarnęła ją wściekłość – może oszukiwała samą siebie, udając, że to uraza, a nie złamane serce kazała jej przeprowadzić własne śledztwo, ale tak było jej łatwiej, niż myśleć, że obłąkańczo ściga mężczyznę, który tak naprawdę jej nie chce.

Helikopterem załatwionym przez Angelique dotarła do oazy przed nim.

Pokaźna sadzawka była niebieskim klejnotem w oceanie piasku, który natychmiast ją oczarował. Przebywające w oazie małe plemię z rezerwą powitało Hanę i jej świtę złożoną z ochroniarzy, niań, kucharzy i pokojówek. Ale gdy dostrzeżono, że jest z nią Kaswar, zaczęto fetować.

Hana zastanawiała się, czy Akin ucieszy się na jej widok. Pewnie będzie wściekły, tymczasem jej wściekłość rozwiała się w niepewność. Czy naprawdę przebyła całą tę drogę, by zostać odrzuconą? Znowu?

Musiała odczekać dwa pełne dni, by się tego dowiedzieć. Akurat uczyła się tradycyjnej kołysanki, gdy dobiegł ją olbrzymi zgiełk, a na skraju niecki otaczającej osadę pojawiła się wielka chmura pyłu. Pół tuzina wielbłądów gnanych w dół zbocza do obozowiska ryczało donośnie.

Byłoby to przerażające, gdyby Hana od razu nie rozpoznała wysokiej sylwetki swojego męża. Jego imponująca postać, pełna pierwotnej siły, odebrała jej dech. Podała Kaswara niani i podeszła do Akina w chwili, gdy zsiadał z wielbłąda.

– Coś się stało? Czy z dzieckiem wszystko w porządku? – Był pokryty pyłem i piaskiem.

– Wszystko w porządku.

– Więc co cię tu sprowadza? Serce mi stanęło, gdy wędrowni kupcy powiedzieli mi, że od dwóch dni tu na mnie czekasz.

– A gdzie mam być – zapytała z iskrą gniewu – jeśli nie z moim mężem? Co ty tu robisz?

– Nie przebyłaś chyba całej tej drogi, by mnie o to zapytać? – Jego spojrzenie ciskało gromy i niemal cofnęła się o krok, choć wiedziała, że za tą jego groźbą jest przebłysk czegoś jeszcze, czego nie umiała zinterpretować.

– Właśnie tak. Miałam czekać w pałacu, dopóki nie wrócisz, żeby mi obwieścić, jakiej przyszłości mam oczekiwać? Jakim bezbarwnym, bezużytecznym życiem każesz mi żyć?

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Kocham cię, Akinie. Powiedziałam ci to. I choć byłeś w bardzo bolesnej sytuacji, twoja reakcja pozostawiała dużo do życzenia. Pomyśl

długo i solidnie, jak dziś na to zareagujesz.

Śmiało uniosła podbródek, ale wewnątrz trzęsła się bardziej niż podczas ich wcześniejszych konfrontacji. Bo wtedy nie włożyła jeszcze w ich relację tak wielkiej części siebie. Ale teraz kochała go i tu, w tym piasku leżało jej serce. Jeśli tym razem je odrzuci, nieodwołalnie zniszczy kruchą więź między nimi.

Nic nie powiedział. Stał tam pokryty pustynnym pyłem, poruszając nozdrzami, z oczami ciemniejącymi od rozszerzających się źrenic.

Z jakiegoś powodu jej serce zaczęło walić w panice. Przełknęła i, przeczuwając prawdziwe zagrożenie, zaczęła przenosić ciężar ciała na stopę, którą miała z tyłu.

Zanim zdołała się obrócić i uciec, Akin porwał ją i przerzucił przez ramię.

Wykrzyczał coś po arabsku, ktoś mu odpowiedział, ale ona nie rozumiała tych słów.

– Co ty robisz? – krzyczała, wijąc się lekko, by sprawdzić jego uchwyt, ale też przytrzymując się, bo zaczął iść.

– Oto kim jestem, Hano. Powiedziałaś, że mnie kochasz, ale poznałaś tylko moją cywilizowaną stronę, zgodnie z którą przewodzę państwu i staram się nie straszyć zahamowanej seksualnie bibliotekarki.

– Nie jestem zahamowana seksualnie.

Zwolnił kroku, zaczynając wchodzić w wodę.

– Co ty robisz? – Wierzgnęła, pewna, że stracił rozum.

– Jestem brudny. – Obrócił ją, tak że wpadła w jego ręce, a jej spłoszone oczy znalazły się na wysokości jego oczu. – I jestem wściekły. Wystarczyłoby mi, gdyby mój ojciec powiedział, że odpowiednio potraktowałem bratanka. Wystarczyłoby mi, gdyby moja matka nazywała cię moją żoną, a nie niańką. Byłem wściekły, że pozwoliłem ci zobaczyć,

jak wiele te rzeczy dla mnie znaczą i jak niewiele ja znaczę dla nich. Byłem zraniony i wściekły, a co najgorsze… – zacisnął usta – byłem wściekły, bo nie umiałem sobie wyobrazić, jak dać ci to, czego chcesz najbardziej. Nie wiem, jak kogoś uszczęśliwić, Hano. Nigdy nie byłem szczęśliwy.

Nawet z nią? Ani trochę? Jej serce zacisnęło się w udręce.

– Więc gdy spytałaś, czy masz szukać życia, którego pragniesz, z kimś innym, pomyślałem: tak. Zasługuje na to, jeśli ja nie mogę jej tego dać. I zrobiłem to, co zawsze: poszedłem na pustynię, gdzie życie sprowadza się do kwestii przetrwania. Gdzie moje pragnienia i potrzeby są czysto fizyczne. A ja mogę sam je zaspokoić. Ale ty mi to zrujnowałaś, Hano. Przez cały czas, gdy tam byłem, mogłem myśleć tylko o tym, jaki jestem głupi, że cię zostawiłem. Więc jestem wściekły także na ciebie.

Rzucił ją.

Krzyknęła i zamachała rękoma. Pamiętała, by złapać oddech tuż przed tym, zanim z wielkim pluśnięciem uderzyła w wodę i pogrążyła się w jej błogosławionym, cichym chłodzie.

Kiedy się wynurzyła i spróbowała znaleźć grunt, okazało się, że woda sięga jej do piersi.

Akin zaś stał w niej po pas, ściągając z siebie ubrania i rzucając je na brzeg.

Dostrzegła, że ich otoczenie opustoszało. Klapy namiotów zostały opuszczone, a głosy wielbłądów oddalały się w stronę koralowego zachodu słońca.

– Nie zostawię syna, by szukać sobie jakiegoś innego mężczyzny. Czy ty w ogóle o nim pomyślałeś? Bo to jest twoja szansa, by być znacznie lepszym ojcem niż…

– Już jestem lepszym ojcem niż ten, którego miałem – wyrzucił. – I, dla twojej informacji, chcę mieć więcej dzieci. Nie dlatego, że Kaswar nie jest

mój. Bo jest. Ale chcę tego twojego naciąganego marzenia, w którym się kochamy i bawimy z naszymi dziećmi, i przechodzimy przez złe chwile z wiarą, że miną, i że dobre czasy powrócą.

– Czy ta wiara jest naprawdę taka naciągana? – Zraniło ją, że zabrzmiało to tak pogardliwie.

Spoważniał.

– Popełniłem błąd, idąc na pustynię, Hano. Miałem wrażenie, jakby na moim sercu leżał stos kamieni, bo opuszczając cię, odrzuciłem moją duszę. Bałem się, że wszystko to, co mieliśmy, odeszło na zawsze, i że cierpię z własnej winy.

– Więc dlaczego nie wróciłeś, by o mnie zawalczyć? By zawalczyć o nas? – Bolało ją to tak bardzo, że ledwie mogła oddychać.

– Nie dałaś mi szansy, prawda? – powiedział łagodnie. – Bo oto tu jesteś. Dowodząc, że dobro pojawia się niezależnie od tego, czy wiem, jak je przyjąć, czy nie. Tak dobrze było cię tu zastać, Hano. Ujrzeć cię, gdy czułem się tak potwornie. Nie powinienem był odchodzić bez rozmowy z tobą. Nie powinienem był zamykać przed tobą drzwi, bo gdy cię wpuszczam, czuję… jakby wewnątrz mnie zapalało się światło. Jakbym zrzucał największy ciężar. Jakbym zanurzał się w czystej, chłodnej wodzie, gdy jestem spocony i brudny. – Brodził w jej stronę. – Nie rozumiem, dlaczego jesteś dla mnie taka dobra, ale tak już jest. Nigdy więcej cię nie porzucę.

Poczuła nieśmiałą nadzieję.

– Jesteś na mojej liście – powiedziała, unosząc ramiona. – Uszczęśliwiasz mnie, nawet gdy jesteś spocony, gburowaty i niecywilizowany, więc musiałam za tobą podążyć.

– Nawet jeśli często taki bywam? – Zmył pył z twarzy. – Myślałem o zrobieniu własnej listy, wiesz. Ale byłabyś na niej tylko ty. Czego jeszcze

mógłbym potrzebować?

– Akinie. – Opuściła głowę, a z jej rzęs kapała nie tylko woda.

– Na co czekasz? – Wskazał na ubrania, które wciąż miała na sobie. – Czy jesteś zbyt zdenerwowana? Zanadto cię zraniłem?

Jej ból i złość rozpraszały się pod wpływem nieskrywanych uczuć Akina. Ostatecznie, spoglądając nieśmiało, zaczęła rozpinać ubrania, by uciec przed tym monumentalnym uczuciem, że ktoś tak bardzo ją podziwia, ceni i troszczy się o nią.

– Mam biały top – powiedziała ochryple, pozwalając odpłynąć swojej abai. Beztroska ratowała ją przed rozpłynięciem się we łzach wzruszenia. – Moglibyśmy wreszcie urządzić ten konkurs mokrego podkoszulka.

Przez chwilę zdawał się zaskoczony, a potem powiedział:

– Daj zobaczyć. – I przyciągnął ją do siebie.

Dryfowała na powierzchni i wystarczyło, że lekko ją pociągnął, by mogła owinąć się nogami wokół jego talii i ukazać swój przemoczony top.

– Nie jest idealnie – wymruczała. Spod spodu wyraźnie widać było jej biustonosz do karmienia.

– To runda wstępna – zgodził się. – Ale zdecydowanie przechodzisz do finału. Dostajesz jedenaście punktów na dziesięć. A bez stanika trzy razy więcej.

– Hej! – Objęła jego twarz rękoma. – Oczy mam tutaj.

– Sama zaczęłaś.

– Wiesz, myślę, że się w tobie zakochałam, gdy pierwszy raz zażartowałeś.

– Nigdy w życiu nie żartowałem. Zawsze jestem zupełnie poważny.

Zebrała się na odwagę, mimo że ryzyko nie było nawet w przybliżeniu tak ogromne, jak się zawsze obawiała. Szczęście było na wyciągnięcie ręki.

Musiała tylko je chwycić.

– Kochasz mnie?

– Tak bardzo cię kocham, że trudno mi oddychać, Hano. Boję się, że coś mogłoby ci się stać, bo nie umiem już mierzyć się z życiem bez ciebie. Ale jestem bardzo wdzięczny, że mam cię przy boku. W mojej armii. W mojej głowie i w sercu.

Jej usta zadrżały i zdołała jedynie wyszeptać słabym głosem:

– To znacznie lepsza reakcja niż za pierwszym razem… Tak gwoli ścisłości.

– Gwoli ścisłości: nie ma żadnego konkursu. Jesteś bezkonkurencyjne najpiękniejszą i najdoskonalszą kobieta. Ale przy całym twym pięknie, nie zamierzam się z nikim dzielić widokiem twojego ciała. Dlatego pójdziemy się kochać się do twojego namiotu.

– Jaki zaborczy – przekomarzała się, zachwycona.

– Zdecydowanie.

Kilka minut później, gdy ich mokre, nagie ciała dochodziły razem na posłaniu w namiocie, Akin przerwał na chwilę, by się jej przyjrzeć. Z nabożeństwem przesunął dłonią po jej plecach, talii i biodrach aż do pośladków i ud.

– Naprawdę jesteś najpiękniejsza i najdoskonalsza – wyszeptał z czcią.

A ona mu uwierzyła.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY